

W NUMERZE m. in.: O młodzieży i dla młodzieży (str. 4) ● Nerwowy wstęp do rolniczej wiosny (str. 5) ● Na tropie grodu książąt przemyskich (str. 7) ● O karierze mówi Krzysztof Krawczyk (str. 8) ● „Nie byłem ptakiem” — twierdzi Richard Chamberlain (str. 9)

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIĘ

PRZEMYSKIE

Nr 13 (1005) ROK XXI

1 KWIETNIA 1987 R.

CENA 20 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Winę ponosi wiosna

No i zgłosił Przemysł swój akces do, prowadzonej przez telewizję, „ligi brudasów” — akcji ze wszech miar potrzebnej i pożytecznej, ale też kłopotliwej: dla gospodarzy miasta oraz służb komunalnych przede wszystkim.

Telewizja ma dobrze. Pokaże białą, wysmaga komentarz, a ty człowieku świeć oczami z małego ekranu... Żeby jeszcze dali się wytłumaczyć, umożliwili pokazanie trudności obiektywnych. Skądże, wala na oślep tak, że czujesz się jak zając, który ucieka, gdzie oczy poniosą, na wieść o przewidywanej kastracji stoni.

Ponieważ jednak chowanie głowy w piasek niewiele tu pomoże, odpowiedział za porządek szukając innych sposobów obrony. Przekonał się o tym nasz kolega z TV, któremu jeden z przedstawicieli ADM długo tłumaczył czyje konto obciążają rozkładające się na jego terenie odpadki, a przy okazji zrobił awanturę o to, że publikator wymienił jego dane personalne i zawodowe. Nie mógł zrozumieć, iż podejmując się określonych obowiązków, odpowiada za ich realizację osobiście. Tak się niestety składa, że w razie pochwały lubimy być wymieniani z funkcji, tytułu, nazwiska, imienia — imion (niepotrzebne skreślić), natomiast gdy idzie o baty, jesteśmy znacznie skromniejsi.

Praktyka jednocześnie dowodzi, że gdyby całą energię, zużywaną na wyszukiwanie różnorodnych usprawiedliwień i wykrętów, zamienić na twórcze działanie, wówczas powoływanie „ligi brudasów” okazałoby się zbyteczne. Pobożne życzenie, prawda? I jak tu nie przyznać racji satyrykowi, który już dawno stwierdził, że „...Polak się pieni bez użycia mydła”?

— Bo to, panie, trzeba karać, zwalniać i piętnować brudasów — oświadczył stojący przed Urzędem Wojewódzkim elegancki pan, wyrzucając pudełko po papierosach na chodnik, tuż obok kosza.

RED.

EMILIA MAŃKOWSKA (z domu Kamińska, ur. 10 czerwca 1930 r. w Poznaniu), była więźniarką obozu koncentracyjnego dla dzieci i młodzieży przy ul. Przemysłowej w Łodzi. Zorganizowany przez Heinricha Himmlera Polen Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei funkcjonował od 1 grudnia 1942 do 18 stycznia 1945 roku. Przewinęło się przez niego przeszło 12 tys. dzieci w wieku od 2 do 16 lat. Wolności doczekało niespełna 900 młodocianych więźniów, z których wiele zmarło niedługo potem na skutek przeżyć obozowych.

Wspomnienia p. Mańkowskiej udościł nam dyrektor Szkoły Podstawowej nr 12 w przemyskim Ośrodku dla Dzieci Głuchych i Niedosłyszących im. dr. Janusza Korczaka, której p. Emilia jest od lat honorowym obywatelką. Ofiarowała je do kącika Pamięci Narodowej.

Przypominamy, że z przemyskiego ośrodka wyszła przed laty inicjatywa budowy pomnika ku czci ofiar łódzkiego obozu. W Dniu Zwycięstwa w 1971 r., w Parku Promienistych na Bałutach w Łodzi odsłonięto pomnik w kształcie pękniętego serca. Pisaliśmy o tym 23 kwietnia 1986 r. w art. „Pęknięte serce”.

PRZEBYWAŁAM W OBOZIE NA PRZEMYSŁOWEJ OD MARCA 1943 DO KWIETNIA 1944 ROKU. Następnie wywieziono mnie na folwark do obozowej filii w Dzierżęni. Zostałam zwolniona w październiku 1944 r., czyli w sumie w obozie byłam 19 miesięcy. Miałam numer 44.

Przyczyną aresztowania było to, że w 1941 r. nie chciałam chodzić do niemieckiej szkoły. Ponieważ moja rodzina należała do Powstańców, to pierwszym transportem, nocą w styczniu 1941 r. 3 osoby wywieziono do Oświęcimia, gdzie zostały zamordowane. Brat ojca spędził 5 lat w łagrze w Niemczech. Tato przez dłuższy czas się ukrywał. Mama ze starszą siostrą pracowała poza domem. Ja miałam 13 lat i kierowniczką szkoły zgłosiła na gestapo, że się



wtórę i nie chcę się uczyć języka niemieckiego. Z tego powodu znalazłam się w poznańskim więzieniu. Była wraz ze mną w celi 10-letnia Brygida Sierant. Spaliśmy na gołych pryzkach. Po paru dniach zrobiono nam nocną pobudkę, dostaliśmy po połowie suchego chleba, i zakratowanymi samochodami powieziono nas na dworzec. Tam załadowano nas do wagonów towarowych i przez dwie doby jechaliśmy do Łodzi. Na dworcu czekały już samochody, którymi zawieziono nas do obozu. Znowu byłam razem z Brygidą. Dostałyśmy jeden koc i otrzymaliśmy polecenie położyć się spać na łóżku piętrowym. Tak zaczęło się moje obozowe życie...

Było bardzo ciężko: codzienna walka o kawałek chleba, zimno, bicie i ciężka praca ponad siły od 7 rano do 7 wieczór, a dodatkowo bieganie,

skakanie żabką i maszerowanie wokół lagru. Dziewczynek było w tym czasie około 300, a chłopców trzy razy tyle. W baraku były małe dzieci od 2 do 6 lat z różnych stron Polski. Od ósmego roku życia trzeba było już pracować.

W obozie panował rygor więzienny. Karano surowo niemal za wszystko — za zły uśmiech, złe ustawienie się w szeregu, złe wykonanie pracy, zbieranie odpadków ze śmietnika, moczenie sienników, za wszy i brudną odzież. Wymierzano 10—15—25 batów na goły tyłek. Takie bicie odbywało się na apelu. Musieliśmy się przyglądać. Dużą karą było wymalowanie czerwonego pasa na ubraniu — tacy winowajcy wyróżniali się z daleka w tłumie. Bito nas pejcem, w środku którego był drut, zamykano w ciemnej i zimnej piwnicy, do skóry obcinano nam włosy. Znęcali się nad nami nawet bez powodu, z nienawiści, że byliśmy Polakami.

Pobudka o 6 rano. Mycie zbiorowe przy pompce od wiosny do późnej jesieni, a zimą w korytarzu w dużych miskach. Każdy dostał kawałek szarego mydła i ręcznik, ubranie z worka, na nogi drewniane trepy, miszkę, kubek — to było całe wyposażenie. Nakrycia głowy żadnego, więc jak było zimno, to okrywaliśmy się zakietami.

O 7 rano kawałek suchego chleba i kubek czarnej kawy, zbiórka, odzież i do pracy. Na obiad rzadka zupa z odpadów kapusty i nie obieranych ziemniaków, za to z grubymi robakami (czasem trafiła się brudnica lub kasza). Na kolację suchy kawałek chleba. Raz w miesiącu tyżeczka twarogu lub żółtej rzadkiej marmolady. Ciggle to samo. Byliśmy stale bardzo głodni.

(Ciąg dalszy na str. 6)



40 rocznica bohaterskiej śmierci gen. Waltera

28 marca 1947 r., w pobliżu Jabłonek w Bieszczadach, zginął gen. broni Karol Świerczewski — Walter, człowiek — legenda, uczestnik Rewolucji Październikowej, jeden z najbardziej znanych dowódców międzynarodowych oddziałów republikańskiej armii w Hiszpanii w latach 1936-1938. W okresie II wojny światowej brał udział w walkach w szeregach Armii Radzieckiej, a następnie ludowego Wojska Polskiego, w którym pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji dowódczych — najpierw w miejscu formowania jednostek w Sielcach nad Oką, potem na froncie. Po zakończeniu wojny kierował osadnictwem wojskowym i był kolejno — dowódcą Poznańskiego Okręgu Wojskowego i wiceministrem obrony narodowej. Poległ podczas podróży inspekcyjnej na terenie najzacieklejszych walk z nacjonalistyczną Ukrainą Powstańczą. Armia, osobiście dowodząc małą grupą towarzyszących mu żołnierzy, z którym znalazł się w zasadzce.

Pamięć gen. Waltera uczcili mieszkańcy naszego województwa szeregiem imprez zorganizowanych w 40. rocznicę śmierci tego patrioty i internacjonalisty. Jedną z najbardziej okazałych był uroczysty apel, który odbył się w Przemyśle przed pomnikiem bohatera na placu jego imienia.

(Do tematu powrócimy za tydzień).



21 MARCA

W Wojewódzkim Przeglądzie Chórów a'capella wystąpiło 8 zespołów. Do przeglądu międzywojewódzkiego, zakwalifikowano chóry z SP w Radymnie oraz z LO w Dynowie.

10 zespołów młodzieżowych i 2 starszoharcerskie zmierzyły się w finale konkursu: „Wiem wszystko o generale Karolu Świerczewskim i Walterze” — żołnierzu i patriotcie. Laury zdobyli: 7 Drużyna Harcerska im. Gen. K. Świerczewskiego z Wylewy (Hufiec Sieniawa) oraz harcerze ze Szczepu im. Gen. K. Świerczewskiego z I LO w Przemyśle.

23 MARCA

Posezonowa obniżka cen objęła artykuły przemysłu lekkiego, niektóre kosmetyki i środki chemiczne oraz obuwie, o łącznej wartości 7 mln zł. Artykuły te „Spółem” sprzedaje w 5 sklepach w Przemyśle oraz w dwóch jarosławskich i w jednej placówce przemysłowej. Z pokazną ofertą „wiosną taniej” wystąpiło również WPHW.

Kolegium Wojewody dokonało analizy sytuacji finansowej — gospodarczej PGR-ów w Przemyśle.

24 MARCA

W przeworskim MOK rozpoczął się dwudniowy Regionalny Sejmik Ogólnopolskiego Ruchu Społeczno-Kulturalnego ZMW „Scena Ludowa”, zorganizowany przez jarosławski Oddział Ośrodka Kultury Wsi ZMW.

25 MARCA

Pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR Zenona Czecha obradowało plenum Komitetu Wojewódzkiego partii poświęcone sprawom młodzieży (obszerna relacja na str. 4).

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru (przypada on 27 marca) w przemyskiej siedzibie Warszawskiej Opery Kameralnej odbyło się tradycyjne spotkanie pracowników i animatorów kultury. Wyróżniającym się wręczono nagrody dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW.

26 MARCA

Wojewódzki Zjazd PRON podsumował dorobek tego ruchu i wytyczył kierunki przyszłych działań. Wybrano 10 delegatów na II Krajowy Kongres PRON oraz Radę Wojewódzką PRON, której przewodniczącym został ponownie Józef Galant (do tematu powrócimy za tydzień).

27 MARCA

Na Wojewódzkiej naradzie antyspekulacyjnej, pod przewodnictwem wicewojewody M. Marszał, podsumowano działalność Komisji ds. Walki ze Spekulacją w roku ubiegłym i ustalono program działań na rok bieżący, ze wskazaniem obszarów szczególnych zagrożeń.



ŚRODA

1 KWIETNIA

PROGRAM I

- 9.30 Domator
 - 9.35 Domowe przedszkole
 - 10.00 16.10, 19.30 i 22.40 — DTV
 - 10.10 „Moralność Ruth Halbfass” — film fab. prod. RFN
 - 11.35 Przyjemne z pożytecznym
 - 16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
 - 16.25 Krag
 - 17.15 Teleexpress
 - 17.30 Studio sport
 - 18.30 Archiwum XX wieku: Javier Perez de Cuellar (1)
 - 18.50 Dobranoc
 - 19.00 Mówmy otwarcie
 - 20.00 „Moralność Ruth Halbfass” — film fab. prod. RFN
 - 21.30 Program rozrywkowy
 - 23.00 Język rosyjski (24)
- #### PROGRAM II
- 17.00 Język rosyjski (24)
 - 17.30 Pół godziny dla rodziny
 - 18.00 Kronika z Krakowa
 - 18.30 „Kosmiczny test” — teleturniej
 - 19.00 Przeboje Dwójki
 - 19.30 Dookoła świata
 - 20.15 Mistrzostwa świata grupy B w hokeju na lodzie Polska — Francja
 - 21.30 Panorama dnia
 - 21.45 Osądźmy sami
 - 22.30 Auto-moto fan klub
 - 23.00 DTV

CZWARTEK

2 KWIETNIA

PROGRAM I

- 9.30 Domator
 - 9.35 Domowe przedszkole
 - 10.00 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
 - 10.10 „Osmiornica” (4) — wł. film sensacyjny
 - 11.10 Szkoła dla rodziców
 - 11.25 Apteczka domowa
 - 15.55 Patrol
 - 16.25 Dla młodych widzów
 - 17.15 Teleexpress
 - 17.30 Mistrzostwa świata grupy B w hokeju na lodzie Polska — Holandia
 - 18.30 Encyklopedia kultury polskiej
 - 18.50 Dobranoc
 - 19.00 Czym żyje świat
 - 20.00 „Osmiornica” (4) wł. film sensacyjny
 - 21.00 Tygodnik gospodarczy
 - 21.30 Widowisko poetyckie
 - 22.05 Telewizyjny film dokumentalny: „Halina w krainie czarów”
 - 23.00 Język francuski (24)
- #### PROGRAM II
- 17.00 Język francuski (24)
 - 17.30 Pół godziny dla rodziny
 - 18.00 Kronika z Krakowa
 - 18.30 Mate kino
 - 19.20 Przeboje tygodnia
 - 19.30 Program publicystyczny
 - 20.00 Finał Pucharu Europy w koszykówce (dokończenie o 22.55)
 - 21.15 Ekspres reporterów
 - 21.30 Panorama dnia
 - 21.45 „Zły śpi spokojnie” (1) — jpn. film fab.
 - 23.10 DTV

PIĄTEK

3 KWIETNIA

PROGRAM I

- 9.30 Domator
- 9.35 Domowe przedszkole
- 10.00 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
- 10.10 „Fikeyjny ślub” — film fab. prod. ZSRR
- 11.40 Magazyn „Domatora”
- 16.25 Rambit
- 16.50 Piątek z Pankracym
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 Za kierownicą
- 17.50 30-lecie Hybryd

- 18.30 Losy: Kazimierz Koźniowski
- 18.50 Dobranoc
- 19.00 Monitor rządowy
- 20.00 „Fikeyjny ślub” — film fab. prod. ZSRR
- 21.30 Kontakty
- 22.00 Program rozrywkowy
- 23.00 „Serec smoka” (6) — film dok.

PROGRAM II

- 17.00 Język angielski (24)
- 17.30 Jak uprawiać sport
- 18.00 Kronika z Krakowa
- 18.30 Jak cudne są wspomnienia (7)
- 19.30 „Galeria Drezdeńska” (1) — film dok. prod. NRD
- 20.00 Śpiewa Lidia Miłachuszek
- 20.30 Uwaga dokument
- 21.10 Cytrusowy konik — reportaż
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wczesny przymrozek” — film fab. prod. USA
- 23.20 Stan krytyczny

SOBOTA

4 KWIETNIA

PROGRAM I

- 9. „Drops” oraz film „W 80 dni dookoła świata z Willym Fogiem”
 - 10.30 19.30, 23.35 — DTV
 - 10.40 Stare, nowe, najnowsze
 - 12.10 Telewizyjny koncert iżyczek dla honorowych krwiodawców
 - 12.40 Piłkarska kadra czeka
 - 13.00 Bariery
 - 13.30 Azymut
 - 14.00 „Tajemnice wyroczni” (5) — wł. film dok.
 - 14.40 Na krawędzi słowa
 - 15.00 Romain Rolland — „Wilki”
 - 16.30 „Pod znakiem skarabeusza” — film dok. TP
 - 17.05 Losowanie Dużego Lotka
 - 17.15 Teleexpress
 - 17.30 Program rozrywkowy
 - 17.50 Popołudnie z X Muza
 - 18.50 Dobranoc
 - 19.00 Z kamery wśród zwierząt
 - 20.00 „Wół Atlantycki” — fr.-wł. film fab.
 - 21.45 Czas
 - 22.15 Siedem dni na świecie
 - 22.25 Sportowe rytmy tygodnia
 - 23.40 „Placz nade mną, Billy” — film fab. prod. USA
- #### PROGRAM II
- 15.00 Halo, komputer
 - 15.30 Shakin Stevens i Michael Jackson
 - 16.30 Spektrum
 - 17.00 „Świat jest teatrem” (7) — ang. film dok.
 - 18.00 Kronika z Krakowa
 - 18.30 Ambicje i aspiracje
 - 19.30 Alfa i omega
 - 20.00 Recital skrzypcowy Barbary Górzyskiej
 - 20.55 Studio sport
 - 21.30 Panorama dnia
 - 21.45 „Dwa życia Matii Pascala” (3) — wł. film fab.
 - 22.55 Pitaval filmowy
 - 23.10 Studio konfrontacji teatralnych — Opole '87
 - 23.35 DTV

NIEDZIELA

5 KWIETNIA

PROGRAM I

- 9.00 Teleranek
- 10.30, 19.30 i 23.45 — DTV
- 10.35 „Filmowe obserwacje świata” — film dok. TP
- 11.25 Zajeżdżał wóz do Glucholaz (także o 15.30 i 16.45)
- 11.55 Reportaż z przeszłości
- 12.20 Siedem anten
- 13.00 Kraj za miastem
- 13.25 Telewizyjny koncert iżyczek
- 14.10 Przygody Sindbada i jego wuj Tarabuka (3)
- 16.00 „Pieprz i wanilia” — program Ryszarda Badowskiego
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Aleksandra ad Aegyp-tum” — reportaż
- 17.45 Klub międzynarodowy
- 18.20 Antena
- 19.00 Wieczorynka
- 20.00 „Quo vadis” (3) — wł. film fab.
- 21.00 Pegaz
- 21.40 Program kabaretowy

- 21.50 Mistrzostwa świata w hokeju na lodzie Polska — Włochy

PROGRAM II

- 9.10 Program dla niesłyszących
- 9.40 „Quo vadis” (3) — wł. film fab.
- 10.40 „Krok od przepaści” — wojskowy film dok.
- 11.30 Lokalny koncert iżyczek
- 12.00 Kwadrans z hejnałem
- 12.15 Jutro poniedziałek
- 12.45 „Miłość i romans stulecia” — gawęda prof. Witolda Rudzińskiego
- 13.30 Zwierzęta świata — fr. film dok.
- 14.00 Wideoteka
- 14.50 „Biała rdza” — węg. film fab.
- 16.05 Wiesław Garboliński — 10 tysięcy dni malowania
- 16.30 Ambicje i aspiracje
- 17.00 Ulubione melodie awangardy
- 18.00 „Kino-Oko”
- 19.00 Wywiady Ireny Dziedzi
- 19.30 Ekran szerości
- 20.00 Studio sport
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Hotel Polanów i jego rośnię” (3) — film fab. prod. NRD

— DTV

PONIEDZIAŁEK

6 KWIETNIA

PROGRAM I

- 16.20 19.30 i 22.40 — DTV
 - 16.25 Kwant
 - 17.15 Teleexpress
 - 17.30 „Znaki szczególne” (4) — serial TP
 - 18.30 Laboratorium
 - 18.50 Dobranoc
 - 19.00 Rozmowa na telefon (także o 21.45)
 - 19.05 Echo stadionów
 - 20.00 Teatr telewizji: John Webster — „Tragedia o księżnej d'Amalfi”
 - 22.15 „Feliks Parnell” — film dok.
 - 23.00 Język niemiecki (25)
- #### PROGRAM II
- 17.00 Język niemiecki (25)
 - 17.30 Międzynarodowy Festiwal Zespołów Pieśni i Tańca — Zielona Góra '86
 - 18.00 Kronika z Krakowa
 - 18.30 Ambicje i aspiracje
 - 19.30 Gwiazdy wielkiego sportu
 - 20.00 Wieczór węgierski w TP
 - 21.00 Prosto z morza
 - 21.30 Panorama dnia
 - 21.45 Biografie: „Alberto Moravia” — film ang.
 - 22.35 Kinematograf rewolucji
 - 22.55 — DTV

WTOREK

7 KWIETNIA

PROGRAM I

- 9.30 Domator
 - 9.35 Domowe przedszkole
 - 10.00 16.20, 19.30 i 22.40 — DTV
 - 10.10 „Tulipan” — film pol.
 - 11.10 Poradnik „Domatora”
 - 11.35 „Szkło” — film dok.
 - 16.25 Akademia Muzyczna
 - 16.50 Wyprawy prof. Ciekawskiego
 - 17.15 Teleexpress
 - 17.30 Magazyn PCK
 - 17.40 Wspólna Polska — wspólne sprawy
 - 18.10 Telewizyjny informator wydawniczy
 - 18.30 Diagnosta
 - 18.50 Dobranoc
 - 19.00 Program publicystyczny
 - 20.00 „Tulipan” — film pol.
 - 21.00 Konferencja prasowa rządu
 - 21.15 „Przekształcenie” — film dok.
 - 21.45 XXX-lecie „Hybryd”
 - 23.00 Język angielski (55)
- #### PROGRAM II
- 17.00 Język angielski (55)
 - 17.30 Pół godziny dla rodziny
 - 18.00 Kronika z Krakowa
 - 18.30 „Żyjąca planeta” (8) — ang. serial przyrodn.
 - 19.25 Przeboje tygodnia
 - 19.30 Koncert C-dur Mozarta — gra Sinfonia Varsovia
 - 20.00 W obronie własnej
 - 20.30 „Grób Nieznanego Żołnierza” — film dok.
 - 21.10 Polak choruje
 - 21.30 Panorama dnia
 - 21.45 „Głosowanie i karabin” — film ehl.

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

Nakład 40 900 egz.

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. Dyrektor Józef Krajnik, tel. 354-12.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz (kier. działu), Alicja Bogusławska (sekr. red.), Leonard Czajka (zast. red. nac.), Czesław Duško, Zygmunta Marciniak (red. nac.), Jan Miszczyk (kier. działu), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojciechowski, Teresa Ziembowska (fotoreporter), Zbigniew Ziembowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Włoch.

ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 73-84.

OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszy-

stkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERATĘ ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 1153-201045-139-11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964.

G-4

2 bm. start w Przemyślu

II Maraton Nadziei

Narkomania, obok alkoholizmu, jest największym zagrożeniem dla zdrowia moralnego, psychicznego i fizycznego młodzieży. Sytuację w zakresie zwalczania tego nalogu komplikuje również to, że w Polsce stosunkowo łatwo dostępny jest najprostszy surowiec do wytwarzania narkoty-

ków — mak. Młodzieżowy Ruch na rzecz Przeciwdziałania Narkomanii „Monar” organizuje II Maraton Nadziei, który stawia sobie za cel właśnie propagowanie idei niesiania maku.

Start do II Maratonu Nadziei nastąpi 2 kwietnia br.

o godz. 10, na przemyskim Rynku. Następnie jego trasa przebiegać będzie przez Radymno, Jarosław, Przeworsk, Rzeszów, Tarnów, Kraków, Kielce, Radom do Warszawy, gdzie maratończycy spodziewani są 4 kwietnia br.

(WOJ.)

Dyżurne wtorki w UW

Wychodząc naprzeciw społecznym potrzebom w zakresie możliwości zgłaszania uwag, wniosków i usprawnień dotyczących obsługi obywateli przez urzędy i instytucje — 17 marca uruchomiono w Urzędzie Wojewódzkim (w Biurze WRN i Wydziale Organizacyjnym) telefoniczny dyżurn. Pełniony on jest w każdy wtorek tygodnia, od godz. 13 do 16, przy telefonach nr 33-65 i 34-19 do 24 listopada br.

Olimpiada Wiedzy Społeczno-Prawnej

Blisko 600 osób — uczniowie szkół ponadpodstawowych i młodzież pracująca — wzięło udział w tym współzawodnictwie, zorganizowanym już po raz ósmy przez ZW ZSMP we współpracy z sądami: wojewódzkim i rejonowym w Przemyślu. Finał z udziałem 60 zwycięzców eliminacji odbył się w przemyskim Zespole Szkół Ekonomicznych. W grupie młodzieży szkolnej zwy-

ciężyli uczniowie miejscowego ZSE: Bogdan Kupczyk przed Elżbietą Zubik i Jolantą Kobos, a wśród młodzieży pracującej najlepszymi okazali się żołnierze przemyskiego garnizonu: Krzysztof Stokłosa, Grzegorz Szlągowski i Piotr Hompel. Wyżej wymienieni laureaci wystąpią w finale regionalnym olimpiady w Tarnobrzegu.

(bz.)

WOPR przypomina

* Przed siewem buraków lub do 3 dni po siewie należy zastosować jeden z herbicydów w kg/ha: Pyramin 4-5; Buracyl 1-1,5; Mepelán AZ 4; Geltix 5-7 lub Dual 720 EC 2-2,5.

* Przed ruszeniem wegetacji należy przystąpić do nawożenia azotem pszenicy w ilości 30-50 kg N/ha i żyta 30-60 kg N/ha, a z chwilą ruszenia wegetacji do bronowania pszenicy i nawożenia azotem w ilości 30-50 kg N/ha.

* Przy sprzyjających warunkach w III dekadzie kwietnia wysiewać kukurydzę w ilości: 20-30 kg/ha na ziarno — odm. TOPAS, CE 185, LG-5; 30-40 kg/ha na zielenkę — odm. Kb-270, PINTO, Kb-263.

* Jak najwcześniej wysiewać bobik — 260-300 kg/ha, groch 220-300 kg/ha, łubin żółty 130-160 kg/ha. Nasiona zaprawić środkami grzybobójczymi (Funaben lub zaprawa nasienna T). Pole lub nasiona należy zaszczyć Nitrąginą. Bezpóźniej po siewie zastosować jeden z herbicydów: Afalon, Linuran 50 w dawce 1,5-2 kg/ha, Gesagard 50 2-3 l/ha.

* Wykonać bronowanie plantacji koniżyny czerwonej i lucerny oraz zastosować nawożenie fosforem 80-120 kg P₂O₅/ha i potasem 100-140 kg K₂O/ha. Przy uprawie koniżyny czerwonej i lucerny z trawami stosować dodatkowo nawożenie azotem w ilości 60-90 kg N/ha.

* Na użytkach zielonych, po rozsunieciu kretowisk, zastosować nawożenie fosforem i potasem (jeżeli nie nawożono ich jesienią) oraz pierwszą dawkę azotu w ilości 60-100 kg N/ha na łąki i 40-60 kg N/ha na pastwiska.

* W nowo posadzonych sadach rozgarnąć kopczyki wokół pni, przyciąć drzewka w celu łatwiejszego przyjęcia się i odpowiedniego uformowania korony. Można kontynuować cięcia prześwietlające i formujące oraz przeszczepianie drzew do momentu pęknięcia pąków. Wszystkie rany na drzewach dezynfekować Santarem SM, Funabenem 3 lub farbą emulsyjną z dodatkiem 2 proc. Tapsinu M, Funabenu 50. Zastosować nawożenie azotowe. Orientacyjne dawki wynoszą: sady młode do 4 lat — 10-20 g/m kw., owocujące — 60-120 g/m kw.

Towarzystwo Walki z Kalectwem

Osiągnięcia mniejsze od potrzeb

Profilaktyka kalectwa i inwalidztwa dzieci, młodzieży i dorosłych w różnych środowiskach społecznych, zwalczanie skutków naruszenia sprawności, w tym zaspokajanie istotnych potrzeb rehabilitacyjnych i życiowych osób niepełnosprawnych, działanie na rzecz szeroko rozumianej likwidacji barier architektonicznych, technicznych i społecznych utrudniających możliwie pełną integrację inwalidów z resztą społeczeństwa, stopień realizacji zaopatrzenia w osobisty sprzęt ortopedyczno-rehabilitacyjny oraz sprawy organizacyjno-programowe — to tylko niektóre z istotnych problemów podjętych w czasie Walnego Zebrania Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem.

W ciągu minionych 4 lat (1982-1986) oddział był organizatorem sympozjów naukowych i prelekcji tematycznie związanych z problematyką inwalidzką w różnych środowiskach, sprawował patronat nad corocznymi organizowanymi „Światowym Dniem Inwalidy” imprezami sportowo-kulturalnymi dla poszczególnych grup wiekowych inwalidów, prowadził akcje „otwartych drzwi” w inwalidzkich zakładach produkcyjnych i szkoleniowych województwa połączone z prezentacją ich dorobku, poradnictwo zawodowe i prawne. Na co dzień zajmuje się działalnością interwencyjną w sprawach: zatrudnienia dostosowanego do stanu zdrowia, likwidacji przeszkód architektonicznych w obiektach użyteczności publicznej, przyspieszenia przydziału pojazdów mechanicznych i sprzętu ortopedycznego, likwidacji miejsc groźących wypadkami, przydziału skierowań na leczenie sanatoryjne oraz pokazy ćwiczeń usprawnienia fizycznego i ich prowadzenie w domach inwalidów.

Osiągnięcia te są jednak nieadekwatne do istniejących potrzeb. Przyczyny tego stanu rze-

czy upatrywać należy w braku gruntownej analizy potrzeb i oczekiwań społeczności inwalidzkiej, niewielkiej liczebności członków oddziału towarzystwa (należą do niego głównie nauczyciele Zakładu Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów w Przemyślu, niektórzy pracownicy służb społecznych przy zespołach opieki zdrowotnej i spółdzielczości inwalidzkiej), skromnej ich reprezentatywności społeczno-zawodowej, są to bowiem przede wszystkim nauczyciele, fizjoterapeuci i pracownicy socjalni. Tymczasem niezwykle pożądanymi byłoby również m.in. funkcjonariusze i pracownicy aparatu polityczno-administracyjnego, różnych organizacji społecznych i zawodowych, lekarze, architekci, budowniczowie, prawnicy, publicyści i inni, którzy swoją pracą zawodową i społeczną mogliby wspomóc pracę towarzystwa. Wpływ budżetowe pochodzą wyłącznie ze składek członków fizycznych oraz wpłat dokonywanych przez członków prawnych, spośród których niezawodnymi są: Szkoła Podstawowa Dzieci Głuchych w Przemyślu, Miejskowe Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego i spółdzielnie inwalidzkie z terenu województwa. Rozwiązanie tych fundamentalnych problemów przez nowy zarząd oddziału (przewodniczący mu dyrektor Zakładu Rehabilitacji Zawodowej Inwalidów w Przemyślu Janusz Jagustyn) winno stworzyć solidne podstawy do dalszej bardziej efektywnej działalności towarzystwa. Pociągające jest to, że przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych zadeklarowali znaczną pomoc, bez której nie obejdzie się szczególnie w realizacji — postulowanej od lat przez towarzystwo — Wojewódzkiej Poradni Zaopatrzenia Ortopedycznego i stosownych warsztatów.

ZYGMUNT KURTA

Cebula przypa

TO TO JEST TA TWOJA KONCEPCJA LEPSZEGO JUTRA.



awia życie



JAROSŁAW

Miejski Ośrodek Kultury

1 IV, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Numizmatyka.
2 IV, godz. 17 — Spotkanie w Klubie Filatelisty.
3 IV, godz. 18 — DKF „Impuls” — „Rok niebezpiecznego życia” — film austriacki.
4 i 5 IV — Wojewódzki Przegląd Wiejskich Zespołów Folklorystycznych „Przytoczna 87” (szczegóły w afiszach).
5 IV, godz. 11 — Spotkanie w Klubie Amatora Plastyki.
8 IV, godz. 16 i 18 — „Diabli nadali taki cyrk” — Estrada Bydgoska.

Wystawa prac uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

3 IV, godz. 16.30 — Koncert uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej.
6 IV, godz. 18 — Otwarcie wystawy malarstwa Edwarda Kieferlinga.
7 IV, godz. 17 — „Kościół i związki wyznaniowe w Polsce” — prelekcja Henryka Grymuzy.

8 IV, godz. 14 — Spotkanie młodzieży z władzami polityczno-administracyjnymi miasta. Wystawy: malarstwa i grafiki Grażyny Zajac-Sowy; książek i wydawnictw z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej; fotogramów pt. „Lwów dzisiaj”; „KMPIK okiem fotoreportera”; prace Ireny Goryl.
Kino „Westerplatte” (seanse: 1 o godz. 15.30, następne o 17.30 i 19.30).

3-4 IV — „Spotkanie po latach” (jug., 18).
5-6 IV — „Młodość, szmaragd, krokodyl” (USA, 15).
7-8 IV — „Purpurowa róża z Kairu” (USA, 15).

PRZEMYŚL

Wojewódzki Dom Kultury

4, 5 IV, godz. 8 — Ogólnopolski Przegląd Harcerskich Zespołów Tanecznych „Przemyśl 87”.

7, 8 IV, godz. 8 — Przegląd Kulturalny Szkół Ponadpodstawowych woj. przemyskiego.

8 IV, godz. 18 — Klub Szaradzystów „Przemek” i Koło Brydża Sportowego.

Wystawa: „Rysunek satyryczny Henryka Cebul”.

Klub Warszawskiej Opery Kameralnej

1 IV, godz. 18 i 21 — Anna Chodakowska i jej goście w programie poezji śpiewanej pt. „Stachura”.

Miejski Klub Kultury „Niedziadek”

1 IV, godz. 18.30 — „Sławni ludzie ziemi przemyskiej” — prelekcja A. Koperskiego.

2 IV, godz. 19 — Wieczór pływowy.

3 IV, godz. 17.30 — Klub „Alkor”.

4 IV, godz. 17 — Otwarte spotkanie szachowe.

6 IV, godz. 18 — Turniej brydża sportowego.

Stowarzyszenie PAX

3 IV, godz. 17 — Otwarcie wystawy malarstwa

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Wystawa: „Ignacy Krasicki”

Klub Osiedlowy PSM-PSS

1 i 8 IV, godz. 17 — Piłyteka.
2 IV, godz. 16 — Klub Seniora.
2 i 6 IV, godz. 19 — Aerobic.
6 IV, godz. 17 — Turniej szachowy.

Klub Techniki ZA „Mera-Polna”

3 i 7 IV, godz. 17 — Spotkanie szachowe, godz. 17.30 — Artystyczny zespół dziecięcy.
6 i 7 IV, godz. 17.30 — Kurs tańca towarzyskiego.

Osiedlowy Dom Kultury „Kmiecie”

2 IV, godz. 16 — Klub Przygody i Rozrywki zaprasza dzieci.
3 IV, godz. 16.30 — Gry telewizyjne dla dzieci.

7 IV, godz. 17 — Szkoła szachowa: Klub Komputerowy.

Kino „Baltyk” (seanse: godz. 16, 18 i 20).

1-8 IV — „Mistrzynie Vudang” (chiń., 15).

Kino „Roma” (seanse: godz. 17 i 19).

3-4 IV — „Spotkanie po latach” (jug., 18).

5-6 IV — „Młodość, szmaragd, krokodyl” (USA, 15).

7-8 IV — „Purpurowa róża z Kairu” (USA, 15).

LUBACZÓW

Miejski Ośrodek Kultury

1 IV, godz. 18 — DKF „Iluzjon”.

2 IV, godz. 18 — Spotkanie w Klubie Seniora.

4 IV, godz. 18 — Wieczór pływowy.

Wystawy: Wiktora Słowińskiego i Stanisława Tobiasza; malarstwa ze zbiorów BWA w Przemyślu.

Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych

Wystawa trofeów myśliwskich.

Kino „Melodia” (seanse: godz. 17 i 19, niedziela godz. 15).

1 IV — „Menedżer” (pol., 18).

2-3 IV — „Purpurowa róża z Kairu” (USA, 15).

4-5 IV — „Piramida strachu” (USA, 12).

7-9 IV — „Protector” (USA, 18).

ODDZIAŁ PAX

7 IV, godz. 18 — „Ruch o poru w Przemyślu” — prelekcja Witolda Kopańskiego.

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

1 IV, godz. 16 — Zajęcia otwarte w Kole Modelarstwa Lotniczo-Kosmicznego.

4 IV, godz. 9 — Chorągiewny Przegląd Piosenki Zuchowej, godz. 11 — Wiosenne porządki zuchów — przyrodników (impreza rozrywkowa).

7 IV, godz. 17 — Zajęcia w Sekcji Tkania Gobelinu.

8 IV, godz. 17 — Zajęcia otwarte w Kole Haftu.

Oddział PAX

6 IV, godz. 18 — Wieczór poświęcony martyrologii na ziemi przemyskiej — prowadzi Jan Rożański.

Kino „Warszawa” (seanse: godz. 15, 17 i 19).

2-6 IV — „Żyć i umrzeć w Los Angeles” (USA, 18).

7-9 IV — „Sceny dziecięce z życia prowincji” (pol., 18).

Nie ma takich spraw młodzieży, które nie byłyby sprawami całego społeczeństwa...

„W ostatnich latach podjęto wiele ważnych decyzji — zarówno na szczeblu centralnym, jak i wojewódzkim — dotyczących młodzieży. Naszym zadaniem nie jest tworzenie nowego programu, bo taki przecież mamy, ale dokonanie oceny realizacji uchwały IX Plenum KC oraz Plenum KW PZPR z maja 1984 roku, w sprawie pracy partii z młodzieżą. Chcemy jednak, by nowe propozycje uzupełniły przyjęte już uchwały, zgodnie z aktualnymi potrzebami”.

Taki właśnie cel przyswiecał kolejnemu posiedzeniu plenarnemu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, na które zaproszono także liczną grupę aktywistów organizacji młodzieżowych oraz nie stowarzyszonych przedstawicieli młodego pokolenia.

Po to, aby umożliwić zabranie głosu jak największej liczbie towarzyszy, dyskusja toczyła się początkowo w czterech zespołach problemowych, po czym dopiero przystąpiono do obrad plenarnych. Wcześniej odbyły się liczne spotkania w środowiskach młodzieżowych i zakładach pracy, przeprowadzono też badania ankietowe.

Co mówią wyniki ankiety?

Przeprowadzone przez Wydział Polityczno-Organizacyjny KW PZPR badania objęły losowo wybrane osoby, z kręgu działania wszystkich instancji partyjnych pierwszego stopnia. Wśród ankietowanych byli ludzie w różnym wieku, z różnym wykształceniem, o różnej przynależności organizacyjnej. Jeśli nawet blisko 700 osób ankietowanych nie stanowi pełnej reprezentacji młodzieży w Przemyślu, to jednak ich wypowiedzi i opinie pozwalają na pewne uogólnienia i wyciągnięcie wniosków.

Tylko niewiele ponad 15 procent obywateli ankiety stwierdziło, że uchwała IX Plenum KC przeszła zupełnie bez echa. Większość była zdania, że wzbudziła ona nadzieję na poprawę warunków życia i pracy młodzieży, bądź też „wywołała zainteresowanie”.

Jednocześnie ponad połowa ogółu respondentów (53,7 proc.) stwierdziła, że nie zauważyła widocznych, korzystnych zmian w sytuacji młodzieży. Przysławiano jednak, że nastąpi wzrost zainteresowania sprawami młodego pokolenia ze strony organizacji partyjnych, a „władza” — jak to określano — częściej zasięga opinii ludzi młodych.

Blisko 66 proc. ankietowanych wyrażało obawę, że istnieją różnego rodzaju bariery, wstrzymujące realizację uchwały IX Plenum KC PZPR. Do głównych przyczyn zaliczono: trudną sytuację ekonomiczną kraju i regionu, brak angażowania się samej młodzieży w rozwiązywanie swoich problemów, zły stan bazy kulturalnej (szczególnie na wsi), niskie zaufanie administracji terenowej do współdziałania z organizacjami młodzieżowymi oraz trudną sytuację mieszkaniową młodych małżeństw.

Zdaniem respondentów, wśród działań zmierzających do pełniejszego urealnienia uchwały IX Plenum, niezbędna jest także większa aktywność organizacji młodzieżowych.

Jesteśmy młodym województwem

Ponad 56 procent mieszkańców Przemyśla, to ludzie w wieku do 35 lat. Jednym z ważnych zadań członków partii w naszym regionie jest zatem tworzenie takich warunków, które ułatwiłyby start w dorosłe życie i inspirowały do społecznej aktywności. Udało się wykonać wiele spośród zadań, jakie instancje i organizacje partyjne wytyczyły sobie w pracy z młodzieżą po IX Plenum Komitetu Centralnego. Należą do nich m. in. postęp w budownictwie oświatowym, utworzenie nowych miejsc pracy, zapewnienie młodym ludziom reprezentacji w różnych organach przedstawicielskich, samorządowych, związkowych i władzach partyjnych. W niełatwej sytuacji gospodarczej potrafiono przezwyciężyć trudności inwestycyjne i dzięki temu kontynuuje się np. budowę przedszkoli w Jarosławiu, Przeworsku i Ostrowie, szkół w Lubnie, Cewkowie, Narolu, Medyce, Korzenicy, Przeworsku, Makowisku, Orlach, Cieszacinie Wielkim oraz na osiedlu Wieniawskiego w Przemyślu. Jeszcze w tym roku rozpoczyna się budowa szkół w Lubaczowie i Krzywcu, a w roku 1988 — w Birczy, Pawłosławiu i Lesznie.

Powstają też domy nauczyciela w Medyce i Narolu, a w najbliższym czasie, w wyniku adaptacji starych obiektów, mieszkania otrzymają też nauczyciele z Dynowa, Rożniatowa i Tryńcy.

Każdy młody człowiek, który chce podjąć pracę, ma do wyboru w gospodarce społecznej blisko 2,5 tysiąca wolnych miejsc.

„Czy możemy już zatem powiedzieć, że te osiągnięcia dają powody do dobrego samopoczucia?” Dyskutanci wyrażali opinie, że do zadowolenia droga jest jeszcze daleka. Wiele do życzenia pozostawia np. skuteczność działań ideowo-wychowawczych i politycznych wśród młodzieży, co prowadzi niekiedy do szerzenia się w kręgach młodego pokolenia kultu przeciętności, biernych postaw, a nawet przejawów lekceważenia rzetelnej pracy. I tym zjawiskom trzeba wypowiedzieć zdecydowaną walkę.

Partia musi stwarzać młodym możliwości zaspokajania ich ambicji, inspirować i pobudzać aktywność najzdolniejszych — ci zaś muszą przejmować rolę autorytarnych liderów młodego pokolenia w swoich środowiskach i zakładach pracy.

Otwarta droga do awansu?

Ciągle jeszcze w przedsiębiorstwach i instytucjach zbyt mało uwagi poświęca się sprawom awansu młodych, którym np. niezbyt chętnie powierza się kierownicze stanowiska. Ale jest i druga strona medalu, gdyż wielu młodych i zdolnych niezbyt chętnie podejmuje się odpowiedzialnych zadań. I dlatego tym sprawom należy poświęcić znacznie więcej uwagi, opracować systemowe rozwiązania — i powinno to nastąpić właśnie z inicjatywy partii, przy bezpośrednim udziale przedstawicieli organizacji młodzieżowych.

Instancje i organizacje PZPR osiągnęły pewne efekty w zwiększaniu udziału ludzi młodych w partii. Np. wśród przyjętych w roku ubiegłym kandydatów, ponad połowa to towa-

rzysze w wieku do 29 lat. Ale znaczna ich część nie wywodzi się z organizacji młodzieżowych i to daje wiele do myślenia. W Przemyślu 56 kół ZSMP ma prawo rekomendacji swoich członków w szeregi PZPR, ale tylko nieliczne z tego korzystają. Może nadszedł więc czas, by egzekutywy instancji partyjnych pierwszego stopnia dokonały weryfikacji przyznanych tym kołom uprawnień?

Nie zawsze też komitety i organizacje PZPR prowadzą właściwą pracę wychowawczą z młodzieżą. Np. przy trzech instancjach miejskich, dwóch miejsko-gminnych i aż w 10 gminnych nie powołano komisji lub zespołu do spraw młodzieży. Tylko w połowie instancji działają grupy młodzieżowego aktywu partyjnego, które powinny przecież spełniać główną rolę w pracy ideowo-kształceniowej i przygotowywać swoich aktywistów do pracy politycznej wśród ludzi młodych, w tym także w szeregach organizacji młodzieżowych.

Ciekawy (ale też nie zaskakujący), wniosek wynika z przeprowadzonych przed plenum ocen pracy instancji i organizacji PZPR. Okazuje się, że tam, gdzie władze polityczno-administracyjne wykazują należyta troskę o sprawy młodego pokolenia, tam jego aktywność i zaangażowanie są znacznie większe niż gdzie indziej.

Działalność młodych ludzi nie może być obojętna dla organizacji młodzieżowych — bez względu na to, czy do nich należą. W tym kontekście trudno np. wytłumaczyć, fakt, że wśród 130 delegatów na Wojewódzki Zjazd PRON, wybranych na szczeblu podstawowym, był tylko jeden w wieku poniżej 35 lat.

Potrzeby nadal są duże

Niekiedy mówi się o trudniejszym starcie młodzieży wiejskiej. Tymczasem — i na wsi, i w mieście — młodzi ludzie mają tyle samo problemów, a tym tylko, że są to różne kłopoty.

W gospodarce naszego regionu przeważa rolnictwo, a dwie trzecie mieszkańców wsi to osoby poniżej 34 lat. Niezwykle ważnym zadaniem jest więc zapewnienie im większego wsparcia ze strony administracji państwowej, organizacji partyjnych i młodzieżowych. Chodzi tu m. in. nie tylko o pomoc w podnoszeniu kwalifikacji czy zapewnieniu sprzętu do produkcji, ale również w tworzeniu właściwych warunków do organizowania życia kulturalnego, godziwej rozrywki. Bo jest to niezbędny warunek, by pozostali na swych gospodarstwach.

A w ośrodkach miejskich nadal czeka na rozwiązanie m. in. sprawa mieszkań, szczególnie dla młodych rodzin. Nie jest to rzecz prosta, ale istnieją przecież realne możliwości, aby — nie oglądając się na decyzje o górze — szukać rozwiązań tego problemu przy pomocy lokalnych inicjatyw. Organizacje partyjne i młodzieżowe mają tu duże pole do popisu, lecz pod jednym warunkiem — i tu warto zacytować słowa wypowiedziane przez któregoś z dyskutantów:

„Do młodego rolnika, czy mieszkańca miasta, działacz partyjny nie może pójść wyłącznie z... referatem. Potrzebne są konkretne działania, pomysły, a nade wszystko chęć aktywnego uczestniczenia w dokonywaniu pozytywnych przeobrażeń, które stały się nakazem czasu, w którym żyjemy”.

I jest to, bez wątpienia, najważniejsza konkluzja.

Wnioski zespołów problemowych

W toku plenum obradowały 4 zespoły problemowe.

Pierwszy zajmował się tematyką wzbogacania życia ideologicznego młodzieży oraz wychowania obywatelskiego. Doszedł on do wielu wniosków. Oto niektóre z nich:

- Warunkiem bardziej skutecznego oddziaływania partii na młodzież jest ożywienie życia ideologicznego w samej partii, w jej podstawowych ogniwach.

- Oprócz rodziny, podstawowy proces ideowego wychowania młodzieży w duchu patriotyzmu przebiega w szkole, a później w zakładzie pracy — i dlatego te środowiska PZPR powinna uznać za główne obiekty swej ideologicznej ofensywy.

- Zespół drugi rozważał możliwość stworzenia lepszych warunków startu życiowego i zawodowego młodzieży. Wśród postulatów znalazły się takie:

- W wojewódzkim planie społeczno-gospodarczym na lata 1991—1995 trzeba uwzględnić budowę co najmniej po jednej szkole zawodowej (z internatem i zapleczem warsztatowym) w Przemyślu i Jarosławiu.

- Rozwiązać problem rejestracji książeczek mieszkaniowych dla dzieci, fundowanych przez zakłady pracy, urzędy, instytucje i różne organizacje.

- Wypracować metody, zmierzające do zatrudnienia pracowników zgodnie z wyuczonym zawodem.

- Zespół trzeci zastanawiał się nad stworzeniem warunków do racjonalnego zagospodarowania czasu wolnego dzieci i młodzieży. M. in. zaproponował, by:

- Do pomocy w organizowaniu wypoczynku w większym stopniu włączyły się zakłady pracy, związki zawodowe i organizacje młodzieżowe.

- Zaktywizować działania na rzecz rozwoju sportu i rekreacji w rejonie.

- Ożywić pracę placówek kulturalno-oświatowych, oferujących wartościową rozrywkę.

- Zespół czwarty zajmował się pracą partyjną z młodzieżą i współdziałaniem z ruchem młodzieżowym. Oto niektóre z wypracowanych wniosków:

- Częściej powinny odbywać się spotkania władz partyjnych i administracyjnych z młodzieżą różnych środowisk.

- Należy usprawnić mechanizmy oddziaływania POP na młode pokolenie.

- Nie można dopuszczać do sytuacji, kiedy niektórzy „etatowi działacze” usiłują osiągnąć monopol na decydowanie o młodzieży i za młodzieżą.

★ ★ ★

Wnioski załączone przez zespoły problemowe znalazły swoje odzwierciedlenie w przyjętej uchwale.

(m)

Nerwowy wstęp do rolniczej wiosny

● Czy w rolnictwie rzeczywiście jest tak źle, jak się to czasem mówi?

● Czy brakuje wszystkiego: począwszy od nasion, poprzez sprzęt i nawozy, na środkach ochrony roślin skończywszy?

Na te i inne pytania odpowiadali 17 marca przedstawiciele kierownictw instytucji i przedsiębiorstw, których działalność ściśle wiąże się z rolnictwem regionu.

Była to więc swego rodzaju konferencja prasowa, zwołana z inicjatywy sekretarza KW PZPR MARIANA DOMARADZKIEGO, przy czym / chodziło głównie o pokazanie stanu przygotowań rolnictwa do wiosny na zasadzie: co nam się udało, a czego brakuje i jak pokonać trudności.

Przyznać należy, iż rolnicy przygotowali się do starcia z dziennikarzami bardzo dobrze, może nawet aż za dobrze. Przejawiło się to na samym początku w postaci lawiny danych, cyfr i wskaźników — tak, że momentami zalatywało propagandą sukcesu.

Ponieważ jednak naszym zadaniem jest obiektywne przedstawienie wiosennych perspektyw przemysłowego rolnictwa, zamieszczamy poniżej aktualne możliwości, osiągnięcia, ale również i braki w tym zakresie.

Jest co siać i sadzić

Centrala Nasienna w Jarosławiu przygotowała bogaty asortyment nasion. Więcej m. in. będzie pszenicy jarej odmiany KADET, z której mąka charakteryzuje się doskonałą jakością wypiekową. Warto dodać, że ok. 50 proc. dostarczonych do magazynów GS nasion znajduje się w stanie zaprawionym. W zależności od potrzeby, pozostałe ziarno będzie mogło być zaprawiane bądź w GS, bądź u rolnika. Preparatów nie brakuje. Centrala oferuje ponadto różne odmiany jęczmienia — głównie na prześiewy, a także nasiona buraka pastewnego, w tym część jednokiełkowych. Kukurydza, słonecznik, kapusta pastewna, brukiw, trawy, koniuczyna perska, a także ziemniaki: POLA, ATOL, IRYS, LENINO i SAN — wszystko to jest już do nabycia.

Większość nasion rolnicy mogą nabyć po cenach preferencyjnych: dotacje do poszczególnych nasion wahają się w granicach od 400 do 1 200 zł za kwintal.

Jeżeli chodzi o niedobór nasion, to dotyczy on koniuczyny białej, gryki oraz wychnia ląkowego. Nie będzie również w wolnej sprzedaży nasion porów (24 kg z importu wystarczy zaledwie na kontraktację).

Nieźle (?) z nawozami

Zapasy magazynowe i posiadane przydziały rokuja, że nie zabraknie nawozów fosforowych i potasowych, znacznie więcej jest starczanu amonu, a sprzedaż wapna nawozowego (tlenkowego i tlenkowo-magnezowego) utrzy-

muje się na ubiegłorocznym poziomie, choć potrzeby są większe. Aktualna struktura produkcji i dostaw nawozów fosforowych zmusza rolników do szerszego stosowania superfosfatu pylistego, ale innego wyjścia nie ma, jeśli nie chce się obniżyć poziomu nawożenia. Dostawy nawozów azotowych — przewidziane do końca czerwca br. — będą zbliżone do ubiegłorocznych (98,4 proc. poziomu roku 1986).

Osiągniemy w tym roku w województwie poziom nawożenia w granicach 160 — 183 kg NPK na hektar (w roku ub. — 156 kg), chociaż planowane osiągnąć 172 kg, ale produkcja przemysłu nawozowego i przydziały nie wzrosły na tyle, aby nam to umożliwić. Jak zwykle, różnie będzie to wyglądać w gminach, skoro rokrocznie Chłopice czy Rokietnica zużywają po 220—230 kg NPK na hektar, a np. Adamówka tylko 90 kg.

Co słyhać w gminach?

Naczelnik miasta i gminy Radymno ubolewa nad bardzo słabym zaopatrzeniem w środki ochrony roślin (we wszystkich sektorach), szczególnie potrzebnych pod uprawy zbóż, ziemniaków i buraków. Sygnalizuje również niedobór nawozów (całkowity brak saletry amonowej, salmagu i polifoski).

Naczelnik gminy Oleszyce, informuje o niedostatku nawozów azotowych oraz wieloskładnikowych (w szczególności: saletrzaku, saletry amonowej, polifoski, superfosfatu potrójnego i fosforanu amonu), środków ochrony roślin do zwalczania chwastów 2-lściennych (jedynie 30 proc. potrzeb) oraz o braku środków do zwalczania chwastów w burakach. Bę-

dzie unieruchomiona również część maszyn i sprzętu z powodu braku części zamiennych do ciągników, kultywatorów, ładowaczy, rozsiwaczy wapna, roztrzaskaczy obornika oraz opryskiwaczy.

Różnie ze środkami ochrony roślin

Uwzględniając ubiegłoroczne zapasy oraz bieżące dostawy, można powiedzieć, że nie zabraknie zapraw nasennych do zbóż oraz środków owadobójczych do ochrony rzepaku, ziemniaków, buraków i innych upraw. Pod dostatkiem jest również zbożowych preparatów grzybobójczych. Nie powinno być również kłopotów z herbicydami do buraków. Opóźnione są natomiast dostawy środków chwastobójczych do zbóż, motylkowych grubonasiennych, ziemniaków i kukurydzy. Herbicydów do zwalczania miotły zbożowej wystarczy do oprysków niemal 13 tys. hektarów. Wprawdzie mniej będzie preparatu Dicuran, ale w jego zastępstwie można z powodzeniem stosować Arelon i Tolkan. Są obojczy, że nie zostaną w pełni zaspokojone potrzeby jeśli chodzi o herbicydy do zwalczania chwastów 2-lściennych w zbożach.

W składnicach maszyn

Sprzętu „pod” wiosenne prace polowe, łącznie z posiadanymi zapasami, w większości asortymentów jest więcej niż w I kwartale 1986 r. Braknie jednak bron 3-polowych (jest za to dostatek zawieszanych i talerzowych). Nadal kruczo jest a niektórymi częściami zamiennymi do ciągników i opryskiwaczy, ale generalnie lista braków jest znacznie krótsza niż przed rokiem. Utrzymuje się — odpukać — dobra koniunktura w dostawach lemieszów do plugów ciągnikowych i konnych oraz odładowych, zębów redliczek do bron i kultywatorów, a także przewodów wysiewnych do siewników.

Oddział „Agromy” w Bobrowie do połowy marca br. sprzedał już 59 ciągników, dalszych 50 oczekuje na klientów. Szybciej niż rok temu „spłynęły” partie opryskiwaczy ciągnikowych, rozsiwaczy wapna, kosiarzek rotacyjnych, ścinaczy zielonek i siewników zbożowych.

Jednak znów notuje się braki agregatów uprawowych, kultywatorów, bron ciągnikowych i ogumienia ciągnikowego. W około 80 proc. pokrywane jest zapotrzebowanie na części zamienne do ciągników produkcji radzieckiej.

Rekordy w kontraktacji

Do końca lutego gminne spółdzielnie „SCH”, zakontraktowały 33 254 tony zbóż, co daje nam 6 miejsce w kraju. Do tego czasu skupiono od indywidualnych gospodarzy 38 656 ton ziarna ze zbiorów 1986 r. Niewiarygodnie wręcz wysoki poziom osiągnęła kontraktacja zbóż paszowych, głównie kukurydzy: spisano umowy na dostawę 4 226 ton.

Spisali:
Z. BESZ
Z. MARCIAK
i W. WOJCIESZONEK

Z sesji WRN

- Uznanie dla społecznych kontrolerów IRCh
- Z dyscypliną radnych nie jest najlepiej
- Powołano Radę Społeczno-Gospodarczą
- Kontrowersje wokół sprawy „podupadłych” PGR
- Interpelacje

● Społeczni kontrolerzy Inspekcji Robotniczo - Chłopskiej w naszym województwie znacznie zwiększyli w ub. roku ilość i zasięg kontroli, obejmując nimi m. in. 348 zakładów pracy. Nie tylko ujawnili szereg nieprawidłowości w różnych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego, ale podejmowali też skuteczne działania mające na celu likwidację przyczyn niedomagań. Sporządzili 174 wystąpienia pokontrolne, z konkretnymi wnioskami, na podstawie których np. wobec 118 osób zastosowano sankcje służbowe, w tym 3 osoby odwołano z zajmowanych stanowisk. Dwie sprawy skierowano do prokuratury, 7 do kolegiów ds. wykroczeń, a 45 osób ukarano mandatami.

Kopie wystąpień pokontrolnych przekazywane były do wiadomości kierownictwom Instancji partyjnych, Prezydium WRN, wojewodzie i organizacjom związkowym. Poinformował o tym (19 bm.) na XVIII Zwyczajnej Sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, wicedyrektor Delegatury NIK w Rzeszowie, kierownik Wojewódzkiego Oddziału ds. IRCh-y w Przemyśle, wiceprzewodniczący WRN — RYSZARD TURKO.

W Przemyskiem znacznie wzrosło społeczne zapotrzebowanie na działalność inspekcji. Wyrazem tego jest m. in. fakt, że np. w roku 1985 wpłynęło do IRCh-y 20 skarg od ludności, zaś w rok później — ponad 200. O ile jednak społeczeństwo pozytywnie przyjmuje poczynania inspektorów, to wciąż jeszcze różnie to bywa z przedstawicielami kontrolowanych jednostek.

Swymi doświadczeniami w tej sprawie podzielił się podczas sesji kilku inspektorów: MICHAŁ WACKO, DARIUSZ NOWAKOWSKI i JERZY GOSKO. Ten ostatni stwierdził m. in., że oprócz wielu jeszcze przejawów marnotrawstwa, nieprawidłowo prowadzonej dokumentacji i bagażu, napotyka się coraz częściej pozytywne przykłady, godne naśladowania. Ludzie, systematycznie sygnalizują o kłopotach i bolączkach, choć nie zawsze skargi są uzasadnione. Niemniej świadczy to o tym, że zaufanie do IRCh-y znacznie wzrosło. Podkreślił również prowadzący obrady przewodniczący WRN JERZY MASTALERZYK, stwierdzając, że spełniła się idea powołania inspekcji i sprawdził się ludzki pełniący funkcje kontrolne, których społeczną pracę WRN oceniła bardzo wysoko. Działania IRCh-y w roku bieżącym zmierzają być przede wszystkim do dalszego zwiększenia skuteczności kontroli, zgodnie z postanowieniami Biura Politycznego KC PZPR.

● Pozytywnie wypadła ocena działalności gminnych rad narodowych w Birczy, Jaworniku Polskim, Krzywcu i Narolu.

Analiza materiałów, przedłożona przez prezydium tych rad, pozwoliła stwierdzić, że podstawowe idee, które przyswajały uchwały przez Sejm tzw. „ustawy lipcowej”, są tam właściwie realizowane. Dotyczy to przede wszystkim umacniania samodzielności finansowej rad i ich wpływu na sprawy ekonomiczne na terenie ich działania. Z uznaniem podkreślono, że mimo trudnych warunków gospodarczych, potrafiono tam urzeczywistnić wiele inicjatyw dotyczących czynów, m. in. także

dzięki osobistemu zaangażowaniu tamtejszych działaczy. Jednocześnie w przygotowanych materiałach zwrócono uwagę na aktywność radnych. Np. średnia frekwencja na sesjach wynosiła tam od 65 do 75 procent.

Nie było natomiast najlepiej z frekwencją na sesji WRN (nie pierwszy zresztą raz, o czym już kiedyś sygnalizowaliśmy). Na początku obrad, na 118 radnych, obecnych było 86, natomiast po przerwie — już tylko 62. Z dyscypliną wciąż nie jest więc najlepiej i — jak stwierdził Jerzy Mastalerzyk — trzeba z tego faktu wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Dodać do tego trzeba, że ponadto na sesji — za nie usprawiedliwione uchylenie się od prac w stałych komisjach rady — pozbawiono 9 członków tych komisji (są to osoby spoza WRN) prawa członkostwa. Niezbyt chlubnie świadczy to o tych, którzy mieli przecież należeć do czołówek społeczno-gospodarczych aktywistów w naszym regionie.

● Istotnym fragmentem obrad WRN było powołanie Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN. Znalazło się w niej 50 osób, reprezentujących różne środowiska społeczne i zawodowe. Rada to kolejny krok w rozwoju socjalistycznej demokracji. Stanowi organ doradczy, opiniotwórczy i konsultacyjny, ma być ważnym ogniwem w systemie rad narodowych.

● Kontrowersyjne opinie wyrażano natomiast wobec projektu uchwały w sprawie zapewnienia środków budżetowych — łącznie ponad 54 miliony złotych — na pokrycie strat bilansowych w Państwowych Gospodarstwach Rolnych w Birczy i Fredropolu. W PGR-ach tych wprowadzono zarząd komisaryczny.

Z trybuny padło pytanie: czy jest to zgodne z zasadami reformy gospodarczej?

Przysłuchujący się obradom doszli do wniosku, że przypadek ten nie może stać się precedensem, skłaniającym do gospodarczych „wyciągnięć ręki” w przyszłość. Casus przedsiębiorstw w Birczy i Fredropolu skłania do refleksji i przedsięwzięcia takich działań, które nie dopuszczaliby więcej do podobnych sytuacji. Potrzebne są gruntowne zmiany, tym bardziej że mamy w województwie pozytywne przykłady, jak chociażby w PGR w Narolu, gdzie zmiana kadry kierowniczej i odpowiednie posunięcia gospodarcze doprowadziły do pożądanych skutków i uzdrowiły przedsiębiorstwo.

W rezultacie, większością głosów, uchwała została przyjęta, ale sędziwy, że na jej podjęcie WRN nie poprzestanie i będzie pilnie przyglądać się temu problemowi w naszym rolnictwie i społeczeństwie.

● Interpelacje zgłosiło tym razem 5 radnych: JÓZEF BULEA (gm. Rokietnica), JULIAN DUDK, (gm. Gać), STANISŁAW JURKIEWICZ (gm. Przeworsk), JAN RAWSKI (gm. Lubaczów) i STANISŁAW PAJDA (gm. Łaszki). Interpelacje dotyczyły m. in. telefonizacji wsi, zaopatrzenia w węgiel, nawozów i środków ochrony roślin, szkód wyrządzanych przez zwierzęta leśne oraz przypadków zanizania cen produktów rolnych przez niektóre GS.

(jm)

Polski pitawał



Zabójca żony

KILKA ZDAŃ O MAZOWSZU I JEGO WŁODARZACH. Zgodnie z testamentem Bolesława Krzywoustego, obszar między Pilicą i Bugiem przypadł w udziale Bolesławowi Kędzierzawemu. Po jego śmierci księstwo dostało się synowi Leszkowi, a gdy ten zszedł z tego świata bezpotomnie — Kazimierzowi Sprawiedliwemu, a następnie jego synowi Konradowi. Przeszedł on do historii głównie dlatego, że sprowadził do Polski Krzyżaków. Był dobrym organizatorem i gospodarzem, dzięki niemu podległe mu ziemie zaczęły się zaludniać, powstawały nowe osady. Dzielnie bronił swego dziedzictwa przed Prusami i Jadrangami, a także kuzynem Bolesławem Brodatym, księciem Śląska. Do dziś zachowały się w archiwach spisy jego niektórych dóbr. Wiadomo na przykład, że w rejonie Makowa nad Narwią hodowano bobry. W 1229 roku było ich 251. Z tego stada książę otrzymał 100 skór. 50 zwierząt sprzedano, a resztę pozostawiono do dalszego rozmnażania...

W połowie XV wieku władał Mazowszem, niezależnym od króla polskiego księstwem, potomek Konrada — Ziemowit. Miał trudny charakter, m. in. słynął z popędliwości i okrucieństwa. Po śmierci pierwszej żony ożenił się po raz drugi z Elżbietą Ludmiłą Ziembicką, piękną młodą panną z dworu cesarza Karola IV.

Kiedy pewnego lata książę przebywał przez dłuższy czas u swej szwagierki na Śląsku, doniesiono mu, że jego młoda żona jest w ciąży (mieli już wcześniej dwoje dzieci), a sprawcą jej brzemienności jest podczaszy Dobko. Okrutnie zazdrosny Ziemowit, powrócił natychmiast do Warszawy. Dobko, znając charakter swego pana i wiedząc, że na nic zdadzą się tłumaczenia i przekonywania o niewinności, uciekł z zamku, informując domowników, że wyrusza do Ziemi Świętej walczyć za chrześcijaństwo. Książę odczytał to po swojemu, nie dał wiary wyjaśnieniom żony, kazał ją uwięzić na zamku rawskim, a gdy urodziła syna, udusić.

Nie pomogły zeznania torturowanych dworów, które zaprzeczały jakimkolwiek kontaktom księżnej z podczaszym. Nowo narodzone dziecko oddano na wychowanie biednej, szlacheckiej rodzinie. Złotowała się nad jego losem Salomea, córka Ziemowita z pierwszego małżeństwa, wydana za księcia pomorskiego — kazała porwać małego i wychowywać go, w tajemnicy przed ojcem, na zamku w Szczecinie.

Minęło siedem lat. Dobko powrócił z Ziemi Świętej i ukrywał się na Pomorzu. Kiedy dowiedział się o tym Ziemowit, polecił swym ludziom pojąć go i dostarczyć żywego do Płocka. Tu osobiście rozbil mu głowę czekaniem, a następnie kazał ciało strącić do wody.

Wkrótce po tej egzekucji, spowiednik dworu mazowieckiego oznajmił księciu, że jedna z dworów, spowiadając się na łóżu śmierci, powiedziała mu, że była autorem niegodziwego donosu na Elżbietę Ludmiłę. Uczyniła to ze zwykłej zawiści. Świadoma swego postępuku i strasznych jego skutków, błagała

spowiednika o rozgrzeszenie, a Boga, by nie skazał jej, za ten podły czyn, na wieczne męki piekielne. Dowiedziawszy się o tym Ziemowit ciężko się rozchorował. Przyszedłszy do zdrowia sprawił uroczysty pogrzeb zamordowanej żony, a jako pokutę za swój grzech przekazał na rzecz Kościoła wiele darowizn. Kiedy dowiedziela się o wszystkim Salomea, zjawiła się u ojca, serdecznie mu współczuła, a następnie — pod wymyślonym pretekstem — zabrała ze sobą na Pomorze, gdzie przedstawiła mu syna — Henryka, owo wzgardzone dziecko, dane na wychowanie obcym ludziom. Ziemowit pokochał go nad życie, wykształcił i przeznaczył do stanu duchownego.

Nie tak ułożyły się losy Henryka, jak by życzył sobie Ziemowit (jedynie początkowo przebiegało wszystko zgodnie z jego wolą). Nie mając jeszcze nawet 10 lat, Henryk otrzymał probostwo plockie, a wkrótce po tym — oczywiście dzięki wstawiennictwu ojca — probostwo łęczyckie. W roku 1390, po śmierci Ziemowita, przyrodni bracia wystarli mu się o biskupstwo plockie. Miał już wówczas święcenia diakońskie, zwał się jednak z konsekracją na biskupa, gdyż wolał zajmować się dyplomacją na rzecz króla Władysława Jagiełły. Nie czuł powołania do stanu duchownego, natomiast politykiem okazał się doskonałym. Między innymi pośredniczył w rozmowach pomiędzy Władysławem Jagiełłą a jego bratem Witoldem, wielkim księciem litewskim. Potrafił tak uspić czujność Krzyżaków (w owym czasie mieli zawarte przymierze z Litwą), że nie nie podejrzewając sami umożliwili mu spotkanie z Witoldem i to we własnym ich zamku Ritterwalder koło Kowna.

Henryk poznał tam zakładniczkę Krzyżaków, piękną siostrę księcia Witolda, Rynę. Przypadli sobie do serca. Henryk, nie czekając na dyspensę papieską, wziął z nią ślub. Przez dłuższy okres mieszkali w Suraziu na Litwie, czerpiąc zyski z biskupstwa plockiego do czasu aż oficjalnie oświadczył o swym ślubie z piękną Litwiną.

Witold, za namową Władysława Jagiełły i przy jego wsparciu, zerwał układy z Krzyżakami i uderzył na zakon. W odwecie rycerze czarnego krzyża zajęli Suraz. Zanim to nastąpiło, przewidyujący Henryk uszedł z żoną do Łucka na Wołyniu. Nie na wiele mu się to przydało. Krzyżacy wiedzieli o roli, jaką spełnił w knowaniach Władysława z Witoldem i postanowili się zemścić. Ich ręka dosięgła go w Łucku. Jak donoszą kroniki, zginął „zastrzelony z polewki”, czyli prościej mówiąc — został otruty. W 1293 roku jego zwłoki sprowadzono do Płocka i pochowano w grobach książęcych, gdzie spoczywa — do dziś.

Dziwnym zrzędzeniem losu, w rodzie Piastów mazowieckich truciźna kilkakrotnie przerywała życie młodym, dobrze zapowiadającym się książętom. W styczniu 1464 roku zmarł w swoim dworze w Sannikach Ziemowit VI, syn Władysława I, a miesiąc po nim — Władysław, książę rawski. Jak głosiła podania, obydwaj zostali otruci przez Gotarda herbu Radwan, któremu zamierzali odebrać wieś Rybno.

Od trucizny zginęli dwaj ostatni mazowieccy Piastowie — Stanisław i Janusz, ale to już osobna historia, godna szerszego omówienia.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Miałam numer 44

(Ciąg dalszy ze str. 1)

W 1943 roku jesienią panował tyfus i przez 3 miesiące obóz był zamknięty. Nikt z personelu ani wychowawców nie mógł wychodzić, dlatego byli na nas wściekli i wyzywali od polskich świń, mówili, że i tak pozdychamy. Dużo dzieci zmarło. Ciało wywołano do getta żydowskiego. Ja leżałam przez miesiąc w krótkim szpitalu Chorowałam na świerzb, jaglicę, silne bóle głowy, skorb, odmrożenia nóg i rąk (na nogach miałam dwie duże rany). Podawano nam przez okno posiłki i szarą siarczaną masę którą sami żęśmy się smarowali. Kto miał silny organizm to jakoś przeżył.

Kierowniczką obozu była Maria Baier. Drżałyśmy na jej widok. Z pejem nie rozstawała się nigdy. Biła za byle co i gdzie popadło. Mówiła, żeśmy świnię polskie i długo nie wytrzymamy, będziemy po kolei zdychać. Ja już na drugi dzień pobytu dostałam przez głowę pejem. Gdy już oberwałam usłyszałam: „Jutro już się do mnie uśmiechaj i uklonisz”. Dopiero później dziewczynki powiedziały mi jak się mam zachować.

Mieszkałyśmy w nie ogrzewanym budynku. Łóżka były piętrowe. Zimą spałyśmy po dwie, bo strasznie było zimno. Za dobre sprawowanie otrzymywało się jeden list lagrowy. Kazano nam pisać, że jesteśmy zdrowe, bawimy się i jest nam dobrze — tak dyktowały obozowe wychowawczynie. Eugenia Pol, Linke, Koster, Raichert, Stawicka i Stolarek. Były wszystkie na zmianę

podczas swoich dyżurów. Pamiętam jak raz Polowa zrobiła nocny apel i kazała całej sztabie biec pod pompę myć nogi. Kto po piasku biegając pobrudził je, musiał wracać pod pompę. Trwało to w nieskończoność.

W niedzielę, po zakończonej wcześniej pracy, odbywała się gimnastyka, musztra, pranie i odsważanie białizny osobistej. Raz zawieźli nas do odsważania

nia. Kapaliśmy się w dużych drewnianych baliach, w wodzie z chlorkiem. Odebrano nam rzeczy i przez dłuższy czas staliśmy nago w dużym pomieszczeniu, przez które przebiegały jakieś grube rury. Plakaliśmy, bo myśleliśmy, że z nami już koniec. Panowała ogromna panika. Dopiero jak wrzucono z powrotem nasze rzeczy, to zaraz nam użyto. Pomimo ciężkich warunków obozo-



wych chcieliśmy żyć. Jedną drugą zawsze pocieszała, a zwłaszcza te z młodszych roczników. Późno wieczorem na taborecie robiłyśmy otarzynki, z chleba zrobiony różaniec i modliłyśmy się, prosząc Boga o wolność. Po cichu śpiewaliśmy polskie pieśni, co było surowo zabronione.

Zawsze w nocy dwie dziewczynki miały dyżur. Musiały wówczas wynosić do ubikacji duże drewniane wiadra. Dzieci się moczyły i dostawały bicie. Te, które moczyły się często, przenoszono do specjalnego baraku, gdzie spały na gołych deskach. W takim baraku przebywała m. in. Ulka Kaczmarek. Siedziała przy oknie owinięta szarym kocem, prosiła o wodę i chleb, ale nikt jej nie podał, bo nie wolno było zbliżać się do tego baraku. Ulka była często biła, robiła pod siebie, w końcu z wycieńczenia i głodu zmarła. Kilkakrotnie była karana Teresa Jakubowska. Baier biła ją i kazała jej na śniegu odbijać orla, a kiedy dziewczynka straciła przytomność, kazała ją polewać zimną wodą. Później dwie dziewczynki zaniósły ją do baraku, gdzie zmarła, o czym dowiedzieliśmy się następnego dnia.

Widziałam w obozie małych chłopców zaprzężonych do dużego walcu, padali ze zmęczenia, a oprawca w mundurze, August, bił ich po nogach pejem.

Chłopcy często polowali na ptaki i myszy, które z głodu zjadali. Otrzymywali za to duże bicie. Pewnego razu trzech chłopców, wykopaną nocami dziurą pod płotem, uciekli do żydowskiego getta. Następnego dnia w samo południe dwóch Żydów przyprowadziło zbiedzów do obozu. Odbił się apel, na którym chłopców ukarano 25 batami na gołe tyłki, po czym osadzono ich w karczerze.

a Żydzi otrzymali w nagrodę dwa chleby.

W 1943 r. przyjechało kilku oprawców w niemieckich mundurach i odbyła się zbiórka dziewcząt. Przechodzili od rządu do rządu, zaglądali nam w oczy i w zęby, w końcu wybrali kilka dziewczynek o jasnych włosach. Rzekomo Eugenia Pol mówiła, że będzie im dobrze, bo będą w domu rasowca. Po kilku dniach jedna dziewczynka wróciła do nas, dostała bicie, bo powiedziała, że nie będzie się uczyć po niemiecku, bo jest polskim dzieckiem. Była to Teresa Stefaniak z Poznania.

Ja wykonywałam w obozie różne prace: sprzątanie sztaby, mycie schodów, obszywanie pasów (w dziurce musiała być jednakowa ilość ściągów, naci były wydzielone, a robota trudna, bo były to twarde paski z grubego zielonego drelachu, a jak się nie wykonało normy, to nie jadło się kolacji). Jakiś czas pracowałam w strugalni ziemniaków. Kroiliśmy je, nie obierane, na cztery kawałki, do dużej balii wrzucało się też liście kapusty i marchew. Płukaliśmy to same (wodę nosili chłopcy), a potem to wszystko szło do wspólnego kotła. Sprzątałam koło naszego bloku i baraku, czyściłam okna, parę dni byłam w pralni, gdzie prałyśmy na tarach w dużych baliach.

Nie jestem w stanie opisać dokładnie moich obozowych dni, bo codziennie działo się coś nowego. Ale pobytu w obozie nie zapomnę nigdy. W moich oczach jest jak żywy obraz do dziś. Przeżywałam obozową gehennę razem z Brygidą Sierant, którą uważałam za swoją siostrę. Ona też pochodziła z Poznania. Zmarła w 1974 roku.

EMILIA MAŃKOWSKA

Czy nowa sensacja?

Na tropie grodu książąt przemyskich

5 lutego wpadł do redakcji podekscytowany LESZEK WŁODEK, przemyski historyk, badacz i popularyzator dziejów regionu — i oświadczył:

— Zlokalizowałem gród! Wiem z całą pewnością, gdzie był położony gród wczesnośredniowieczny, który dał początek naszemu miastu.

— Jak to? Czyżby nigdy nie był pan na wzgórzu zamkowym i nie oglądał przemyskiego zamku? zażartował ktoś. Właśnie kończył się, oznaczony urzędowymi godzinami, dzień pracy, akurat zamykaliśmy najbardziej aktualną rubryczkę „Zdarzenia”.

— Początki osadnictwa w Przemyśle wcale nie wiążą się ze wzgórzem, gdzie stoi remontowany zamek. Gród, który dał miastu początek był usytuowany w rejonie tzw. wzgórza Trzech Krzyży, w zupełnie innej części parku.

— Skąd ta pewność? Przecież park jest miejscem ogólnie dostępnym. Czyżby nikt nie dostrzegł wcześniej tych oznajmianych teraz przez pana rewelacji?

— Obfite zadrzewienie tego terenu rzeczywiście mocno utrudnia obserwacje. Ale sam problem lokalizacji grodu w okolicach wzgórza Trzech Krzyży nie jest wcale nowy. Ta koncepcja funkcjonuje w piśmiennictwie

historycznym od dawna. Wymaga jedynie potwierdzenia.

— Czyżby właśnie teraz postawiono przysłowiową „kropkę nad i”?

— Tak.

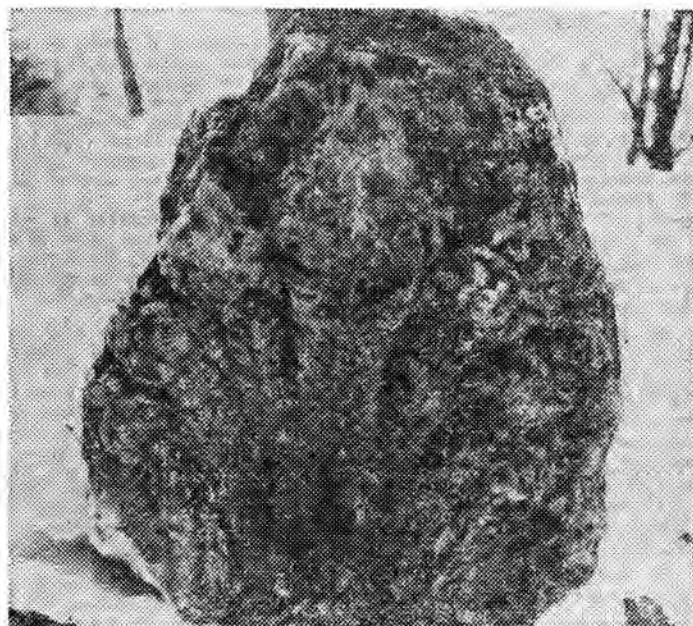
— Cóż więc okazało się ową kropką?

— Pomiary geodezyjne i architektoniczne przy udziale fachowców — geodety i inżyniera budowlanego. Wykazały one niezbicie, że konfiguracja terenu dowodzi istnienia wczesnośredniowiecznego grodu. Pomimo zmian dokonanych przez Austriaków w trakcie budowy twierdzy, można dziś wyraźnie odtworzyć granice grodu. Właśnie teraz, zi-

mą lub wczesną wiosną, najłatwiej te elementy dostrzec.

Zapowiedź domniemanego odkrycia zdążyliśmy jeszcze w ostatniej chwili „wcisnąć” do przygotowywanej rubryczki „Zdarzenia” i szybko ruszyliśmy do parku na „wizję lokalną”. Przedzierając się przez zwały zalegającego śniegu, wraz z fotoreporterem, słuchaliśmy wyjaśnień naszego przewodnika: — Ten fragment to wały ziemne, tu była fosa, w tym miejscu znajdowało się podgrodzie, a w innym zamek książęcy...

Chwilę zatrzymaliśmy się przy rzeźbionym ka-



„Chwilę zatrzymaliśmy się przy rzeźbionym kamieniu przypominającym niektóre zwieńczenia kolumn”.



Czyżby fragment obwarowań grodu książąt przemyskich? — kto zbada tę tajemnicę? Fot. R. PAWŁOWSKI

mieniu przypominającym niektóre zwieńczenia kolumn: — Być może to fragment dawnej sakralnej budowli — zastanawiał się L. Włodek. Po długim spacerze i wykonaniu serii zdjęć, można było zakończyć penetrację.

— I co, przekonałem pana, że w tym miejscu stał gród?

— Nawet gdybym odpowiedział twierdząco, to i tak byłaby to niewielka satysfakcja dla pana. Jestem w tych sprawach laikiem, to muszą potwierdzić specjaliści.

W NASTĘPNYCH TYGODNIACH LESZEK WŁODEK NADAŁ PENTROWAŁ TEREN PARKU, DZIELĄC SIĘ Z NAMI WNIOSKAMI Z OBSERWACJI. Jak twierdzi, granice grodu zarysowane są dokładnie. Był to znaczny rozmiar — gród pięciokątny, który zajmował powierzchnię około 6 hektarów. W dziedzińcu Podzamcze, w zachodniej części parku, zlokalizowano zarysowane wyraźnie czoło grodu skierowane w stronę dzisiejszej ulicy Rzeźniczej, która ongiś doń prowadziła.

Na podstawie przekazów źródłowych L. Włodek uważa, że gród ten istniał od VII do XIV wieku. Później było w tym miejscu grodzisko. Obronny charakter wzgórza wykorzystywano aż do drugiej wojny światowej, zaś nazewnictwo tego miejsca (stary zamek, grodzisko, horodiszczko) przetrwało praktycznie do czasów współczesnych.

Czy poczynione obserwacje zostaną potwierdzone przez historyków i archeologów? Na odpowiedź zapewne przyjdzie jeszcze poczekać. Tymczasem warto przytoczyć kilka cytatów świadczących o tym, że teza o lokalizacji grodu w miejscu wskazanym przez L. Włodeka ma długą tradycję.

Anatol Lewicki — „Obrazy z najdawniejszych dziejów miasta Przemyśla”, Przemysł 1881:

„Za trzema krzyżami, nad którymś niemniej zawiśniętą jakąś, znaleźliśmy czworoboczne okopy, starością omszałe, gdzie dzisiaj młodzież często harc wyprawia. Tamto zapewne stał najstarszy zamek przemyski.

O! Czemż się nie znajdzie miłośnik jaki, coby zamiast kopać za mrzonką, za Atylą, rozkopał te grzyby! Pewnoby się tam dokopał dziwnych rzeczy, a kto wie czyby nie znalazł tam tego zamku, co przez lato całe zatrzymywał przed sobą Szczodrego Bolesława”.

Leopold Hauser — „Monografia miasta Przemyśla”, Przemysł 1883:

„Co do ówczesnego zamku, to niektórzy historycy (...) przychodzą z pewnych danych dziejowych do wniosku, że zamek przemyski w czasach panowania książąt ruskich nie stał na tem miejscu, na którym dziś zwaliska zamku przemyskiego widzimy, ale dalej ku stronie zachodniej, tam gdzie się znajdują trzy kopce, a na środkowym wznosi się trzy krzyże. — To miejsce nazywa lud po dzień dzisiejszy „stare zamczysko”, a niektórzy twierdzą, że tam wznosił się zamek książąt ruskich, że tam była owa twierdza, która Bolesław II całe lato oblegał”.

Mieczysław Orłowicz — „Ilustrowany przewodnik po Przemyśle i okolicy”, Przemysł 1917:

„Od zachodu zamyka park zamkowy grzbiet ciągnący się od Zniesienia ku osadzie Słomiance nad Sanem, ufortyfikowany w ostatnich latach przed wojną. Stały tu przedtem pamiątkowe trzy krzyże, od których wzgórze nosiło nazwę, obok były też stare kopce, które wraz z krzyżami zostały zniszczone przy zakładaniu fortyfikacji. Wedle niektórych, na tem miejscu stał pierwotnie zamek, a poniżej niego rozciągało się miasto. Po usunięciu kopców jedynym starym zabudowaniem jest tu wał w poprzek wzgórza. W 1891 roku, w czasie zakładania fortyfikacji, znaleziono tu wiele starej broni (wywiezionej do muzeów wiedeńskich), ślady murów, drewniane dębowe, nadpalone belki i ślady spaliny”.

PÓDZAS WYKOPALISK ARCHEOLOGICZNYCH, PROWADZONYCH NA DZIEDZINCU ZAMKOWYM W LATACH 1958—1966, ODKRYTO FRAGMENTY BUDOWLI Z OKRESU PRZEDROMAŃSKIEGO: ROTUNDY I PALATIUM Z CZASOW PIERWSZYCH PIĄSTÓW, CO UZNANE ZOSTAŁO WÓWCZAS ZA WIELKĄ REWELACJĘ. Nie była to jedyna rewelacja. Odkryto tam również resztki kolejnej, nieco późniejszej (datowanej na XII—XIII wiek) budowli sakralnej. Badacze, autorzy licznych prac dotyczących pradziejów Przemyśla — Antoni Kunysz, Franciszek Persowski i Andrzej Żaki, początki przemyskiego grodu wiążą ze wzgórzem zamkowym. Sugerują oni, że na wzgórzu Trzech Krzyży istniał jedynie gród pomocniczy pozostający w militarnym związku z grodem książęcym na wzgórzu zamkowym. Pewien sceptycyzm wykazał profesor Rudolf Janka z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w wydanej w 1973 roku pracy: „Początki głównych miast wczesnośredniowiecznych w Polsce południowo-wschodniej w świetle badań archeologicznych”, wysunął hipotezę, że w XII—XIII wieku gród książęcy stał właśnie w rejonie wzgórza Trzech Krzyży. Gdyby „trop” Leszka Włodeka został ostatecznie potwierdzony, rzuciłoby to zupełnie nowe światło na dotychczasowy stan badań nad historią osadnictwa w Przemyśle, zmuszając do nowego zinterretowania wcześniejszych odkryć archeologicznych.

Co dalej? Wiedza o zamierzchłej przeszłości wzbogaca się przede wszystkim drogą żmudnych, czasochłonnych badań i dociekań. Sensacja archeologiczna, która niedawno obiegła polską prasę, a dotycząca odkrycia w Podeblocu, przez profesora Jerzego Gąssowskiego, domniemanego „pisma” przedchrześcijańskiego — autentyczną sensacją będzie dopiero wówczas, gdy znalezisko zostanie wszechstronnie opracowane, zbadane i zinterpretowane w całym majestacie współczesnej nauki.

Podobnie z zagadką grodu książąt przemyskich. Leszek Włodek wystąpił do Towarzystwa Przyjaciół Nauk z wnioskiem o podjęcie starań o wykonanie zdjęć lotniczych wzgórza. Zapewne dużo wyjaśnią prace archeologiczne. Tymczasem rzecz pozostać musi w sferze bardziej hipotetycznych dociekań i bazować trzeba na wiedzy źródłowej, która jest obecnie dostępna. Miejmy nadzieję, że poruszona w niniejszym artykule sprawa trafi jeszcze na nasze łamy w formie opinii fachowców. Chyba warto pokusić się o próbę wyjaśnienia tej pasjonującej zagadki.

Z. SZELIGA

Leonard Czajka

ŻYCIE z „ŻYCIEM”

„...wrozenie z kart i klipawek”

Rok 1970 obfitował w wydarzenia. Także wiele działo się w Przemyślu i powiecie. Gdy przeglądałem kolejne numery „Zycia”, jawiły mi się tamte tygodnie i miesiące momentami tak wyraziście, że zacząłem poważnie obawiać się, iż... mam już mocno rozwiniętą sklerozę (wiadomo: przy tej chorobie pamięta się dokładnie wszystko co działo się kiedyś, dawno, a zapomina o dniu wczorajszym oraz o zaplanowanych na dziś i jutro spotkaniach, rozmowach, zobowiązaniach). Może jednak nie jest ze mną aż tak źle?

Powróćmy do lektury rocznika 1970. O czym wówczas pisaliśmy (oczywiście przypominam wybiórczo):

* Eugeniusz Busz został przewodniczącym Prezydium MRN po Władysławie Deregowskim, który otrzymał inne stanowisko w Rzeszowie;

* Rozstrzygnięto konkurs na najlepszych sprzedawców „Zycia”; największy średni wzrost sprzedaży naszego tygodnika osiągnęli w mieście Emilia i Władysław Hulewiczowie, w powiecie — Anna Kozioł z Birczy;

* Uroczystie żegnano odchodzących na emeryturę — znanego działacza kulturalnego Eugeniusza Dębickiego i świętnego lekarza dra Wilhelma Bartkiewicza;

* Po roku zbiórki, na społeczny koniec budowy przedszkola im. Czytelników „Zycia Przemyśkiego” było 917 tys. zł. 15 maja kwota ta wzrosła do 1 031 111 zł, a 9 grudnia osiągnęła 1 206 000 zł. „Szło” tak pięknie, że zaczęto myśleć o budowie nie jednego a dwu przedszkoli (później te apetyty ograniczono do rozsądnych rozmiarów);

* Powstał Klub Przyjaciół m/s „Przeżył” (po jakimś czasie umarł — jak to mówią — śmiercią naturalną);

* W każdym niemal numerze pomieszczane są publikacje związane z obchodami 100 rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina;

* Artykułem „Przed 25 laty” przypomnieliśmy konferencję Wielkiej Trójki w Jalcie;

* Relacjonujemy obchody: 10-lecia Okręgowego Sądu Ubezpieczeń Społecznych z siedzibą w Przemyślu, 20-lecia „Ruchu”, Stacji Pogotowia Ratunkowego i Spółdzielni Inwalidów „Praca”, 25-lecia Stronnictwa Demokratycznego w Przemyślu, Oddziału NBP oraz Wojsk Ochrony Pogranicza;

* Święcimy na łamach 60 rocznicę urodzin Władysława Kruczkę;

* Publikujemy życzenia i okolicznościowe telegramy do

Władysława Gomulki — obchodził 65 rocznicę urodzin...

Mała przerwa na oddech i niech oczy wypoczną (za często stosowaliśmy — dziś grzeszymy podobnie — czcionki nonparelwe, a one bardzo męczą wzrok, nawet gdy czytelnik nosi okulary „do blizy”...

Z początkiem 1970 r. rozpoczął etatową pracę Edward Kmiecik. Zajął się tygodnikiem od strony technicznej i graficznej, co jest wyraźnie zauważalne w poszczególnych numerach. Czasami korzystaliśmy jeszcze dodatkowo z usług innych artystów, jak miało to np. miejsce przy druku zupełnie nieudanego komiksu pt. „Wyrok”.

W tym roku bardzo mocno akcentują swoją obecność na łamach nasi współpracownicy: Tadeusz Piekło, Wacław Burzmiński, Ryszard Dzieszyński, Jan G. Fal i Stanisław Goleń (przejął dyktando w wydawnictwie i miał — widocznie więcej czasu na pisanie; podejmował najczęściej tematy przyrodnicze). Wiesław Wojcieszonek, oprócz tekstów, zaczyna „podrzucac” nam także zdjęcia. Ciekawe publikacje zamieszczają — Andrzej Maria Wołczyk (cykl „Ze świata”) i Aleksander Bielas (przede wszystkim tematyka historyczna).

Wiele miejsca w „Życiu” zajmuje przyjaźń polsko-radycka, głównie praktyczna realizacja tej idei (bliskie kontakty województwa rzeszowskiego i obwodu lwowskiego, przygraniczne wiece przyjaźni, wymiana zespołów artystycznych itp.). Po jakimś czasie otrzymała redakcja dowód uznania za tę tematykę w postaci Złotej Honorowej Odznaki TPPR.

Chyba o tym jeszcze nie pisałem... Od samego początku istnienia tygodnika prowadziły rubrykę „USC”, w której odnotowujemy urodziny, śluby i zgony rejestrowane w przemyskim Urzędzie Stanu Cywilnego. Cieszy się to ogromnym powodzeniem u czytelników. 8 kwietnia 1970 r. poinformowaliśmy w tej rubryce o założeniu małżeńskiego stada przez Justynę Woś i Mieczysława Nyczka, dziennikarzy „Nowin” zamieszkałych w Przemyślu. „Ach co to był za ślub!”.

Zamieszczamy też programy telewizyjne — polski i radziecki (lwowski). Później zrezygnowaliśmy z tego z uwagi na trudności techniczne i finansowe („zjadły” nas opłaty telefoniczne, a tylko przez telefon mogliśmy na czas otrzynywać program tv ze Lwowa).

O czym jeszcze dowiadujemy się z lektury „Zycia” z 1970 r.?

* Istniała w Przemyślu dyrekcja Fabryki Wagonów (przedsiębiorstwo nigdy nie wyszło ze sfery organizacji);

* Przemyśl w tym roku liczył 57 500 mieszkańców;

* Szczęp harcerski przy Szkole Podstawowej nr 3 otrzymał imię Piotra Nieczajewa, bohaterskiego oficera radzieckich pograniczników, który zginął podczas obrony mostu kolejowego na Sanie w 1941 r.;

* Zespół redakcyjny spotkał się z mieszkańcami Birczy (towarzyszyli nam: sekretarz KMIP PZPR Kazimiera Hodór oraz inni nasi stali współpracownicy — Teresa Ziembowska, Edward Szeliga (nie mylić ze Zdzisławem), Jan Rożanski, Józef Winiarski, Aleksander Bielas i Jan Leśniewski);

* Sukcesem zakończyła się akcja wykupu szkiców do panoramy „Bitwa pod Somosierrą” (reprodukowaliśmy wszystkie cztery obrazy);

* W Przemyślu odbyły się Mistrzostwa Polski i Grand Prix Europy w strzelaniu z broni pneumatycznej (ogromne zainteresowanie, także władz — zawody obserwowali m. in. I sekretarz KW PZPR Władysław Kruczek oraz I sekretarz KMIP PZPR Wojciech Bania);

* Na mieszkania czekało 1 600 członków PSM;

* Dyrektor Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych Rudolf Szydło został Kawalerem „Orderu Uśmiechu”;

* Teatr „Fredrum” od 11 do 13 marca prezentował w Warszawie (kilkakrotnie) „Zemstę” (towarzyszyła mu Ala Bogusławska, której piękna relację — reportaż mogliśmy potem przeczytać w „Życiu”);

* Janek Miszczak opublikował opowiadanie „Oczy niebieskie, oczy szare” (nie wiem o czyje to oczy chodziło);

* Funkcję sekretarza ekonomicznego KMIP PZPR (po E. Buszu) objął Stanisław Janusz;

* Archeologowie znaleźli w Kormanicach zwęglone ziarna pszenicy lub jęczmienia sprzed 5 tys. lat;

* W. Bania, K. Hodór, Adam Chudzikiewicz (przewodniczący Prezydium PRN), Władysław Burnatowicz (zast. przewodniczącego Prezydium MRN) i Czesław Hodór (dyr. OZLP) spotkali się w Szczecinie (5 sierpnia) z załogą m/s „Przeżył”, który właśnie zawinął — po raz pierwszy — do macierzystego portu;

* Szeroko i często propagujemy nowy system bodźców materialnego zainteresowania załóg z wynikami produkcyjnymi i ekonomicznymi zakładów pracy (zadania po V Plenum KC)...

Teraz dla relaksu:

Któregoś dnia otrzymałem od szefa polecenie, by udać się do Rudawki i odwiedzić tam słynnego na całą okolicę wrota. A że red. Bogusławska też miała zbierać materiały w tamtych stronach, wybraliśmy się razem. W Birczy dołączył do nas J. Leśniewski i wspólnie (jego samochodem) pojechalismy się dowiedzieć co nas w przyszłości czeka. Tak naprawdę, to poświeciła się Ala — jej stawał kabał wróż Mliczek (ja podśmuchiwałem, a p. Leśniewski próbował fotografować). Boże, co za bzdury! Lecz efekt dziennikarskiej wyprawy był — zadowolony: „Na razie bajka, czyli wrozenie z kart i klipawek”. Klipawki to powieki. Wróż umiał jeszcze przepowiadać przyszłość z brwi, pieprzyków i brodawek. Ale tego w seansie z Alą nie zastanawiał.

(Cda)

O karierze

ŻYCIE
rozmawia

Z

KRZYSZTOFEM KRAWCZYKIEM



— Co, Twoim zdaniem, kryje się za słowami „zrobić karierę”?

— Jest to sprawa złożona i trudno mi odpowiedzieć na to jednym zdaniem. Niektórzy uważają, że jest to pozycja społeczna. Inni wiążą to z zasobnością majątkową, a jeszcze inni sądzą, że zrobili karierę, kiedy mogą o sobie powiedzieć: „Jestem, szczęśliwy i jestem sobą”, bo to jest najtrudniejsze dla człowieka.

— A czym dla Ciebie jest kariera?

— Tym właśnie, że jestem człowiekiem szczęśliwym.

— Nieczęsto, szczególnie w naszych trudnych czasach, słyszy się takie wyznania. Na czym to szczęście polega?

— Na tym, że żyję w zgodzie z samym sobą i z ludźmi. Wynika to stąd, że życie nauczyło mnie głębokiej tolerancji dla wszystkich i wielokrotnie sprawdziłem, że dobrem można działać więcej, niż czymkolwiek innym.

— Ty, po prostu, zrobiłeś karierę...

— Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Powiem ci, że w ogóle nie starałem się robić kariery, ja byłem niejako do tego zmuszony. Mój ojciec, który był aktorem dramatycznym i śpiewakiem operowym, zmarł, gdy byłem szesnastolatkiem. Mój brat miał wtedy 12 lat, a mama, też z zawodu aktorka, już wtedy nie pracowała. Śmierć ojca była nie tylko utratą najbliższego człowieka, ale także stworzyła sytuację, w której musiałem podjąć walkę o byt.

— Los wyznacza drogę kariery?

— Niektóre wielkie gwiazdy na świecie nazywają karierę wygraną wojną. Ci ludzie chcieli być kimś, starali się, ktoś to zauważył i zrobił karierę. Moje życie na estradzie to spłot przypadków, a może droga wyznaczona przez Opatrzność...

— Mówią o Tobie, że masz sławę i pieniądze. Niektórzy byłby skłonni utożsamiać to z tą właśnie „wygraną wojną”.

— O znanych artystach krąży różne legendy, dotyczące także ich zarobków. Nie ulega wątpliwości, że zarabamy więcej niż wynosi u nas przeciętna pensja, ale ciężko pracujemy, mamy „dom w walizce”, stojujemy się w restauracjach. Odbywa się to kosztem zdrowia i rodziny. Ja żyję na bieżąco i choć mój standard jest nieco wyższy od przeciętnego, nie dorobiłem się majątku.

— Czyli pieniądze, to nie kariera...

— Oczywiście, choć wiem, że są kolekcjonerzy pieniędzy. Ja traktuję to jak zboczenie. Sam jeżdżę fiatem 125p i często mnie pytają, dlaczego na przykład nie mercedesem? Myślałem, że to taka moja swoista kokieteria, a mnie... nie stać na lepsze auto.

— Przez dłuższy czas występowałeś w Stanach Zjednoczonych — było o tym głośno. Każdy piosenkarz marzy o międzynarodowej karierze, a Tybto się poniekąd udało.

— Opowiem ci o pewnym zdarzeniu, o którym już kiedyś pisało w prasie. Podczas mego tournée po USA, w stanie Texas, gdzie mieliśmy kolejny kontrakt, nasz samochód jechał z całym, drogim sprzętem, w który zainwestowałem cztery lata mojej pracy w Stanach. Ten nowoczesny sprzęt kupiłem, pamiętam dokładnie, w sobotę i tego samego dnia — zanim zdążyłem go jeszcze ubezpieczyć — samochód uległ wypadkowi i wszystko doszczętnie spłonęło. Dostałem wtedy zapaści i mówiono mi, że był to stan przedzawałowy.

— Idealista Krawczyk doszedł do wniosku, że jednak dobra materialne także liczą się w życiu.

— Szybko się z tego otrząsałem...

— Twoja kariera, to już kawałek historii polskiej estrady, poezynajac od „Trubadurów”, po obecne koncerty.

— W sumie 17 lat w branży...

— Jak zdobywa się publiczność, bo na Twoje koncerty przychodzi zarówno nastolatki, jak i sędziwe damy?

— Przyczynę słowa mego ojca: „ludzie są bardzo wyczuleni na to, co i jak się im prezentuje i muszą być przekonani, że jest się wobec nich szczerym”. Artysty amerykańscy twierdzą, że publiczność trzeba kochać, bo z niej się przecież żyje. A artysta przyjeżdża po to, żeby dać tym ludziom chwilę relaksu, rozrywki i wzruszeń. Ale jest i druga strona. Jeśli się to wykonawcy udaje, sprawia mu to ogromną satysfakcję. Ja to doskonale rozumiem, ponieważ — choć może to zabrzmieć patetycznie — jestem piosenkarzem z powołania.

— Jak zrewanżowała Ci się piosenka? Co dała Ci estradowa kariera?

— Możliwość wykonywania pięknego zawodu, który zawsze był moim marzeniem. A poza tym dzięki piosence zwiedziłem świat, obejrzałem wiele krajów, poznałem mnóstwo narodów i stwierdziłem, że muzyka i piosenka są międzynarodowym językiem pojędnawczym, gdyż przy ich pomocy możemy wyrażać swoje uczucia, mamy swoją „ambonę”.

— Czego można życzyć człowiekowi szczęśliwemu?

— Zdrowia i... domu. Mam wprawdzie mieszkanie w Warszawie, na Ursynowie, ale w ciągu ostatniego półtora roku byłem w nim dokładnie dziesięć razy, zaledwie po kilka dni. Całe szczęście, że podróżuję z żoną, ale cierpi na tym mój 14-letni syn, który przebywa z moją mamą i moim bratem. Boję się, że kiedy dorosnie powie mi: „Widziałem cię w telewizji, słuchałem w radiu, mogłem popatrzeć na twoje zdjęcia, ale brakowało mi ojca”. Dlatego chcę w najbliższej przyszłości ustabilizować moje życie i wspólnie z żoną poświęcić się synowi. Mam nadzieję, że nie jest jeszcze za późno...

Rozmawiał: JAN MISZCZAK

Nie byłem ptakiem...

ŻYCIE
rozmawia

z amerykańskim aktorem RICHARDEM CHAMBERLAINEM

Tradycyjną, noworoczną pocztówkę wysłałem do kalifornijskiego Malibu w połowie grudnia. Do kordialnych życzeń dołączyłem małą prośbę: — Ryszard, proszę Cię w imię naszej starej przyjaźni. Wiem, że nie przepadasz za dziennikarzami, ale niebawem nasza telewizja rozpocznie emisję Twojego kolejnego — po „Dr. Kildare” i „Szogunie” — serialu „Ptaki ciernistych krzewów”. Oglądałem go na video — bomba! Będiesz znów bożyszczem milionów Polek... — Na Sylwestra zadzwonił telefon: Ryszard zastanawiał się, obiecując, że może przy okazji pobytu w Europie, gdzie blisko Polski... 6 marca nadszedł upragniony telegram: „za 5 dni, w hotelu „Ritz” w Monachium, apartament 1098!”.

Z trudem, dzięki pomocy Alaina z francuskiej AFP, dostałem miejsce w samolocie „Air France” do Bonn. Szef z bólem serca wysupłał z funduszu dewizowego redakcji 28 dolarów kieszonkowego (na 2 dni). Wziąłem z szuflady paszport i pojechałem „odświeżyć” znajomość zawartą 11 lat temu w Las Vegas na pamiętnej premierze „Płonącego wieżowca”...

— Mówiłeś wówczas, Ryszardzie, że masz na „tapedzie” powieść Jamesa Clavella, na motywach której powstał „Szogun”...

— Naprawdę oglądaliście go w Polsce?

— A jakże, mało kto nie oglądał! A potem miliony Twoich zdjęć, podobizn na broszkach, broszkach itd. Sądzę, że po „Ptakach” będzie to samo. Wczoraj ponad 20 milionów moich rodaków oglądało ósmy odcinek...

— Aż tak się ten serial podoba?

— Bardzo, chociaż, szczerze mówiąc, jest mocno kontrowersyjny, jeśli zważyć na pewne polskie realia.

— Wiem co masz na myśli i, przyznam, delikatnie to wyraziłeś, ale — zapewniam cię — nie chciałem swoją rolą urazić nieczyli uczuć, także religijnych. Cóż, jestem tylko aktorem. Zresztą niewiele brakowało, abym nie ja był Ralphem Bricassart. Nicholson odmówił, Ryan O'Neal nie pasował reżyserowi Darylui Duke'owi. Długo mnie namawiali, aż w końcu uległem, chociaż — ciągle to mówię — powieść Colleen McCullough arcydziełem nie jest. Postać Alpha ogranicza mnie w moim aktorstwie, kępuje swobodę ruchów i interpretacji, nie daje poczucia swobody duszy, jest wyraźnie ustawiona pod reżysera i producenta. Oni chcieli stworzyć „wyciskacz” i to im się chyba udało, ja zarobiłem na czysto, po odciążeniu 70-procentowego podatku, ponad 2 miliony... Rozstaliśmy się jak gdyby nigdy nic. W dwa tygodnie po zakończeniu zdjęć zabrałem się za „Skarby króla Salomona”...

— Znamy cię w Polsce z filmów „Trzej muskietierowie”, „Cztery muskietierowie”, „Człowiek w żelaznej masce”, „Hrabia Monte Christo”, „Płonący wieżowiec”, „Ostatnia fala”, „Rój”. Do

chwili emisji „Szoguna” byłeś jednak niezapomnianym doktorem Kildarem...

— Byłem wtedy bardzo, bardzo młody. W 1959 roku debiutowałem w telewizji w serialach „Gunsmoke” i „The Paradise Kid”, grając epizody miernych kowbojów. W rok później dostałem małą rolę w „Tajemnicy purpurowej rafy” — i to był mój debiut kinowy. Rodzice namówili mnie, abym spróbował swych sił w konkursie sieci telewizyjnej NBC, która szukała kandydata do roli Kildare'a. Byłem 35 na liście i, pech chciał, wygrałem — za cenę pięciu lat ciężkiej pracy.

— A potem uciekłeś do „studia nagrań”.

— Ostatnie odcinki „Kildare'a” zaczęły się powtarzać, scenarzysta nie miał nowych pomysłów. Szedłem ulicą, a ludzie pokazywali palcem: — O, to ten doktor z telewizji! — Zostałem „zaszufladkowany” i musiałem zrobić coś, aby nie na całe życie. Zacząłem śpiewać, nagrałem kilka płyt, wystąpiłem w kilku filmach kinowych, gdzie kreowałem wreszcie ludzi spoza świata medycyny. Najmilej wspominam „Radość o poranku”.

— Też oglądaliśmy go. Ty o tym nie wiedziałeś, ale u nas w Polsce, ludzie tłumnie pędzili do kina, aby raz jeszcze obejrzeć „Kildare'a”.

— Na całe moje szczęście wróciłem w porę na deskę teatru, skąd przecież się wywodziłem jako aktor.

— Wychowanek słynnej szkoły Jeffa Coreya i członek nie mniej znanej grupy „Company of Angels”, która podbiła Los Angeles...

— To już historia. 19 lat temu uciekłem do Anglii i zrobiłem coś, co było wówczas — w środowisku ludzi teatru — prawdziwym szokiem, a dla mnie życiowym sukcesem teatralnym.

— Jako pierwszy Amerykanin — od, bodajże, 40 lat — zagrałeś rolę Hamleta w ojczyźnie Szekspira!

— Tak, to miałem na myśli.

— Chciałbyś zagrać go raz jeszcze?

— Teraz chyba bałbym się, bo zbyt daleko odszedłem od sceny.

— Nie masz kontaktu z polską prasą i dlatego zacytuje ci fragment recenzji twojej aktorskiej postaci: „Jest wielką gwiazdą, człowiekiem fascynującym własną osobowością, uchodzącym za ideał męskiej urody, za wzór życia”...

— Dość, dość. Obłewa mnie rumieniec, bo aż takim ideałem nie jestem. Zachodni krytycy są bardziej powściągliwi, i, prawdę mówiąc, bardziej interesuje ich mój najnowszy pies lub nowa dziewczyna w moim aucie, niż rola.

— Nadal uwielbiasz dalmatyńczyki?

— Nad życie! Mam ich cztery: Mary, Marion, Barbrę i Louisa.

— ...ale jesteś kawalerem.

— I chyba nim pozostanę. Nie widzę siebie w roli męża, statecznej głowy rodziny. Boję się, że... żadna kobieta nie wytrzymałaby ze mną dłużej niż trwa miodowy miesiąc. Poza tym uważam, że ożenek skrepowałby mi ruchy, ograniczył swobodę życia, chociaż nigdy, tak naprawdę, nie byłem wolnym ptakiem. Kiedyś miałem nad głową „miecz” w rodzicach, teraz rolę tę przejęli producenci i reżyserzy. To jest taki układ, którego naruszyć w naszym zawodzie nie można, szczególnie na Zachodzie.

— A propos rodziców. Czy prawda jest, że masz w sobie co nieco i polskiej krwi?

— Mój dziadek nazywał się Josef Chamber, z tym że w pierwszych latach swojego pobytu w Stanach podpisywał się „Szamber”. Pochodził z pol-



Fot. DAVID L. WOLPER

sko-angielskiej rodziny, jego ojciec był Polakiem, emigran-tem po waszym powstaniu z 1831 roku, osiadł w Belgii, a następnie Anglii. Nikt w domu nie mówił już po polsku, ale po dziś dzień w moim salonie wiszą portrety Kościuski i Pułaskiego — byli wspaniali.

— Czy nie sądzisz, że czas zajrzeć do nas, nad Wisłę?

— Chciałbym, ale nie wiem kiedy będę miał trochę czasu. Zresztą mam oficjalne zaproszenie szefa waszej telewizji na tygodniowy pobyt. Bardzo chciałbym zobaczyć skąd przybył do Los Angeles mój przodek...

— Znasz polskie kino?

— Niezbyt dobrze, ale widziałem kilka waszych filmów. Jeśli macie takich reżyserów, jak Polański, Borowczyk, Skolimowski czy Wajda — to nie może to być złe kino. No i, jeśli jest w Polsce tyle urodzi-nych dziewczyn jak ta, którą widziałem w filmie „Thais”...

— Dlaczego przeniosłeś się z „miasta aniołów” — Los Angeles — do prowincjonalnego Malibu?

— Nie dla mnie wielkomiejski gwar, hałas samochodów i makabryczny smog, który się nad tym wszystkim unosi. Malibu jest oazą, w której znajdują natchnienie i spokój serca. Kocham je i moje psy również.

— Jakież 12—13 lat temu podziwiałem cię w jednym z teatrów na Broadwayu, gdzie grałeś główną partię w „No-cach iguany” Tennessee Williamsa. Kiedy tam wróciłeś?

— Chyba nieprędko. Myślę teraz o własnym filmie, w którym chciałbym — jako reżyser — wyjawić swoje życio-we credo. Nie mam jeszcze jasnej koncepcji co to ma być, ale stopniowo krystalizuje się mój obraz marzeń. Nie jest to łatwe, jak mi się wydawało, bo — po prostu — nie znam dobrze samego siebie, nie

wiem z absolutną pewnością czego właściwie chcę, tak w życiu jak i na scenie czy ekranie.

— Liczysz, że pomoże ci w tym malarstwo, którym od pewnego czasu się zajmujesz?

— W jakimś sensie tak. W nim chcę dotrzeć do głębi mojej duszy, ale to nie takie proste.

— Jesteś zadziwiającym człowiekiem, rzekłbym — niekonwencjonalnym i bardzo trudnym cię „rozgrześć”. Nie uważasz, że szerszy kontakt z ludźmi, nawet w formie korespondencji, mógłby ci pomóc w zgłębieniu własnego „ja”?

— Być może, ale nie mam na to czasu... Przekazuję na twoje ręce sto zdjęć z moim autografem — daj komu zechcesz. Gdybyś otrzymał jakieś listy kierowane do mnie, to pokażesz mi je przy najbliższym spotkaniu. Może na któryś, szczególnie interesujący, odpowiem...

— Ryszardzie, 31 marca obchodzisz kolejne urodziny, niewiarygodne, że już pięćdziesiąte drugie. Pozwól, że przekażę ci serdeczne życzenia od czytelników „Życia Przemyskiego” i wszystkich wielbicieli twojego talentu z mojego regionu. Gdy nasza rozmowa ukaże się w druku, polscy telewizyjni poezjownicy już Ralpa Bricassarta. Mam nadzieję, że niedługo powitają w innym, nie mniej znakomitym wcieleniu, może w „Skarbach króla Salomona”, który to serial „sprezentowałeś” mi na taśmie video. Wznoszę toast za twoje zdrowie...

— Dzekuje bardzo. I am very happy Wypije, ale tylko małego drinka, bo na co dzień nie piję i nie palę.

— I może też nie podrywasz?

— ...Czasami.

Rozmawiał

JULIUSZ F. PROSTY

Pierwszy rok samodzielności

Mija rok od rozpoczęcia samodzielnego działania Oddziału Kynologicznego w Polsce, zrzeszającego aktualnie 120 członków — mieszkańców naszego regionu oraz województw kroszowskiego i zamojskiego. Decydując się na wyodrębnienie ze struktury organizacyjnej oddziału rzeszowskiego, liczone na większe możliwości działania, większą aktywność członków oraz bardziej ożywioną pracę w środowisku hodowców i miłośników naszych czworonożnych przyjaciół.

W pierwszych 12 miesiącach działalności „na własnym garncu” przemyski oddział odnotował na swym koncie sporo, jak na tak krótki okres, osiągnięć na różnorodnych wystawach okręgowych, krajowych i międzynarodowych (eksponując w Warszawie i Poznaniu). Znaczące sukcesy święcili tam przemyscy hodowcy i ich podopieczni: posokowiec bawarski Wacław Ziały uzyskał tytuły „zwycięzcy Polski” i „zwycięzcy rasy” oraz wniosek na championa; pies rasy węgierskiej — komondor Ryszarda Tabisza powrócił z Poznania z tytułem „zwycięzcy Polski młodzieży”; medale i prestiżowe miana „zwycięzców wystawy” przypadły w udziale dobermanowi Bolesławowi Orzechowskiemu oraz jamnikowi gładkłosnemu Andrzejowi Krzysztofowskiemu. Warto przy tym wiedzieć, że na oddział wśród swych członków również kilku sędziów kynologicznych, w tym także z uprawnień międzynarodowych oraz prowadzi szkolenia dla nowych adeptów tej oryginalnej specjalności.

Nie lada gratka, nie tylko dla zainteresowanych hodowców, będzie z pewnością tegoroczna, za-

planowana na 26 lipca, okręgowa wystawa psów rasowych w Przemyślu. Ekspozycja otwarta, o charakterze ogólnopolskim, będzie pierwszą samodzielną zorganizowaną przez przemyski (w poprzednich trzech, odbytych na stadionie Polnej, a firmowanych przez rzeszowski oddział — mieli oni bardzo duży udział). Do lipca daleko, a napłynęły już „pierwsze zgłoszenia, m. in. z Siedlec, Krakowa i Warszawy, co świadczy o dużym zainteresowaniu wystawą i rokuje jej wysoką frekwencję w mieście, gdzie „psie piękności” oglądają regularnie tysiące osób.

Członkowie oddziału posiadają psy reprezentujące ponad 30 ras, a są wśród nich i takie czworonogi (m. in. posokowiec hano-werski i wspomniany już komondor), których krajowa populacja liczy się w „kilkunastu sztukach. Brak jeszcze „rarytasów” typu chow-chow czy buldog, ale też mamy w regionie uznanych i cenionych hodowców bernardynów oraz owczarków niemieckich i podhalańskich. Te ostatnie są znakomitymi stróżami prywatnych wili i gospodarstw rolnych — tym bardziej godnymi reklamy, że pozbawione są instynktu łowieckiego, co ma ogromne znaczenie na terenach graniczących z kompleksami leśnymi, na których, niestety, pozbawione właściwej opieki i nadzoru inne pleski wyrządzają znaczne szkody w „pogłowiu” drobnej zwierzyny łownej.

Zrzeszeni w Związku Kynologicznym miłośnicy psów są równocześnie aktywnymi członkami Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, opowiadającymi się za kontrolowaną hodowlą — chodzi o niepowiększanie „rodziny” psów bezdomnych, walczą-

jących się po naszych miastach i wioskach.

Członkostwo związku nie daje żadnych przywilejów, poza zwiększonymi obowiązkami wobec swego czworonożnego podopiecznego. Płaci się, tak samo jak czynią to właściciele kundli (a przynajmniej czynić powinni, bo nie wszyscy płacą), podatek od luksusu posiadania psa, chociaż w wielu miastach psy rasowe są od nich zwolnione bądź też mają znaczną ulgę (wniosek do prezydenta Przemyśla wysłano, ale odpowiedzi jeszcze nie ma). Pewnym udogodnieniem jest możliwość zakupu karmy — odpadów rzeźniczych, ale w Przemyślu, od pewnego czasu, tylko teoretyczna. Nie ma obecnie chętnego, który by odebrał karmę z zakładów mięsnych, a następnie zajął się jej dystrybucją. Potrzebny jest ktoś, kto dysponuje wolnym czasem i pomieszczeniem, w którym raz w tygodniu, przez 2 godziny, mógłby rozdawać mięsne porcje wśród chętnych na nie hodowców (a takich byłoby bardzo wielu), zarabiając na tym w granicach 12 tysięcy zł miesięcznie. Okazja dla emerytów i pragnących dorobić do pensji (szczegółowo w lokalu związku przy ul. Ratuszowej 6, tel. 29-95; we wtorki w godz. 17-19 lub codziennie w godz. 8-10 — pod tym samym adresem — u inspektora ds. TOZ).

(bz.)



Członkostwo związku nie daje żadnych przywilejów, poza zwiększonymi obowiązkami wobec swego czworonożnego podopiecznego.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Ochrona ptaków

Któż z nas nie zna skowronka, bociana czy gołębia. Ptaki te, szczególnie na wiosnę i w lecie, możemy ujrzeć na polach we wsiach i miastach. Ptaki towarzyszą człowiekowi wszędzie — od wysokich gór (5-6 tys. m n.p.m.) poprzez wybrzeża morskie i lądy, suche pustynie — do arktycznych lodów.

Obliczono, że na Ziemi żyje około 8 600 różnych gatunków ptaków. W naszym kraju możemy jednak spotkać tylko ok. 400, z tej liczby niewiele ponad sto można uznać za częste.

Postępująca, w zastraszającym tempie, degradacja środowiska przyrodniczego spowodowała wyginiecie wielu gatunków ptaków. Z ziem polskich zniknęło już 13 gatunków. Nie gnieździ się już u nas, używany przez królów i magnatów do polowań, sokół wędrowny, jego ostatnie gniazdo znaleziono w 1980 roku w Tatrach. Wyginął drop, najcięższy z latających ptaków, ważący 16 kg. Próba jego hodowli w sztucznych warunkach nie powiodła się, gdyż z 14 hodowanych ptaków 9 zostało zamordowanych przez kłusowników. Silnie zagrożony wyginięciem jest nasz herbowy ptak, symbol naszej państwowości — orzeł przedni. Uchowało się do dziś zaledwie kilka par tych ptaków. Nie wymaga to chyba komentarza.

Stosunkowo często odnotowywano przypadki zastrzelenia orłów, co świadczy o wandalizmie niektórych, nieodpowiedzialnych myśliwych. Ptaki morskie zagrożone są przez tzw. zarazę oliwną, dziesiątki tysięcy ptaków ginie w wypadku zatonięcia wielkich tankowców.

Aby ratować ptaki i inne zwierzęta wprowadzono ochronę gatunkową. Jednak sama ochrona w większości przypadków nie daje rezultatów. Dopiero zachowanie środowisk na dużych obszarach, jak parki narodowe czy rezerwaty może przynieść spodziewane efekty.

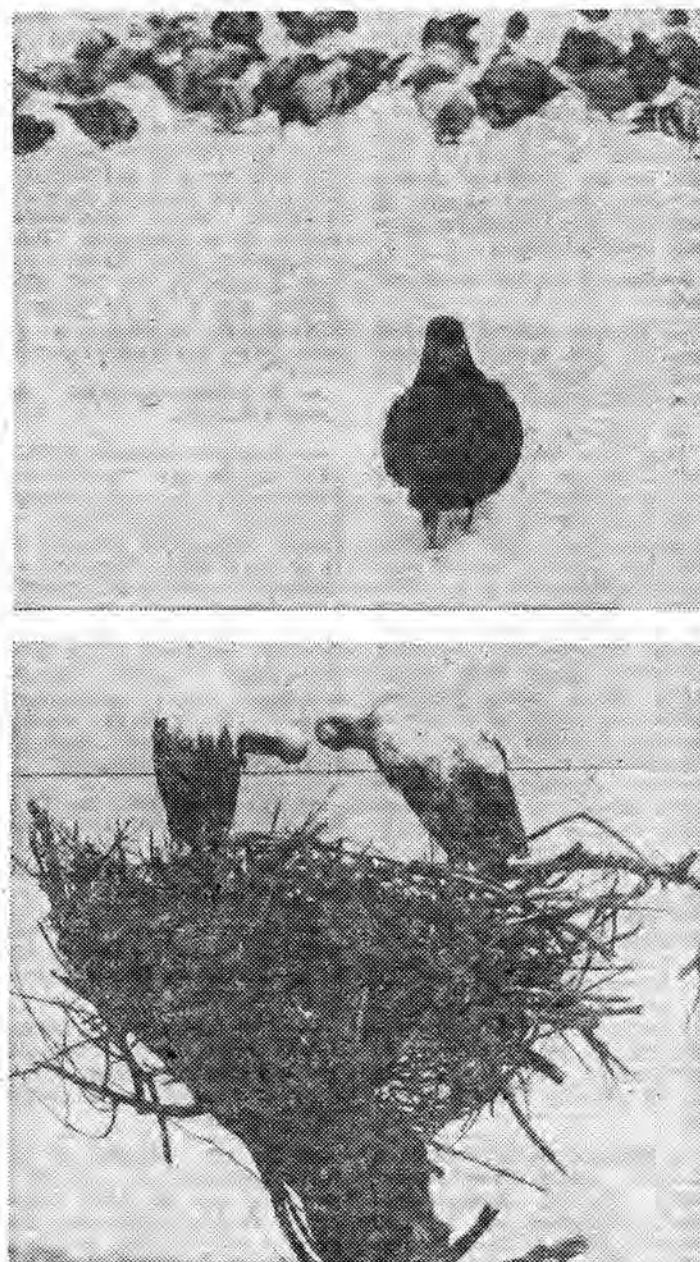
Celowi takiemu przyświecało utworzenie, w 1984 roku, w Buszkowicach k. Przemyśla rezerwatu chroniącego jedno z dwóch miejsc

gnieźdzenia w Polsce pięknego, kolorowego jak łęcza, ptaka zwanego żolną. Miejmy nadzieję, że doprowadzi to do wzrostu liczebności i uchroni tego pięknego ptaka przed wyginięciem.

Rocznie od kul myśliwych oraz w sieciach i podobnych pułapkach ginie na świecie ponad 50 milionów ptaków. Jeżeli dodamy do tego straty spowodowane zanieczyszczeniem środowiska, używaniem środków chemicznych i wielu innych czynników — to liczby te muszą budzić uzasadniony niepokój. Oby naszych ptaków nie spotkał los gołębia wędrownego, najliczniejszego ptaka jaki kiedykolwiek żył na Ziemi. Jego liczebność oceniano jeszcze 200 lat temu na około 5 miliardów sztuk. Nadmierny odstrzał ptaków, zwłaszcza na gniazdach, powodował zakłócenie lęgów i tym samym brak młodych. Niewyczerpane zasoby gołębi, jak się to wówczas wydawało, zaczęły gwałtownie maleć i w 1910 roku oferowano 1500 dolarów za wskazanie jego gniazda (w 1914 zginął, w ogrodzie zoologicznym, ostatni gołąb).

Żadne akty prawne, wniosły ustawy o ochronie środowiska nie dadzą żadnego rezultatu, jeżeli brak będzie zrozumienia istoty ochrony zarówno u tych, którzy decydują o losach regionu, jak i poszczególnych obywateli. Przed 40 laty wielki orędownik ochrony przyrody prof. dr Władysław Szafer zwracał się do wszystkich w słowach, które nie straciły na swej aktualności: „Idea ochrony przyrody jest ideą na wskroś demokratyczną, gdyż chroni ona skarby przyrody dla całego społeczeństwa. Przez poznanie i ochronę przyrody do jej ukochania — oto nasze hasło”.

JOZEF HORDOWSKI



Fot. J. LESNIEWSKI i R. PAWŁOWSKI



Co się komu śni

WOSKOWE świece — zdrowie; palące się — uwolnienie od kłopotów.

WĘDKA — ktoś cię oszuka

i będzie prześladować; wędką łowić ryby — otrzymasz prezent.

SZKLANKĘ ładną mieć — otrzymasz prezent; mieć pękniętą — kłótnia; stłuc ją — będziesz się czegoś obawiać; zobaczyć pełną wody — zdrowie; napęcznieć winem — zabawa; kupować szklanki — jesteś złym dzieckiem.

GITARA — czeka cię radość i zabawa.

BAGNO — nieprzyjemności; iść przez nie — ciężka praca bez korzyści.

KONCERT, brać w nim udział — stracisz przyjaciela; słuchać go — zadowolenie.

LABĘDŹ — jesteś dumny i chciwy; wlatujący — masz dobre zamiary; pływający — zwyciężysz konkurenta, czarony — nieszczęście w domu.

PIERŚCIONEK otrzymać złoty — zaszczyt; zgubić go — cierpienie; podarować komuś

— zaręczyny; znaleźć — pomyslnosć; mieć z żelaza — ciężka praca; widzieć z drogim kamieniem — wesele lub chrzciny; kupić go — zachasz się.

CIAŁO — dostatek; piękne — będziesz w towarzystwie pożądanym; obnażać — czeka cię wstyd; zranić — czekają cię kłopoty.

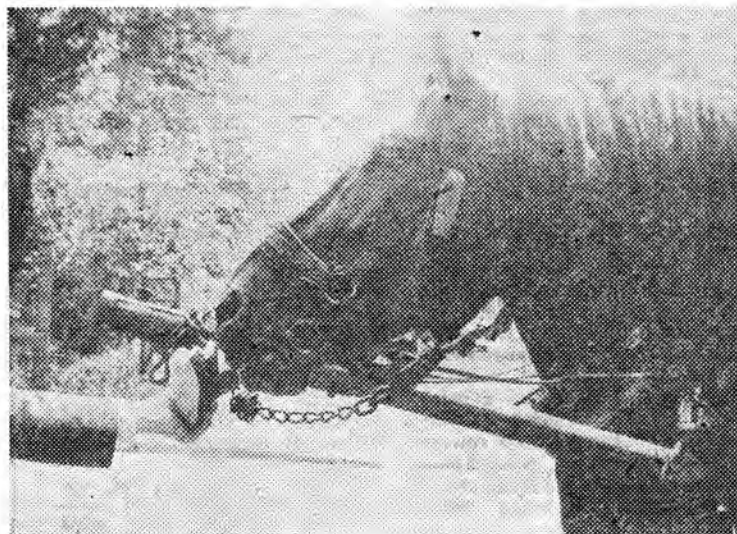
AFERA — powodzenie u płci odmiennej.

ADWOKAT — masz oddanego przyjaciela; zaangażować go — naprawisz swój błąd.

RĘCE — cierpienie; odcięte lub zranione — nieszczęście; widzieć ładne ręce — dobry interes; małe ręce — zdrada; porośnięte włosami — nieszczęście; mieć wiele rąk — spotka cię zaszczyt i bogactwo; podawać rękę — nowa znajomość; widzieć skaleczoną — straty. (c.d.n.)



Żale Gniadego z Ostrowa koło Przemyśla



— Podobno produkcja batów rośnie...

— O, cholera! Ciągłe słyhać o kryzysie, ale na biednego konia zawsze z czegoś bat ukręca.

— Nie martw się tym. Teraz po zniesieniu sankcji, baty to nasza oferta eksportowa do Stanów Zjednoczonych. Tam je kupują muzea westernu.

— Nie martwię się. Zresztą mój gospodarz sam zrobił bat z kawałka kija i rzemienia.

— Biję?

— Jak czasem. Częściej straszę, wymachuje. No i krzyczy na mnie, kiedy jest zły.

— Co wykrzykuje?

— Takie różne. Czasami bluzga, że uszy puchną. Nawet koniowi. Ale bywa, że i żali się albo marzy

— O czym?

— Najczęściej o traktorze. Podanie o ten wehikuł złożył wiele lat temu i jak dotąd czeka bezskutecznie. Najgorzej jest podczas orki. Sąsiad jeździ urusem, a mój gospodarz chodzi za plugiem (który ja ciągnę) i widzę, że szlag go trafia. Zazdrości tamtemu. Ale wtedy przynajmniej jest dla mnie życzliwy. Mówi sąsiadowi, że nie ma to jak koń, żywa istota, że koń to przyjaciel człowieka i tym podobne duperele. Ja jednak wiem, że to kit. Strasznie zazdrości tamtemu.

— Co będzie z tobą, jak wreszcie dostanie ten talon na traktor?

— Diabli wiedzą. Pewnie mnie sprzeda. Obym tylko gorzej nie trafił.

— Niektórzy twój kumple mają gorzej?

— No wiesz, różnie z tym by-

wa. A tak w ogóle to niewiele mam kumpli. Dawniej, gdy biegło się droga, to co chwila miało się inne zaprzęgi. Piękne rumaki, klacze, że kopyta liżać. Czasami wspólnie kapaliśmy się w Sanie. Rojno i gwarno było w naszej końskiej rodzinie.

— A teraz?

— Żal gadać. Popatrz sam — Ostrów się rozrósł, domów przybyło mnóstwo, a koni coraz mniej. Jak na lekarstwo. Za to aut zatrząsienie, traktorów też sporo. Huczy to tylko i smrodzi spalinami. Kował, który prowadził kuźnię w naszej wsi, już dawno by zbankrutował, gdyby zajmował się tylko samymi podkowami.

— Widzę, że lubisz wspomnieć...

— Pewnie, że lubię. Zresztą co mi pozostało. Mój dziadek (Kuba go zwał) lubił opowiadać, jak to kiedyś gospodarze dbali o nas. Jak jeden drugiemu zazdrościł dobrego konia. Szacunek i poważanie mieliśmy. Ale to już przeszłość, koniec, upadek. Wszystko przez tę cholerną mechanizację.

— Są konie, które nie narzekają na swój los. W Stubnie, w stadninie, widziałem takich optymistów...

— To arystokracja. One za zaprzęgiem nie chodzą. Gdzie mnie tam do nich. Moja dola to chomąto, dyszel i wio przed siebie... w pole po buraki, po siano, czy do jakiejś innej roboty. Teraz nawet na jarmarki do miasta już nie jeżdżę. Za późno się urodziłem...

— No dobra, nie rozkładaj się. Masz, poczęstuj się kostką cukru.

— Co to jest?

— Co, cukru nie jadłeś?

— Nie. Jem siano, owies, czasami suchy chleb. Och, jakie dobre, daj jeszcze. A widzisz, jak mam nie narzekać, kiedy nawet nie wiedziałem o istnieniu takiego smakołyku. Nikt mnie tym nigdy nie częstował.

— Dobra już, dobra. Nie płacz. Załatwię w gminie, że twój gospodarz talonu na traktor tak szybko nie dostanie. Odwiedzę cię czasem, cukier przyniosę. Zarzyc Gniadoszu wesoło na pożegnanie.

Rozmawiał

BRUNO FURMAŃSKI
Fot. T.Z.

Produkcyjnej w Kościelnicy (woj. koszaliński) zniknęło 700 świń, które wykazywały statystyki. Znowu ktoś je podłożył, tyle że niewłaściwemu sektorowi. („Przegląd Tygodniowy”).

walkach na liście deficytowych zawodów umieścił wykonawcę półfabrykatów do produkcji choinek i konfekcjona gałązek do choinek z tworzyw sztucznych. Zdaje się, że w Suwałkach ktoś naprawdę urwał się z choinki. („ITD”)



MARTWE ŚWIŃSKIE USZY

W Rolniczej Spółdzielni

CHOINKOWY DEFICYT

Urząd Wojewódzki w Su-

Wybrała EWA RYŁKO

Horoskop



BARAN (21 III — 20 IV)

Najgorsze już za Tobą. Pora stresów minęła. Teraz cieszyć Cię będą efekty pracy. A że od niej nie stronisz, to i samopoczucie powinieneś mieć dobre. Może w związku z tym stępiona zostanie nie-co Twoja złośliwość? Przydałoby się więcej życzliwości dla najbliższych.



BYK (21 IV — 21 V)

Tryskasz pomysłami. Oby tylko starczyło Ci czasu na ich realizację. Musisz przede wszystkim ustalić hierarchię, bo niektóre sprawy są z gatunku nie cierpiących zwłoki. Powodzenia!



BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Wreszcie doczekaliście się nagrody. Gratulacje! Wypadałoby utrzymać ten kurs. Weźcie się w garść — pracujcie systematycznie, bez zrywów. Tym bardziej teraz, kiedy jesteście takie wypoczęte.



RAK (22 VI — 22 VII)

A szczęście było tak blisko... Sam zawałiłeś sprawę, nie obnoś teraz obrażonej miny. Nie czekaj z założonymi rękami na mannę z nieba, lecz rób coś! Jeśli w najbliższych dniach nie dogadasz się w sprawach sercowych — znów będziesz nieszczęśliwy, bo sympatia znajdzie sobie inny obiekt zainteresowań.



LEW (23 VII — 22 VIII)

Dlaczego tak stronisz od domu? Jest w nim tyle do zrobienia. Fakt, że lubisz świeże powietrze wcale nie usprawiedliwia braku zainteresowania sprawami domownikami. Zrewiduj swoje postępowanie, bo ani się obejrzyj, jak zostaniesz sam niczym palec.



PANNA (23 VIII — 22 IX)

Jeszcze trochę cierpliwości! Najważniejsze, że znalazłaś się na dobrej drodze do wyjścia z impasu. Niebawem Twoje starania uwieńczone zostaną sukcesem. Nie bój się ryzyka! Śmiało podejmuj drażliwe tematy. Twój autorytet na tym zyska.



WAGA (23 IX — 23 X)

Rozmyślnie czy bezwiednie, ale faktem jest, że załaził za skórę niektórym znajomym. Są zdumieni Twoją postawą, gdyż wydawałaś im się dotąd nader dobrotliwa, a tu nagle, jak grom z jasnego nieba — takie rewelacje! No, no...



SKORPION (24 X — 22 XI)

Nie odkładaj na jutro tego co mógłbyś zrobić dziś. Ogarnęło Cię wiosenne przemęczenie, to prawda, lecz trzeba się wziąć w karby. Finansowo stać będziesz nie najgorzej, ale w uczuciach zupełny kłops. Samo życie...



STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Gadają o Tobie niestworzone rzeczy, ale nie przejmuj się. Przystaną, z czasem zapomną. Najważniejsze, że nie masz sobie nic do zarzucenia. W domu spokój.



KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Dlaczego jesteś taki nastroszony? Uśmiechnij się! Będzie Ci łatwiej żyć. Nie ma się co martwić na zapas. Może akurat los się odmieni.



WODNIK (21 I — 20 II)

Zdaje się, że pochopnie podjąłeś tę decyzję. Zbyt szybko uwierzyłeś w swoją wielkość. Teraz Ci nie w smak to, co mówią ludzie. Gdybyś mógł cofnąć czas... Pilnuj się na przyszłość!



RYBY (21 II — 20 III)

Przyszła wiosna radosna, a Wy takie jakieś skapcania. Głowa do góry! Trzeba się cieszyć z życia, póki jeszcze jest czas, nie wiadomo bowiem co przyniesie jutro. Nawet gdy chmury zbierają się nad Wami, pamiętajcie, że za kładą z nich kryje się słońce.



ABY MÓC ZROZUMIEĆ, TRZEBA TO PRZEŻYĆ

6 maja 1940 r. z rodzinnej wsi Łubno koło Dynowa zabrano na przymusowe roboty do Niemiec moją siostrę Katarzynę. Zatrudniono ją u bauera Artura Arnholda, niedaleko Lipska. Warunki pracy i życia codziennego były tam wprost nie do zniesienia. Siostra harowała po kilkanaście godzin na dobę, prawie bez żadnego wypoczynku. Wyżywienie otrzymywała bardzo mizerne. Z dnia na dzień opadała z sił i podupadała na zdrowiu. Na jej prośbę Arbeitsamt w Grimme udzielił jej dwutygodniowego urlopu wypoczynkowego. W grudniu 1942 r. przyjechała do rodzinnego domu (w międzyczasie mnie zabrano na przymusowe roboty) i postanowiła nie wracać do III Rzeszy. Od tego czasu policja „deptała jej po piętach”. W domu była gościem, ukrywała się u krewnych i znajomych we wsi i w Dynowie. Po kilku miesiącach schwytano ją. I od tego momentu rozpoczęła się jej gehenna nie do opisanie. Kolejno przebywała w więzieniach: w Brzozowie, Krośnie, Jasle, Krakowie na Montelupich i we Wrocławiu. W tym ostatnim, w jednej celi więziennej umieszczono ponad 60 dziewcząt. Przebywały tu Polki, Rosjanki, Jugosłowianki, Francuzki, Włoszki oraz Niemki, które miały dzieci z obco-

krajowcami. Po kilkutygodniowym pobycie we Wrocławiu odwiedziła siostrę do więzienia w Halle, a stąd do karnego obozu pracy w Lipsku, gdzie prała ubrania robotnicze. W drugiej połowie września 1943 r. postanowiono odesłać ją do Artura Arnholda. Wówczas oświadczyła swoim nadzawcom, że woli pozostać w obozie pracy aniżeli wrócić do dawnego bauera. Skierowano ją więc 18 września 1943 r. do bauera Gottharda Schurichta w Hefgen. Jakże inny to był człowiek. Ten siedemdziesięcioletni Niemiec miał dwóch synów na wojnie — na froncie wschodnim. Moją siostrę traktowano u Schurichtów nadzwyczaj dobrze, niemalże jak członka rodziny, na co siostra ogromnie oburzeni są sąsiedzi. Często gospodyni z konieczności, dla świętego spokoju, podnosiła głos i „pędziła” ją do roboty. Czyniła to tak, aby słyszeć sąsiedzi (...). W drugiej połowie maja 1945 roku siostra wróciła do wolnej ojczyzny.

Adam Rząsa
Rzeszów

OD REDAKCJI
Powodem do zamieszczenia tych wspomnień z lat okupacji stał się Miesiąc Pamięci Narodowej. W imię pokoju na świecie nie zapominajmy o latach grozy.

GORĄCO DZIĘKUJE...

Pragnę, za pośrednictwem „Życia”, bardzo serdecznie podziękować p. Janowi Siliwie, który 8 marca br. jako jedyny z około dwudziestu zatrzymywanych przeze mnie „okazji”, okazał mi życzliwość. Tego właśnie dnia o godz. 18.55 autobus nr 16 „wypadł z kursu”. Padał śnieg i było bardzo zimno. Oprócz mnie na przystanku nie opodał szpitala w Żurawicy stali inni zmar-

nięci i zniecierpliwieni pasażerowie (były także matki z małymi dziećmi na rękach). Po wielu próbach zatrzymywania samochodów (jechały także puste), zważyłam już w ludzkie serca i zrobiło mi się przykro, że panuje taka znieczulica. I właśnie wtedy zatrzymał się czerwony fiat 127. Kierowca grzecznie zapytał o co chodzi. Gdy powiedziałam, że bardzo się denerwuję, spieszę do szpitala do ojca, który leży z zawalem, a autobus nie przyjeżdża — bez wahania zabrał mnie i podwiózł. Nie przyjął zapłaty. Dlatego w ten sposób raz jeszcze gorąco mu dziękuję.

Bogumiła J.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Z DYSTANSU

Nie jestem z przyczyn naturalnych stałym czytelnikiem „Życia Przemyskiego”, ale jak już jestem w Przemyślu zawsze przyczyniam się do wzrostu liczby czytelników. Dobrze, że tak zasłużone i piękne miasto ma własną prasę.

Wasz jubileusz, o którym dowiedziałem się z radia, przypomniał mi o obowiązku jaki mam wobec ziemi przemyskiej, a szczególnie obowiązku obrony jej piękna.

Nie jestem mieszkańcem Waszego miasta, ale nie mieszkam aż tak daleko, aby wyjazd do Przemyśla traktować jako wyprawę. Oczywiście nie dobre połączenie kolejowe jest przyczyną moich częstych odwiedzin.

Zaczęło się wszystko w 1959 roku. Pracowałem wówczas jako bardzo młody człowiek w jednym z przedsiębiorstw krakowskich, delegujących swoich ludzi do pracy przy budowie fabryki płyt pilśniowych. W przeciwieństwie do

moich kolegów nie miałem obowiązków rodzinnych, miałem natomiast przy sobie wędkę i zostawałem na niedzielę nad Sanem. Tak mi się tu spodobało, że zaprzyjaźniłem się z rodziną mieszkającą kilkanaście kilometrów od Przemyśla (nie było to trudne, bo ludzie w tej wsi są gościnni) i kilka, dokładnie osiem kolejnych urlopów wypoczywałem, a także w miarę umiejętności pomagałem w pracy przy zbiorach.

Ale beztrudnie lata zwykle kiedyś się kończą i przez kilkanaście lat częściej musiałem myśleć o obowiązkach niż o przyjemnościach. Wróciłem nad San dokładnie po szesnastu latach, już z moją rodziną. Zastałem wieś bogatą, czystą, z przystankiem PKP i PKS, małym przemysłem, asfaltową drogą i nowym kościołem. Tak naprawdę to inna wieś i tylko ludzie jak zawsze serdeczni i pracowici. Niestety, musieli zainwestować również w cmentarz, którego wtedy jeszcze nie potrzebowali. Po kilkunastu latach mogłem przywitać się z Sanem, tym samym, nad którym samotnie przesiedziałem wiele niezapomnianych dni i nocy. Pamiętam zieloną rzekę i tęskniłem do niej najuczciwiej tęsknotą. Jestem może romantyczny, lecz nie sentymentalny, ale na pewno czuły na zmiany następujące w przyrodzie.

Wreszcie stoję na kładce i widzę: szaro-brudną wodę, a właściwie nie wodę tylko roztwór z zawieszoną kłębową mulą i tego co już niepotrzebne dużemu miastu. Ryb, oczywiście, z uwagi na małą klarowność wody, mimo suszy, nie widzę. Schodzę na brzeg, zapadam się w cuchnące błoto, kawalek wyżej jest wreszcie żwir, przekonuję się, że też grząski, zmieszany z mulem (wynik eksploatacji kruszywa), kamienie w wodzie obrosnięte zawieszoną typową dla kanałów ście-

kowych. Na brzegu granulki białego tłuszcza układane warstwami przez kolejne fale, gdzieś tam błękitne tłuste plamy — te prawdopodobnie z oleju samochodowego. Lekki wiatr przynosi niemiły zapach.

Montuję spinning. Na kotwiczce i krętliku galaretowata zawieszina koloru brązowego. Gdzieś przy brzegu pokazywanych rozmiarów trzewia oprawianych w przemyskiej rzeźni zwierząt. Na liściach łoża czarna krecha, osad mazi zrzuczonej zapewne przy okazji wysokiego stanu wody. Poza tym wszystko w porządku, zielen jak w dżungli, w wysokich brzegach jaskółcze gniazda, sarny, lisy, bażanty, a nawet ślady wydry. Ryby jeszcze są, ale czy będą gdy przyjadą następny raz?

W ubiegłym roku zobaczyłem pierwszy nad Sanem tablice z napisem: „kapiel wzbroniona”. Czy to już koniec? Zobaczyłem to, czego może stali mieszkańcy tej pięknej i urodzajnej ziemi widzą w tak kontrastowym zestawieniu. Są tu bowiem stale i pamiętają przede wszystkim gwałtowne klęski ekologiczne. Proszę mi powiedzieć, wrażenie było bardzo przynębiające, tym bardziej że to nie wielka chemia niszczy San, ale resztki organiczne, łatwe do zatrzymania w najwzrostniejszych osadnikach i tzw. łapaczach tłuszczy. Nie bez wpływu na zdolność samoczyszczącą jest zmniejszenie wody spowodowane eksploatacją kruszywa z żywego koryta rzeki (zabronione ustawą).

Zbyt wiele czystej wody wpływa do Przemyśla, by nie opłacało się zająć tym bogactwem. Dlatego mam prośbę, abyście, w miarę możliwości, zajęli się tym problemem.

Wejciech Pizlak
Kraków
os. Kościuszkowskie 6/408



„JAK WYKOŁOWAĆ KIEROWCÓW?”

W „Życiu Przemyskim” z 4 marca br. ukazała się notatka pt. „Jak wykołować kierowców?”. Prasa często ma rację i być może miałyby i tym razem, gdyby przyjął za normę rozumowanie kierowcy udającego się na przykład do Zamościa przez Jarosław. Jednak tak nie jest, bowiem ład prawny w ruchu drogowym w naszym kraju wprowadził Sejm PRL, uchwalając ustawy o Prawo o ruchu drogowym i o drogach publicznych, a szczególne prawne ustalił minister komunikacji i spraw wewnętrznych w rozporządzeniu w sprawie znaków i sygnałów drogowych oraz minister komunikacji w instrukcji o znakach i sygnałach drogowych. Wszystkie te bardzo drobiazgowo unormowania są zgodne z konwencjami międzynarodowymi ratyfikowanymi między innymi przez Polskę.

Wszystkie drogi w kraju zostały podzielone na: krajowe, wojewódzkie, gminne oraz lokalne, miejskie i zakładowe. Zaliczenie dróg do kategorii dróg krajowych nastąpiło w drodze uchwały Rady Ministrów, a ich przebieg (z podaniem miejscowości początkowych, pośrednich i końcowych) ustalił minister komunikacji. W Monitorze Polskim z 1988 roku (nr 3, poz. 16) ukazał się wykaz dróg krajowych.

Droga krajowa nr 4 ma przebieg: granica państwa — Zgorzelec — Bolesławiec — Krzywa — Wrocław — Łukowice Brzeskie — Brzeg — Opole — Strzelce Opolskie — Nogawczyce — Gliwice

— Zabrze — Bytom — Czeladź — Dąbrowa Górnicza — Olkusz — Kraków — Bochnia — Tarnów — Pilzno — Dębica — Rzeszów — Łańcut — Przeworsk — Jarosław — Radymno — Przemyśl — Medyka — granica państwa.

Droga krajowa nr 1 ma przebieg: (Warszawa) Zakręty — Garwolin — Ryki — Kunów — Lublin — Piaski — Krasnostaw — Zamość — Tomaszów Lubelski — Mrebenne — granica państwa.

Droga krajowa nr 865 ma przebieg: Jarosław — Oleszyce — Cieszanów — Bełzec.

Łatwo zauważyć, że początek i koniec drogi to granica państwa lub wlot do innej drogi o ważniejszym znaczeniu komunikacyjnym.

Z przytoczonych na wstępie norm prawnych oraz z instrukcji nr GDDP. 6a-709/39/86 z 28 marca 1986 roku Generalnej Dyrekcji Dróg Publicznych w Warszawie wynika, że proponowane przez autora notatki prasowej tablice „szlaku drogowego” (Lubaczów, Tomaszów Lubelski, Zamość itd., który szlakiem drogowym nie jest) stosuje się na drogach krajowych oznaczonych numerem jedno- i dwucyfrowym; za skrzyżowaniami z innymi drogami tej klasy, przy wylotach z miast wojewódzkich i przydrożnych, za skrzyżowaniami z ważniejszymi drogami krajowymi oznaczonymi numerami trzycyfrowymi.

Na znakach kierunku na drogach krajowych oznaczonych numerami trzycyfrowymi (na drogowskazie tablicowym) umieszcza się nazwę miejscowości oznaczającej koniec (początek) drogi.

Droga nr 865 Jarosław — Bełzec jest drogą łącznikową w stosunku do dróg nr 4 i nr 17 i nie może mieć innego (myślnego) oznakowania niż to, które ma obecnie. Z przebiegu drogi wynika i ta prawda, że nie wielkość i znaczenie miast lub miejscowości odgrywa tu rolę pierwszoplanową, lecz nazwy węzłów komunikacyjnych (skrzyżowań dróg), które nie oznakowane będą dezinformować, a do tego dopuścić nie wolno.

Kierując pojazdem powinien planować podróż wg mapy samochodowej, a w niej znaleźć wszystkie węzły komunikacyjne, choćby tak (być może) mało znane, jak: Krzywa, Nogawczyce, Garwolin, Ryki, Kunów, Piaski, Bełzec. Przykro nam, że autor notatki nie wierzy w kompetencje drogowców, ale mimo wszystko prosimy o uwagi krytyczne, bo nie ma nieomyślnych drogowców.

Dyrektor
Wydziału Komunikacji UW
mgr inż. Witold Czyżkiewicz

OD REDAKCJI
Nie zamierzamy polemizować z dyrektorem Czyżkiewiczem, tym bardziej że w świetle przepisów wszystko jest w porządku. Nie zmienia to jednak faktu, że mało kto jedzie do Bełzka, a większość do Lubaczowa, Warszawy, Tomaszowa czy Zamościa.

Czy w tej sytuacji byłoby grzechem ustawienie, np. 100 metrów przed owym skrzyżowaniem, dodatkowej tablicy informującej, że chcąc jechać do wymienionych miast, trzeba skręcić w prawo?

BĘDZIE LEPIEJ?

W numerze 4 z 28 stycznia, nie po raz pierwszy w ostatnich 2 latach, zapytaliśmy przełożonych przemyskich sklepów „Pewexu” dlaczego w niektóre wolne soboty — mimo wcześniejszych deklaracji — nie pracuje żadna z tych placówek, choć — nie tylko naszym zdaniem — jedna „dyżurna” pracować bezwzględnie powinna (choćby z uwagi na to, że chodzi o miasto wojewódzkie). Dlaczego tak jest wyjaśnia dyrektor krakowski Oddział Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrzny mgr Augustyn Pohl.

„Podjęliśmy działania zmierzające do zabezpieczenia

pracy naszych sklepów w wszystkie wolne soboty, ale uzależnione jest to między innymi od prawidłowej obsługi kasowej. Ponieważ pracownicy kas są zatrudnieni w Banku PKO SA, do czasu przejęcia obsługi kasowo-walutowej przez „Pewex”, co nastąpi w niedalekiej przyszłości, okresowo mogły wystąpić pewne perturbacje w pracy sklepów”.

OD AUTORA
„Ja co serdecznie, w imieniu „zielonej” firmy, przepraszam tych wszystkich, którzy w „mar-twe” wolne soboty pociągali klamki w sklepach przy ul. Jagiellońskiej i Krasińskiego (co prowadzony jest przez WPIW).

(ter.)

REFLEKSJE OBYWATELSKIE

Nawiązując do listu „Most — pomnik” („ZP” z 4.03.87 r.) chciałem uściślić kilka danych odnoszących wspomnianego mostu, a mianowicie: wybudowano go w roku 1985 (a nie w 86) i miał on nie tylko skrócić drogę do ośrodka zdrowia, lecz także ułatwić dojazd i dojeżdżenie do miejscowego stadionu sportowego.

Przyczyną powodująca nieużyteczność mostu jest wysoko położona płyta jezdna. Według niepotwierdzonych danych koszt budowy nieprzystatnego mostu wyniósł około 1 mln zł.

Żurawica jest jedną z największych wsi w woj. przemyskim. Powinna tu kwitnąć działalność kulturalno-oświatowa. Jest wręcz przeciwnie z powodu braku świetlicy wiejskiej i jakiegokolwiek klubu. Nie działa też kino, które zlikwidowano około 3 lat temu.

Jedynymi miejscami rozrywkowymi dla młodzieży są bar „Żurawianka” serwujący napoje alkoholowe oraz piwiar-

nia zwana „pod trupkiem” (z uwagi na lokalizację obok cmentarza). Po zamknięciu wspomnianych lokali pijani osobnicy waleśnią się po wsi, zakłócając spójność i porządek publiczny, utrudniając ruch drogowy, demoluja i burzą przystanki, a także giną pod kołami samochodów. Co na to władze gminne?

Kolejna sprawa to niegospodarność. Od około 5 lat znajduje się w Żurawicy sklep mieniący zlokalizowany przy drodze E-4 (dawną E-23), a mimo to miejscowy szpital zapoatruje się w artykuły mięsne w sklepie odległym około 4 km, to jest w Małkowicach, dokąd kilka razy w tygodniu wyjeżdżają samochody. Wiodące dyrekcja szpitala ma nadwyżki paliwowe.

W 1981 r. „Życie” donosiło o posiadaniu 2 mieszkań przez Teresę P. — jednego w Przemyślu; drugiego w Hurku (w budynku PGR, w którym zamieszkuje, bez dopełnienia obowiązku meldunkowego, od około 25 lat). Mimo upływu czasu sytuacja nie uległa zmianie.

Czy obornik to nawóz? Takie pytanie należy zadać dyrekcji PGR w Medyce i Hurku z uwagi na to, że wytwarzany przez bydło i trzodę obornik wywoża na przymy, na których obficie latem porastają chwasty, następnie rozgarniane spychaczami w celu wyrównania nierówności. W przypadku Hurka zasypywane jest stare koryto Sanu.

Jedną z najbardziej zniszczonych nawierzchni ma ulica Budowlanych w Przemyślu. Podczas obfitych opadów deszczu lub roztopów woda wlewa się nawet przez prógi do samochodów (...)

J.B.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Ze wspomnień oficera śledczego

Kidnaperzy

Lat temu ponad dwadzieścia do Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Przemyślu zgłosił się znany miejscowy adwokat, informując, że jego sąsiad, z zawodu lekarz, otrzymał anonim z pogrozkami. Autorzy żądali, żeby 9 września, o godzinie 22, złożył okup w wysokości 15 000 złotych w oznaczonym miejscu, w przeciwnym razie jego dwaj synowie, uczęszczający do szkoły podstawowej, zostaną porwani i zamordowani.

Matka chłopców, bojąc się o dzieci, usilnie nalegała na męża, żeby jak najszybciej zgromadził żadaną kwotę (wówczas była to znaczna gotówka) i spełnił żądania kidnaperów. Zmartwiony lekarz zwrócił się o poradę do mecenasa, ten zaś — wbrew jego woli — uznał za stosowne zgłosić o wszystkim organom ścigania.

Długo musieliśmy namawiać lekarza do współdziałania z nami. W liście kidnaperzy podali jako miejsce złożenia okupu rozgałęzienie brzozy rosnącej przy ul. Bolesława Chrobrego na Winnej Górze. Pogrozki były sformułowane w bardzo ostrym i zdecydowanym tonie, a podpis brzmiał: „Brodacze z Gliwicz”.

Kierownik wydziału śledczego — kapitan Tabisz — rozpoznał dokładnie teren i stwierdził, że kidnaperzy zaplanowali wszystko dosyć sprytnie i pomysłowo. Przystąpiliśmy do działania. Mnie i porucznikowi Tadeuszowi Jarencowi zlecono, byśmy ukryli się w krzewach porzeczek ogrodu odległego od brzozy o 50 metrów. Blżej teren był odkry-

ty. Inne grupy funkcjonariuszy otoczyły teren w znacznej odległości w sposób taki, by nie budzić najmniejszych podejrzeń.

Było już ciemno, kiedy wraz z Jaremką znaleźliśmy się niepostrzeżenie w ogrodzie. Przyczajeni obserwowaliśmy jak o wyznaczonej porze lekarz podszedł do drzewa i pomiędzy jego konary położył kopertę, w której — na polecenie milicji — znajdował się pieniądze. Po wykonaniu tego zlecenia odszedł, nie zdając sobie nawet sprawy, że nad jego bezpieczeństwem czuwał, przez niego nie zauważony, porucznik Józef Szmuc.

Po chwili na drodze pojawiło się dwóch mężczyzn, nie kierowali się w stronę brzozy, lecz do ogrodu, w którym byliśmy zaczajeni.

— Cwaniacy! — szepnął Jaremkę. — Idą sprawdzić, czy teren nie jest obserwowany.

Jeden ze zbliżających się trzymał w ręku jakiś drążek. Podszedł do ogrodzenia i stanął na wprost krzaka, w którym siedziałem skulony. Zmartwiałem i wrażeń: pewnie mnie zauważył! Lecz nie. Słyszę, zaczyna coś szeleścić. Zaczął sikać. Na szczęście nie na moją głowę, lecz po nogawkach mych spodni. Nawet nie drgnąłem. Czekalem cierpliwie aż skończy. Po załatwieniu swej fizjologicznej potrzeby oddalił się wraz z kolegą. W rękach, jak zauważyłem z bliska, trzymał nie drąg, lecz motykę. Po prostu byli to ludzie wracający z działki.

Mijały minuty. Od strony miasta pokazywały się dwie sylwetki, jakieś dziwne, ubrane w czarne płaszcze. Kobiety, mężczyźni? I znowu odezwał się Jaremkę ukryty w sąsiednim krzaku:

— To z pewnością oni! Przebrali się za baby!

Jedna z osób była wyższa, druga niższa. Podeszły do brzozy i pierwsza z nich sięgnęła po kopertę. Ten ruch był dokładnie widoczny na tle jasnego nieba. Na to tylko czekaliśmy. Chwytając się rękoma za rosnące przy śłacie drzewko owocowe, przesadziliśmy jednym susem ogrodzenie i rzuciliśmy się w pościg, wołając:

— Stój! Milicja, będę strzelał! Przestępcy uciekali przez mostek i chcieli się skryć za jednym z pobliskich budynków. Byliśmy jednak szybsi. Dopadłem pierwszego i trąciłem, upadł. Wydał mi się jakiś lekki i wątły. Zajął się nim Jaremkę, ja chwyciłem drugiego, odwróciłem twarzą do siebie i wówczas usłyszałem:

— To pan, panie Matuszewski!

Zdębiałem z wrażenia. Kidnaperkami okazały się dwie moje znajome, matka z córką, dalsze sąsiadki z ulicy (ze zrozumiałych względów nie podaję ich nazwisk). Młodsza miała 62 lata i była wdową po żołnierzu poległym na froncie w 1939 roku, starsza — również wdowa — 83 lata. Straciłyśmy na nie tyle czasu, zaangażowałyśmy tylu ludzi, a wystarczał jeden mężczyzna, by je złapać, wsadzić do

worka i przynieść na plecach do komendy.

Wraz z kpt. Tabiszem byliśmy u nich w mieszkaniu, by znaleźć materiał porównawczy potrzebny do sporządzenia ekspertyzy anonim z pogrozkami. Jak się okazało były zamożne, posiadały bogatą bibliotekę, wartościowe kryształki, biżuterię. Na nasze pytania: dlaczego zdecydowały się na takie perfidne przestępstwo i komu, bo są przecież już stare, zostawiają majątek, odpowiedziały:

— Pieniądzy nie jest nigdy za dużo, a majątek przekazemy, po śmierci, na rzecz Kościoła.

Starsza „kidnaperka”, ze względu na swój podeszły wiek, została przez sąd zwolniona od kary, młodsza odsiedziała wyrok.

Chciałbym dodać, że żona owego lekarza tak przeżyła się pogrozkami, że ciężko zachorowała i wkrótce zmarła, osierocając dwójkę dzieci...

W każdej niemal akcji coś się przeoczy, coś nie wyjdzie. Tak było i w omawianym przypadku. O zakończeniu działania zapomnieliśmy powiadomić grupę funkcjonariuszy, która pod dowództwem kapitana Stanisława Olszewskiego strzegła terenu od strony dzielnicy Budy. Olszewski pochodził z Wileńszczyzny, co słowo powtarzał: „ot, chaleria”. Następnego dnia, zły, że przez tyle godzin leżał bez potrzeby w koniczyźnie opowiadał — rzucając co chwila swoje „ot, chaleria!” — jak to w nocy weszła do koniczyzny para zakochanych, ulokowali się kilka metrów od niego, niemal w zasięgu ręki i kochali na potęgę. Denerwował się, nie mógł spokojnie wyleżeć, ale cóż miał robić? Cekał cierpliwie, aż skończą — nie mógł przecież zdradzić swego stanowiska.

Na podstawie relacji
byłego oficera śledczego
Antoniego Matuszewskiego
(zz)

Komunikat MO

Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Jarosławiu prowadzi postępowanie przygotowawcze przeciwko 3-osobowej grupie przestępczej podejrzanej o to, że w okresie od września 1986 do marca 1987 na terenie Jarosławia dopuściła się szeregu napadów i zuchwałych kradzieży.

Działanie sprawców polegało na tym, że w godzinach wieczorowo-nocnych zaczepiali mężczyzn będących pod wpływem alkoholu, wciągali ich do bram lub piwnic albo uprowadzali w ustronne miejsce i tam, po obezwładnieniu, okradali swe ofiary z pieniędzy względnie przedmiotów wartościowych.

Osoby, które zostały w ten sposób okradzione, proszone są o zgłoszenie się w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Jarosławiu przy ul. Czarnieckiego 4, pokój 24 lub 25, względnie o skontaktowanie się telefonicznie na nr. 28-11, wewn. 287 lub 262.



Rys. E. KMIETIK



Najłatwiejszy skok w życiu

Pewnego dnia, po południu, Stefan S., który ma na swym koncie kilka już wyroków, głównie za kradzieże i włamania, leżał sobie na tapczanie w swoim mieszkaniu i marzył mu się wielkie pieniądze. Niedawno powrócił z zakładu karnego, gdzie odsiadywał karę za rozbój z użyciem niebezpiecznego narzędzia i teraz był bez grosza, a pić mu się chciało.

Dumał, skąd by tu wziąć jakąś gotówkę i wtedy ktoś zapukał do drzwi.

— Cześć! — powitał go znajomy głos Antoniego Z. — Jak się czujesz na wolności?

Antoni Z. był człowiekiem z branzą, to znaczy też kryminalistą, a poza tym starym kompanem.

— Człuby się dobrze — odparł Stefan S. — gdybym miał trochę gotówki.

— Możesz mieć — stwierdził kolega. — Właśnie potrzebny jest mi zmiennik.

— Nie rozumiem...

— Zaraz ci wytłumaczę. Mieszkam od pewnego czasu z pewną damulką, nie pierwszej młodości. Ona ma duży majątek, ale nie wypada mi jej opłócić, bo w końcu ona mnie utrzymuje i to na niezłym

poziomie. Ale ty mógłbyś to zrobić.

— Bardzo chętnie.

— Więc dam ci klucze do mieszkania i wszystkie namiary na jej skrytki. Wejdiesz, gdy jej nie będzie w domu. Będziesz miał wyjątkowo łatwą robotę.

— Będąmy konkretni. Ile?

— Co ile?

— Nie robisz przecież tego bezinteresownie.

— Rzecz jasna. Dostaniesz 10 procent.

— Trochę mało.

— Ale ja jej majątek wyce-

niam na kilka milionów.

— Powiedzmy 20 procent.

— Dżentelmeni nie kłócą się o pieniądze. Niech będzie 20 procent...

— Kiedy mam to zrobić?

— Jutro o godzinie osiem-

nastłej. Ja pójdę z nią do kina.

— No to poproszę o klucze,

adres i dokładne informacje.

Otrzymał szczegółową instrukcję i miał to być dla niego najłatwiejszy skok w życiu.

— * —

Antoni Z. wrócił do domu i już w progu powiedział Bożenie N., w której zamieszki-

— Udało mi się, załatwiłem tego s... syna.

— Kiedy ma przyjść? — zapytała Bożena.

— Jutro o szóstej wieczorem.

— Trzeba zawiadomić milicję.

— To jest głupi pomysł. Milicję zawiadomimy dopiero jutro, kiedy on się tu zjawi. Zadzwonisz i powiesz, że jest w ciebie wtamywacz.

— Czy on jest punktualny?

— Przyjdzie dokładnie o szóstej.

— To ja pójdę do koleżanki i stamtąd zadzwonię. Muszę tylko pochwycić co cenniejsze rzeczy, żeby mi przy okazji czegoś rzeczywiście nie ukradł.

— Nie będzie miał czasu...

— A jeśli milicja się spóźni?

— Zatelefonujesz na wszelki wypadek, kilka minut przed szóstą.

— Jest w tym pewne ryzyko.

— Możesz być całkowicie spokojna. Stefan jest dokładny i skrupulatny w robocie.

— * —

Czas najwyższy, żeby wyjaśnić, na czym polegał pomysł Antoniego Z. Otóż kiedyś, przed laty, dokonał on wspólnie ze Stefanem S. włamania. Zrabowali wtedy gotówkę i biżuterię, ale zanim zdążyli się podzielić, milicja zatrzymała Antoniego. On zaś, jako przestępca z zasadami, nie wydał swego współnika, licząc, że kiedy wyjdzie z kry-

minału, otrzyma od niego swoją część łupu. Odsiedział wówczas kilka lat, ale kiedy wyszedł na wolność i zwrócił się do kompana o swoją część, ten odpowiedział, że nie ma już grosza, ponieważ „utarg” — wbrew pozorom — nie był wcale taki duży.

— Biżuteria była sztuczna — wnawiał kolega — i nie wziąłem za nią ani złotówki.

— To daj mi tę sztuczną biżuterię...

— Wrzuciłem ją do rzeki, żeby zatrzeć ślady — odparł kompan i w tym momencie Antoni Z. wiedział już na pewno, że został oszukany.

W przestępczym światku także istnieją pewne reguły gry, których naruszać nie wolno.

— Wierzę ci — powiedział Antoni Z. — gdyż nie sądzę, abyś tak mi się rewanożował za ten wyrok, który odsiedziałem cięskotowo za ciebie.

Ale tak naprawdę, to nigdy mu nie uwierzył, tym bardziej że od znajomych dowiedział się później, że Stefan S. żył sobie jak hrabia, w czasie gdy on był na państwowym wikcie. Postanowił zatem, że wpakuje go do kryminalu, żeby było sprawiedliwie. I teraz właśnie zamierzał ten chciwy wrzeczyścić.

— * —

Następnego dnia, nie podejrzewając podstęp, Stefan S. wybrał się z dużą torbą, by spakować mieszkanie Bożeny N. Wszedł tam punktualnie o szóstej i od razu skierował się

do skrytek, wskazanych mu przez kolegę. Bardzo się jednak rozczarował, gdyż nie znalazł tam ani złotówki, ani żadnej cenniejszej rzeczy.

— Co jest do cholery? — pomyślał i podobno w tym momencie doszedł do wniosku, że padł ofiarą podstęp.

Było już jednak za późno. Do mieszkania weszli akurat milicjanci, którzy ujęli go na gorącym uczynku i nie próbowali nawet szukać jakiegokolwiek usprawiedliwienia.

— Dałem się nabrać — powiedział funkcjonariuszom.

— Nam też się tak wydaje — potwierdzili tę opinię. — Gdzie jest właścicielka mieszkania, która przed chwilą do nas telefonowała?

— To był spisek — poinformował milicjantów Stefan S., — ale to dla mnie żadna pociecha.

— Nam też się tak wydaje — raz jeszcze stwierdzili funkcjonariusze, po czym zabrali go do radiowozu i zawieźli do aresztu.

Kiedy samochód odjeżdżał przed dom Bożeny N., Stefan dojrzał ukrytego za rogiem Antoniego Z., który uśmiechał się ironicznie, ale uśmiech zamarł mu na twarzy, gdy ofiara jego zemsty wychyliła się przez okno i krzyknęła:

— Nie ciesz się za wcześnie! Masz pewny wyrok za współudział w tym przestępstwie!

I nie da się ukryć, że Stefan S. miał rację...

JAN M.

**ZESPOŁ OPIEKI
ZDROWOTNEJ
— DZIAŁ SŁUŻB
SPOŁECZNYCH
w PRZEMYSŁU,
ul. Rakoczego 1**

INFORMUJE, ŻE: podania

o przyjęcie dzieci
do żłobków
— należy składać
w ww. dziale

do 30 kwietnia
1987 r.
K-069/1

Ogłoszenia drobne

SPRZEDAM warszawę 224, „rometa” z silnikiem simsona. Przemysł, tel. 60-31. G-160

HENRYK KUSTRA (zam. Przemysł, ul. Czarnieckiego 21 m. 5) zgubił prawo jazdy kat. AB + T, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu. G-161

SPRZEDAM motocykl CZ 350 (1984 r.). Wiadomość: Przemysł, tel. 28-81, wewn. 983, po godz. 16. G-162

JAN PRZYBYLSKI (Przemysł, 3 Maja 10), zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu. G-163

SPRZEDAM komplet młodzieżowy — kolor zielony. Przemysł, tel. 48-34. G-164

SPRZEDAM „wołgę 24”. Przemysł, tel. 76-48. G-165

ZGUBIONO prawo jazdy kat. III, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu na nazwisko Antoni Kurpiel. G-166

SPRZEDAM karoserię poloneza — kolor czerwony meksykańska, karoserię fiata 126p — kość słoniowa, karoserię fiata 125p „kombi” pełną uzbrojoną oraz opony 155/80 R 14 Radial. Przemysł, tel. 37-74. G-167

ZAMIENIE mieszkanie (59 m kw.) w Częstochowie na podobne w

**ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ
„POLLENA-ASTRA”
w PRZEMYSŁU, ul. Herburta 14**

ZATRUDNIĄ OD ZARAZ:

● **KIEROWNIKA DZIAŁU KSIĘGOWOŚCI MATERIAŁOWEJ I KOSZTÓW** — wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne lub średnie ekonomiczne i praktyka;

● **GŁÓWNEGO SPECJALISTĘ ds. UTRZYMANIA RUCHU** — wymagane wykształcenie wyższe mechaniczne lub elektryczne + praktyka;

● **GŁÓWNEGO ENERGETYKA** — wymagane wykształcenie wyższe elektryczne lub energetyczne;

● **KIEROWNIKA WYDZIAŁU PRODUKCYJNEGO** — wymagane wykształcenie wyższe techniczne + praktyka;

● **MISTRZA WYDZIAŁU PRODUKCYJNEGO** — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne.

K-070/1

Przemysłu. Wiadomość: Przemysł, tel. 12-13, wewn. 562. G-168

ZDZISŁAW CHRAPEK (zam. Nehrybka 108) zgubił prawo jazdy kat. ABC, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu. G-169

WYDZIERŻAWIE działki pod uprawy warzyw. Przemysł, Droga Hurecka 13. G-170

ZAMIENIE M-3 (51 m kw.) na większe mieszkanie, może być w starym budownictwie. Przemysł, tel. 12-17, wewn. 73. G-171

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Zarząd Oddziału ZNP Rożwienica” oraz pieczęć okrągłą: „ZNP Zarząd Oddziału Rożwienica” wydane na nazwisko Zofia Marciniak-Wojdyła. G-172

BARTŁOMIEJ DĘBICKI (zam. Przemysł, ul. Kołłątaja 10, m. 15) zgubił prawo jazdy kat. AB, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Jarosławiu. G-174

ZGUBIONO prawo jazdy wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemysłu na nazwisko Stanisław Kuźniar. G-175

ŻYDOWSKIE przedmioty kupię: Warszawa, tel. 23-13-67. K-1731/1

ZAMIENIE mieszkanie kwaterekowe 67 m kw. (trzy pokoje, kuchnia, łazienka) z telefonem w Gliwicach na podobne lub mniejsze w Mielcu, Przemysłu lub Rze-

szowie. Wiadomość: Mielec, tel. 78-45 po 16 oraz w Przemysłu 66-01, wewn. 202 od 7-15. G-180

FIATA 131 „mirafiori” i simsona 50 sprzedam. Przemysł, tel. 37-76 w godz. 16-18. G-181

SPRZEDAM betoniarke BWE 50 (nowa). Żurawica 410. G-182

Kierownictwu WUSW w Przemysłu za organizację pogrzebu drogiego Męża, Ojca i Dziadzia

**STANISŁAWA
JAMROZIKA**

oraz wszystkim przyjaciółom, kolegom, znajomym, którzy przybyli pożegnać Go w jego ostatniej drodze

serdeczne podziękowanie składa pogrążona w smutku

Rodzina
G-183

W związku ze śmiercią nieodżałowanej koleżanki

VIOLETTY PŁACHTY

serdeczne wyrazy współczucia rodzinie składają współpracownicy a Przychodni Przyzakładowej przy ZWP „Sanwil”

G-179

Mgr farm. KRYSZYŃE ŁADNIAK-ZAJDEŁ wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

MEŻA

składają:

dyrekcja i pracownicy Obwodu Lecznictwa Kolejowego w Przemysłu

G-178

Koł. WŁADYSŁAWOWI DĄBROWIE, honorowemu przewodniczącemu Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej Stronnictwa Demokratycznego w Przemysłu

wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

ZONY

składają: Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego, Wojewódzka Komisja Rewizyjna SD oraz pracownicy WK SD i MK SD w Przemysłu.

K-071/1

Druhowi ALEKSANDROWI BŁONSKIEMU

wyrazi szczerego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają: instruktorki i instruktorzy Hufca i Chorągwi Przemyskiej ZHP

G-176

Rodzinnie i przyjaciołom za odprowadzenie na wieczny spoczynek mojej

HELENY ŁOBAZY z domu Reizner

podziękowanie składa:

siostra z rodziną

G-177

Wszyscy, którzy wzięli udział w ostatniej drodze najukochańszej CÓRKI i SIOSTRY

**JADWIGI
KŁAPIŃSKIEJ**

serdeczne podziękowanie składa:

matka, brat i rodzina

G-173

**FABRYKA
SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH „POLMO”
ZAKŁAD nr 2 w TYCHACH
43-100 TYCHY, ul. OŚWIECIMSKA 401**

OFERUJE ATRAKCYJNĄ PRACĘ

przy produkcji samochodów małolitrażowych FIAT 126p oraz nowej wersji „RETYLING” w następujących zawodach:

● MONTER SAMOCHODOWY
● BLACHARZ ● LAKIERNIK SAMOCHODOWY
● ZGRZEWACZ ● TŁOCZARZ W METALU
● KONTROLER JAKOŚCI
● SPAWACZ GAZOWY, ELEKTRYCZNY I CO2
● ŚLUSARZ REMONTOWY i NARZĘDZIOWY
● TOKARZ ● FREZER ● SZLIFIERZ
● ELEKTRYK ● ELEKTROMONTER ● ELEKTRONIK ● AUTOMATYK
● OPERATOR WÓZKA ● KIEROWCA CIĄGNIKA

a także pracownikom:

☆ w zawodach budowlanych
☆ w zawodach kolejowych
☆ straż przemysłowej
☆ niewykwalifikowanym do przyuczenia do zawodu

Ponadto zakład zatrudni SPECJALISTÓW z wyższym i średnim wykształceniem i odpowiednią praktyką na stanowiskach:

● technologów i konstruktorów
● tłumaczy języka włoskiego
● ekonomistów
● informatyków do pracy w Zakładowym Ośrodku Informatyki

KANDYDATOM, podejmującym pracę w Zakładzie nr 2 w Tychach, zapewnia się:

— wynagrodzenie wg nowego zakładowego systemu wynagradzania

— dodatki za staż pracy w wysokości od 5 — 20 proc.

— nagrody jubileuszowe za 25, 30, 35, 40, 45 i 50 lat pracy

— nagrody z zysku, motywacyjne, eksportowe i inne

— ekwiwalent pieniężny za węgiel

— absolwentom szkół ponadpodstawowych, podejmującym pierwszą pracę, pożyczki na zagospodarowanie w łącznej wysokości do 100 000 zł, umarzane w trakcie pracy w zakładzie wg odpowiedniego regulaminu

— osobom zamieszcującym zakwaterowanie w hotelach pracowniczych i na kwaterach prywatnych, a dla absolwentów szkół ponadpodstawowych, podejmujących po raz pierwszy pracę, zapewnia się zakwaterowanie nieodpłatnie przez okres 1 roku

— możliwość otrzymania mieszkania w ramach budownictwa zakładowego

— pożyczki z funduszu mieszkaniowego na budowę domków, uzupełnienie wkładów mieszkaniowych, remonty i modernizację mieszkań

— korzystanie ze stołówki i bufetów zakładowych na zasadach częściowej odpłatności

— wczasy i kolonie w ośrodkach górskich i nadmorskich w kraju i za granicą

— szerokie możliwości wypoczynku i rozrywki w ramach wycieczek sobotnio-niedzielnich oraz imprez kulturalnych i rekreacyjno-sportowych

— możliwość nabycia samochodu

— możliwość odroczenia zasadniczej służby wojskowej.

Ponadto FSM Zakład nr 2 w Tychach posiada

nowoczesny ZESPÓŁ SZKOŁ ZAWODOWYCH, w którym można uzyskać wykształcenie zawodowe i średnie względnie tytuł robotnika wykwalifikowanego i mistrza w zawodzie.

Istnieje również możliwość uzyskania lub podniesienia kwalifikacji na kursach zawodowych organizowanych przez zakład.

DOKUMENTY WYMAGANE PRZY PRZYJĘCIU DO PRACY:

☆ dowód osobisty z zameldowaniem na pobyt stały

☆ książeczka wojskowa lub potwierdzenie rejestracji przedpoborowych

☆ legitymacja ubezpieczeniowa z aktualnym wpisem o sposobie rozwiązania umowy o pracę oraz adnotacją o wysokości zarobków

☆ świadectwo szkolne, świadectwa pracy, 2 fotografie.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru ofert.

Informacje telefoniczne — Dział Kadr i Szkolenia Zawodowego, tel. 27-95-12; 27-95-13. K-1239/10

Najlepsze rady gminne i LZS-y

Wojewódzkie Zrzeszenie LZS podsumowało wyniki dorocznego współzawodnictwa na najlepsze rady gminne oraz o „Sportowy znak jakości OMEGA”. Wśród rad gminnych z siedzibą w miejscowościach zwyciężyła RG LZS w Radymnie, wyprzedzając rady w Kańczudzie, Jarosławiu, Przeworsku, Przemyślu i Lubaczowie. W kategorii rad gminnych za najlepszą w 1986 roku uznano radę w Birczy, a na kolejnych miejscach uplasowały się: Laszki, Stary Dzików, Fredropol, Medyka i Zarzecze. Zdobywców trzech pierwszych lokat w każdej z grup, poza okolicznościowymi pucharami i dyplomami, przyznano nagrody w wysokości 50, 40 i 30 tys. zł (za miejsca 4-10 po 20 tys. zł). Popularna „OMEGA” przypadła tym razem Błyszawicy Kupiatyckiej, która wyprzedziła Czerwonych Cewków, Czarnych Pawłowski, LZS przy Nadleśnictwie w Birczy oraz Łęki Ostrów i Cresowię Krzeczowice (nagrody: 20 tys. zł za pierwszą i po 15 tys. zł za pozostałe wyróżnione lokaty). W obu współzawodnictwach startowało 28 rad oraz 30 LZS-ów.

(bz.)

Piłkarski „rozkład jazdy”

5 KWIEŃNIA

KLASA „M”: Polonia — Łęka (1:1), Burza — Czuwaj (1:1), Bieszczady — Start (0:2), Pogoń — Czarni J. (1:2), Karpaty II — JKS (0:1), Sanovia — Polna (0:1), Czarni P. — Żuraw (0:1).

LIGA OKRĘGOWA: Świętyniowa — Orzeł (0:0), Szósko — Zdrój (0:4), Żurawianka — Roztocze (0:2), Kupiatyckie — Dynovia (0:7), Piast — Budowlani R. (1:1), Orły — Spomasz (1:0), Syrenka — Gać (0:2).

KLASA „A”: Zapalów — Czuwaj II (1:4), Polna II — Polonia II (0:0), Kaszycze — Laszki (3:3), Munina — Gniewczyzna (1:2), Oleszyce — Grom (1:4), Stubno — Wierzbna (1:2), Bizon — paauze.

Uwaga: w nawiasach wyniki z rundy jesiennej.

Zboisk i hal



Siatkówka

● Gwardyjskie Kolo Sportowe, działające przy Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych, było organizatorem turnieju drużyn męskich, którym uczczono 40 rocznicę śmierci gen. K. Świerczewskiego. Na parkiecie hali WOSIR triumfowała, zdobywając okolicznościowy puchar, drużyna przemyskich nauczycieli, wyprzedzając zespoły WUSW, POM Bircza oraz WZU — „Elektron” Żurawica.

● Zakończyły się rozgrywki finału „B” klasy „M” kobiet. Ostatnie wyniki: MKS Znicz Jarosław — Pogoń Leżajski 3:2, Polonia — MKS Żółnia 1:3, Znicz — Żółnia 3:1, Polonia — Pogoń 3:2. Awans do ligi makroregionalnej zdobył Znicz (brawa dla trenera Marka Stoklosy i jego podopiecznych), który zdecydowanie zajął 1 miejsce w grupie 6 zespołów, odnosząc 13 zwycięstw. Polonia zajęła ostatecznie 5 lokatę, a o awans do tej klasy — w barażach — walczyć będą najlepsze drużyny ligi okręgowej: MKS Sienawa i MKS Ikar Łowce.



Szermierka

● 53 zawodników z 6 klubów walczyło w sali jarosławskiej SP nr 10 o tytuły indywidualnych i drużynowych mistrzów okręgu. Największe sukcesy święciliśmy w szpadzie, gdzie zwyciężył Zbigniew Wróbel (Pogoń Lubaczów), przed Krzysztofem Rybką i Grzegorzem Gilarskim (oba Start Jarosław), a zespołowo — Start przed Pogonią. Tytuł zdobył również Tomasz Łoza (Start) w szabli (drużynowo Start był tu 3), a trzecią lokatę — Jolanta Kruczek z Pogoni we florecie. Zawody były ostatnim kwalifikacyjnym sprawdzianem do tegorocznych mistrzostw Polski, w których wystąpią również T. Łoza i G. Gilarski.



Tennis stołowy

● Po I rundzie rozgrywek klasy „M” wśród kobiet prowadzi Tarnovia — 22 przed MKS MDK Przemyśl — 17 pkt. (4. Nurt — 16, 8. Żurawianka — 10 pkt.), a w lidze mężczyzn — Gorce Nowy Targ — 22 przed Iglopołem Fryszak — 19 pkt. (8. Nurt — 7 pkt.). ● Dobrze spisują się nasi juniorzy w prowadzonych przez krakowski OZTS turniejach strzelniczych. Po III STK wśród juniorek

prowadzi Anna Wnuk (MKS MDK) przed Małgorzatą Zubik (Nurt), a w gronie juniorek Witold Niemiec (MKS MDK) jest 10. W rankingu juniorek młodszych Małgorzata Wardęga zajmuje 3, a Dorota Sobiejkę (obie z Żurawianki) — 6 miejsce. W grach podwójnych 4 jest debel M. Wardęga — D. Sobiejkę, a 9 M. Kurasz — Piotr Marek (Nurt). W grach drużynowych prowadzi juniorki młodsze Żurawianki, a chłopcy z Nurtu są na 4 miejscu.

● 97 zawodników walczyło w rejonowych mistrzostwach Przeworska, organizowanych przez miejscowy MOSiR oraz WZ LZS. Czołowe lokaty zdobyli: młodziecy — 1. Tomasz Majba, 2. Daniel Ryściuk, 3. Jacek Cieślak (wszyscy z Przeworska); juniorzy — 1. Waldemar Wańkowicz, 2. Adam Depciuch, 3. Janusz Stecura (wszyscy z Zarzecza); seniorzy — 1. Zbigniew Droczak, 2. Roman Wojciechowski (oba z Przeworska), 3. Janusz Łyżek (Zarzecze).

● Zwycięstwem drużyny radymniańskiego Hufca ZHP zakończył się III turniej o puchar przechodni komendanta Chorągwi Przemyskiej, w którym rywalizowało 68 zawodników i zawodniczek. Wyniki poszczególnych kategorii: młodziecy — 1. Tomasz Majba, 2. Kamil Bembenek; młodzieżki — 1. Katarzyna Barska, 2. Bernarda Zaworska; juniorzy młodzi — 1. Tomasz Zaworski, 2. Krzysztof Barsz; juniorki młodsze — 1. Anna Lechocińska, 2. Monika Bembenek; juniorzy — 1. Ryszard Zaworski, 2. Mariusz Fedyk; juniorki — 1. Marta Grendus, 2. Beata Czerwona; instruktorzy — 1. Janusz Cząstkwicz, 2. Marek Czyż; instruktorki — 1. Renata Markowicz, 2. Anna Tuleja. Wyżej wymienieni wystąpili na strefowym turnieju w Zamościu, będącym kolejną eliminacją przed finałami ogólnopolskiego turnieju o puchar Naczelnika ZHP (wyniki podamy niebawem).



Strzelectwo sportowe

● Z okazji 41 rocznicy polowania ORMO, Zarząd Gminy ŁOK w Oleszycach przeprowadził w Starym Siole zawody z udziałem 35 zawodników, w których zwyciężył Stanisław Biały przed Stanisławem Hydą i Tadeuszem Waleckim.

● Zawody strzeleckie, a także kuli i spotkania z młodzieżą spędzającą minione ferie zimowe na obozach w Lubaczowie były domeną akcji „Zima-87”, prowadzonej przez miejscowy Ośrodek Szkolenia Zawodowego Kierowców oraz ZMG ŁOK w Lubaczowie. M.in. odbyły się zawody z udziałem dzieci pracowników Huty im. Lenina, harcerzy wypoczywających w pobliskiej Łowczy oraz młodzieży z okolicznych wiosek. Spory wkład w organizację ww. imprez wnieśli działacze ZG ŁOK w Oleszycach — Stanisław Hyd i Władysław Gancarz oraz członkowie sekcji strzeleckiej ŁOK z Zakładu Maszyn Budowlanych —

Piłkarska II liga w Przeworsku!

Chcecie państwo oglądać II-ligowy futbol, z którym pożegnaliśmy się w regionie 30 lat temu? Nie prostszego jak „skończyć” do Przeworska, gdzie za kilka tygodni zadebiutują w tej klasie rozgrywek... piłkarki miejscowej „Vistuli”. Korzystając z poparcia dyrekcji, związkowców i załogi fabryki, ambitne (i urodziwe!) dziewczyny od pewnego już czasu uganiają się za piłką, chyba z nie gorszym skutkiem niż czynią to aktualnie futboliste Orła. Dobre recenzje po kilku meczach skłoniły „vistulan” do zgłoszenia swego akcesu do

PZPN (stad m.in. rozegrany 22 marca pucharowy pojedynek ze „Switem” Działoszyce) i centralnych rozgrywek. Życząc powodzenia miłym paniom, które wyjdą niebawem na ligowe stadiony, warto wspomnieć, że 6 lat temu mieściliśmy w regionie nawet i futbolową ekstraklasę pań za sprawą drużyny „Ziemia Tryniecka”, ale ówczesne trudności finansowe sprawiły, że zespół wycofał się z rozgrywek. Teraz kibicujemy „Vistuli”, wierząc, że szybko dołączy ona do najlepszych krajowych drużyn. (woj.-bz)

Awans pingpongistek

Po brązowym medalu Żurawianki (Małgorzata Wardęga, Dorota Sobiejkę), zdobytych podczas DMP juniorek młodszych, są szanse na dobre lokaty także w DMP juniorek, dzięki drużynom MKS MDK (Anna Wnuk, Elżbieta Pierożek) oraz Nurtu (Małgorzata Zubik, Dorota Wiśniewska), które zajęły 1 i 2 miejsce w przemyskim turnieju strzelniczym makroregionu Małopolska. Równoległe z nim rozegrano eliminacje do finałów XIV OSM, w których wystąpią A. Wnuk (pierwsza w turnieju) i M. Zubik (z listy PZTS). Pechowo stracił szansę debel A. Wnuk — E. Pierożek, zajmując 3 lokatę. Oto miejsca pozostałych

naszych zawodniczek: eliminacje do DMP — 4. MKS MDK (Andrzej Kostkiewicz, W. Niemiec, Witold Niemiec, Marek Wnuk); eliminacje do XIV OSM: gry pojedyncze — 5. E. Pierożek i W. Niemiec, 7. A. Kostkiewicz, 8. D. Wiśniewska i Marek Frączek (Orzeł Przeworski); gry podwójne — 4. M. Zubik — D. Wiśniewska oraz W. Niemiec — A. Kostkiewicz. W zawodach startowało 56 najlepszych juniorek i juniorek z 4 województw.

(bz.)

Marian Poleczak, Waldemar Pudlak i Kazimierz Winczura.



Sport motorowy

Podsumowano wyniki czterech eliminacji „Samochodowego pucharu zimny”, organizowanego przez Automobilklub Przemyski. W zawodach (próby sprawności, krywu i hamowania oraz wyścigi na torze śnieżnym) rywalizowało 30 kierowców, w tym 2 panie. Puchar zdobył Henryk Worobiec, wyprzedzając Jana Kuropatwę (oba na fiat 126) i Henryka Fialkę (fiat 125) — wszyscy z Przemysla.



Szachy

37 zawodników i zawodniczek z różnych stron kraju walczyło w przemyskim Klubie Techniki i Racjonalizacji „Mery-Polnej” o tytuły mistrzów kraju Polskiego Związku Głuchych w grupie „B” mężczyzn i „D” kobiet. Wśród mężczyzn zwyciężył Roman Nadełski (Stupsk), przed Mieczysławem Matuszczakiem (Wrocław) i Bazyliem Kuleszem (Zielona Góra), a na dobrym 8 miejscu uplasował się nasz reprezentant Gustaw Milianowicz. Turniej kobiet wygrała Ewa Bogaćka z Poznania wyprzedzając Krystynę Jackowiak z Bydgoszczy i Teresę Kuzdrałską z Lublina.



Rekreacja i sport masowy

● Półmetek rozgrywek osiągnęła liga tenisa stołowego, w której o puchar WTKKF, rywalizując 10 drużyn zakładów pracy i ognisk TKKF z Przemyśla oraz 2 zespoły jarosławskie: ZPC „San” i „Atarax”. Po 6 kolejkach prowadzi (bez straty punktu) „San” przed Bieszczadzką Brygadą WOP, Wojewódzkim Szpitalem Zespołowym i „Ataraxem”. Wyniki kolejek z 7 marca: „Prawnik” I — WUSW II 0:5, WSZ — WUSW „Sch” 5:0, „Atarax” — WUSW I 3:2, BB WOP — „Prawnik” II 5:0, WSZ — „Atarax” 4:1, WUSW I — „San” 1:4, WZSR „Sch” — „Atarax” 0:5, WUSW II — WSZ 3:2, „Fanina” — BB WOP 0:5.

● Zwycięstwem drużyny Dyrekcji Rejonów Przeladunkowych zakończył się przemyski turniej halowy „szóstek” piłkarskich o puchar dyrektora WOSIR „Kolejarze” wygrali w nim wszystkie mecze (12:1), zdobywając w finałach komplet 16 punktów. Kolejne miejsca zajęły zespoły: ZOZ — 9, ZNP, „Publikator”, Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej, „Sanwili”, „Plasomat” — wszystkie po 8 oraz „Hol” — 3 i CPN Żurawica — 2 punkty. Wyniki ostatnich spotkań: „Hol” — ZNP

0:5, „Sanwil” — „Plasomat” 4:1, „Publikator” — ZNP 0:1, Straż Pożarna — CPN 2:1, „Hol” — CPN 1:3, ZNP — DRP 1:4, ZNP — „Plasomat” 2:3, ZOZ — DRP 0:1, ZNP — Straż Pożarna 0:3 (wynik 2:7 zweryfikowano jako walkower za grę nieuprawnionego zawodnika), ZNP — „Sanwil” 0:3 (wynik na boisku 2:1, przyczyną walkoweru podobne), ZOZ — „Publikator” 3:1, „Królem strzelców” turnieju (do którego jeszcze wróćmy) został Krzysztof Sugier (ZNP) z 15 bramkami, który wyprzedził Krzysztofa Czopikę — 14 oraz Jana Dudę (oba „Publikator”) i Mariana Olejarsza (Straż) — po 13 bramek.



Piłka ręczna

II LIGA
Cenne 4 punkty przywoziły z Lublina piłkarki JKS, wygrywając zdecydowanie z tamtejszym MKS 26:17 i 26:18. Bramki: W. Kiper — Jużwikowska 17, Wiczorekiewicz 10, M. Kiper-Oczakowska 8, Łapińska 6, Kędzior i Zarzycka po 4 oraz Wielgus 3.

III LIGA
Kolejne zwycięstwo odniósł również Czuwaj, pokonując w Mielcu rezerwy Stali 27:18. Bramki: Cichoński 8, Wiśniewski 6, Wanat 4, Kalinowski i Orłow po 3, Halić 2 i Kroczek 1.



Piłka nożna

KLASA „M”
Czuwaj — Żuraw 2:0 (mecz do jednej bramki, ambitna postawa gości i świetna dyspozycja ich bramkarza — Wydry: gole zdobył Folwarski), Polna — Czarni Pawłowski 0:0 (sędzia nie uznał prawidłowej bramki dla „miałowców”, ale też Maziarek z Czarnych zmarnował wyborną sytuację), JKS — Sanovia 1:0 (A. Barnak), Łęka — Pogoń 1:3 (Oronowicz — Krzyszowski, J. Wolańczyk i Dubniewicz), Start — Polonia 0:0, Czarni Jasto — Karpaty II 4:0, Burza — Bieszczady 1:1. Strzelcy: Folwarski — 15, Krzyszowski — 13, A. Barnak — 9.

Liga juniorek (w nawiasach młodszych): Czuwaj — Bieszczady 1:0 (2:0), Karpaty Krosno — Polonia 1:1 (3:2).

LIGA OKRĘGOWA
Orzeł — Gać 2:0 (Soloma 2), Spomasz — Syrenka 2:0 (J. Stepaniak, Borez), Budowlani — Orły 3:0 (Bublewicz 2, Chlastawa), Dynovia — Piast 2:0 (P. Ostafiński 2), Roztocze — Kupiatyckie 3:0 (Cząstkwicz, Furęga, Ziolkowski), Zdrój — Żurawianka 1:1 (Z. Szymeczko — Petryczka), Świętyniowa — Szósko 0:0. Strzelcy: Bublewicz — 17, Petryczka i P. Gierczak (Kup.) — po 13.

KLASA „A”
Czuwaj II — Wierzbna 17:2 (rekord sezonu), Grom — Stubno 4:0, Gniewczyzna — Oleszyce 1:1, Laszki — Munina 1:2, Polonia II — Bizon 1:0, Zapalów — Polna II 1:3.

Plebiscytowe nagrody

Tego jeszcze nie było! Po raz pierwszy w historii naszego plebiscytu na najlepszych sportowców i trenerów regionu, w stosie nadesłanych kuponów „wyłowiliśmy” dwa niemal bezbłędnie wypełnione! Sztuki tej dokonali panowie Władysław Gdaniec z Korzenicy oraz Henryk Hermanowski z Wólki Krowickiej. Oba wytypowali trafnie po komplecie 15 laureatów, przy czym bliższy ideału był W. Gdaniec i jemu przypadła w udziale główna nagroda — piłka nożna. „Tyłko” po 14 trafień zanotowali Janusz i Jolanta Waszajłowicze z Sobiecin, Jan Piątkowski z Jarosławia, Stanisław Piecuch z Jasionki oraz prezes WFS — Zbigniew Błażkowski. Tak się złożyło, iż są to wieloletni nasi wierni czytelnicy, uczestniczący w licznych konkursach i czego jak czego, ale „mosa” tylko pogratulować.

Oto rozdział skromnej, jak zwykle (coż, takie czasy) pułk nagród.

Piłka nożna — Władysław Gdaniec (Korzenica).

Buty piłkarskie — Henryk Hermanowski (Wólka Krowicka).

Karta wolnego wstępu na imprezy Czuwaju (osobowa wśród przemyskich czytelników) — Daniel Czapla.

Bieżnik — Jolanta Waszajko (Sobiecin).

Książki o tematyce sportowej: Zdzisław Dzień (Gać), Stanisław Studzienny (Adamówka).

Monografia „40 lat LZS woj. przemyskiego”: Jan Piątkowski (Jarosław), Stanisław Piecuch (Jasionka), Władysław Błonarowicz (Charytany).

Proponujemy: Beata Czarniecka, Jerzy Prymon i Robert Zerro (Przemyśl), Zdzisław Hawro, Adam Lorens i Kazimierz Wilczyński (Jarosław), Zbigniew Twardak (Przedmieście Dubieckie), Franciszek Kak (Sarzyn), Leszek Rojek (Grzęska), Kazimierz Rdzankę (Ostrowiec Świętokrzyski), Tadeusz Strychacz (Przeworsk), Sławomir Ptaszyński (Rzeszów), Małgorzata Golba (Szósko), Paulina Grzybowska (Nisko), Stanisław Korytko (Węgierka), Zbigniew Bańkowski (Łapajówka), Agnieszka Niemko (Tuczęp), Wiesław Wychodźnik (Rudokowice), Zbigniew Płoszaj (Tuchla), Józef Nykiel (Konieczów), Edward Kaszuba (Wrocław), Janusz Szczutko (Bircza), Jerzy Czercowy (Leżachów) i Marian Kutyla (Stalowa Wola).

Znacki klubowe: Antoni Maślanka (Lubaczów), Józef Piekuś (Jankowice), Jan Medak (Radymno), Janina Dobrzańska (Wietlin), Janusz Cypriś (Przemyśl), Marek Olejarsz (Zapalów) i Agata Piskorz (Oleszyce).

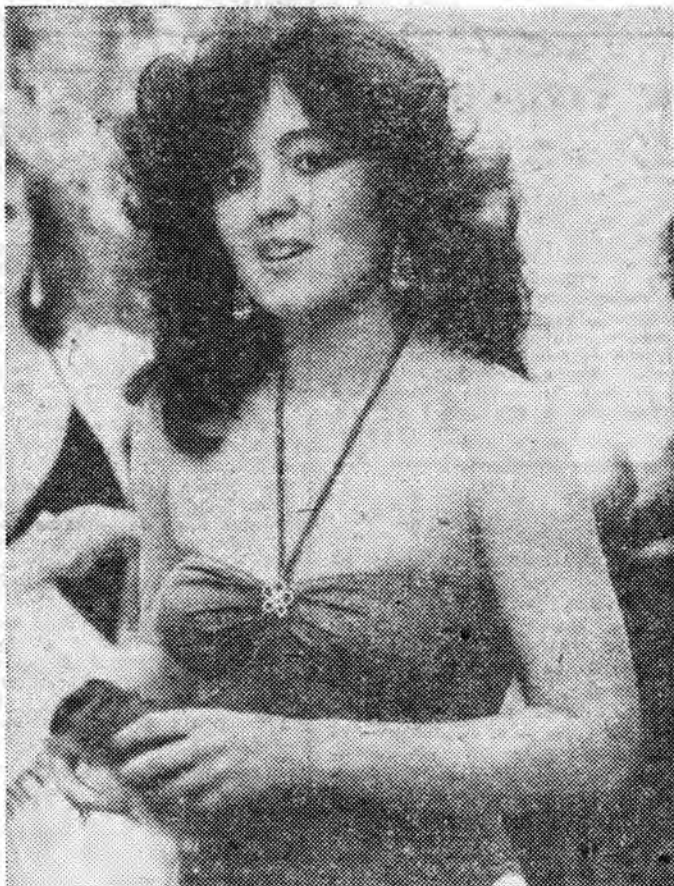
Nagrody rzeczowe do odebrania w redakcji (po 15 bm. wysłamy je pocztą), a propozycje i znaczki już wysłaliśmy.

(bz.)

„Totek” po raz siódmy!

10 554 kupony i 486 uczestników z 5 województw — to dotychczasowy dorobek jednego w swoim rodzaju piłkarskiego „totka”, którego kolejna — siódma już — edycja rozpocznie się za tydzień. Tym razem będzie to „totek” nieco inny od poprzednich, składający się jedynie z 10 zestawów (na mecze klasy „M”, ligi okręgowej i klasy „A”). Uczestniczyć w nim może każdy kibic futbolu, ale ubiegać się o prestiżowy puchar i miano „króla” sezonu 1986/87 tylko ten, kto wesprze społeczne konto prowadzonych w regionie inwestycji sportowych (m.in. baseny w Przemyślu i Jarosławiu oraz hala w Przeworsku) lub ogólnopolską akcję pomocy sportowcom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej „Gloria Victis”. W jakiej kwocie — pozostawiamy do uznania „totekowiczom” (od nich czerpiemy ten pomysł). Szczegóły w następnym numerze.

(bz.)



Przed trzema tygodniami prezentowaliśmy najpiękniejsze dziewczęta Polski południowo-wschodniej, wśród których znajdowała się również przedstawicielka województwa przemyskiego MARZENA POTOCZNA z Jarosławia. Nie oznaczyliśmy jej jednak w jakiś specjalny sposób. Czytelnicy ostro to redakcji wytknęli, gdyż nie mogli naszej miss, w gronie innych, rozpoznać. Naprawiamy więc błąd...

Fot. ROBERT PAWLÓWSKI



RYŻ DO WSZYSTKIEGO...

...ryb, mięsa, jaj, drobiu, jarzyn, owoców. Można przyrządzić go na słodko lub ostro. Podaje się go chorym i zdrowym, dzieciom i starcom. Jest łatwo strawny, lekko obniżający ciśnienie krwi.

Krokietki z zielonym groszkiem. Szklanka ryżu, jajko na twardo, 1 jajko surowe, łyżka zielonej natki, sól, pieprz, tartą bułkę, mała puszką groszku zielonego (może być mrożony), łyżeczka masła. Ugotować

ryż na sypko, odcedzić, dodać posiekane jajko, jajko surowe, zieleninę, przyprawy. Masę dobrze wyrobić, formować kuleczki, obtaczać w tartej bułce i smażyć. Zielony groszek mocno rozgrzać, osączyć, wyłożyć na półmisek, na wierzchu rozłożyć kawałeczki masła i kuleczki.

Risotto. Szklanka ryżu, 25 dag kielbasy zwyczajnej, łyżeczka tłuszczu, łyżka koncentratu pomidorowego, sól, mielona papryka, zielona pietruszka, szklanka zielonego groszku, 2 szklanki wody i płaską łyżeczką „jarzynki”.

Kielbasę zemieć na maszynce, następnie usmażyć na silnym ogniu, rozgniatą widelcem, by tłuszcz się wytopił. Dodać ryż, łyżeczkę papryki, sól, koncentrat pomidorowy i utrzymać na dość mocnym ogniu przez 15 minut. Na talerzu ułożyć kopulkę ryżu, obsypać groszkiem i posypać zieleniną.

KRYSZYNA

„Seta” i za kierownicą!

W sklepach „Pewexu” pojawiło się bezalkoholowe piwo. Posiadacze tzw. konkretnych walut raczą się nim do woli, wsiadają w samochód i pędzą śmiało przed siebie bez obawy przed spotkaniem z milicją „drogową”. Prawdziwym jednak „przebojem sezonu” będzie bezalkoholowa... wyborowa i takiż sam spirytus, który w tych dniach ma się pojawić w sprzedaży. Będą to trunki (?) tańsze o ok. 10 centów USA w stosunku do procentowych napitków.

(ter.)

Ten paskudny AIDS...

Na jednej z ostatnich konferencji prasowych rzecznika rządu zagranicznym dziennikarzem okazali zadziwiająco troskę o brak... prezerwatyw na polskim rynku. Przeciwnicy oczy ze zdziwienia telewizji mógł dojść do wniosku, że jedynie ten towar może uchronić nas przed AIDS. Szczególną dociekliwość wykazywała jedna z zachodnich dziennikarek — coż, dbają ludziska o zdrowie.

W naszym województwie na prezerwatywowym rynku także posucha, wykupione nawet kolorowe baloniki dla dzieci, choć to nie ten fason. Nie wiemy kto i jakie poczynił zapasy. Ważne, że na brak wigoru raczej nie narzekamy.

JW



Co zrobimy z tą dziurą? — Pojdziemy do dyrektora, on już coś wymyśli!

Rys. E. KMECİK



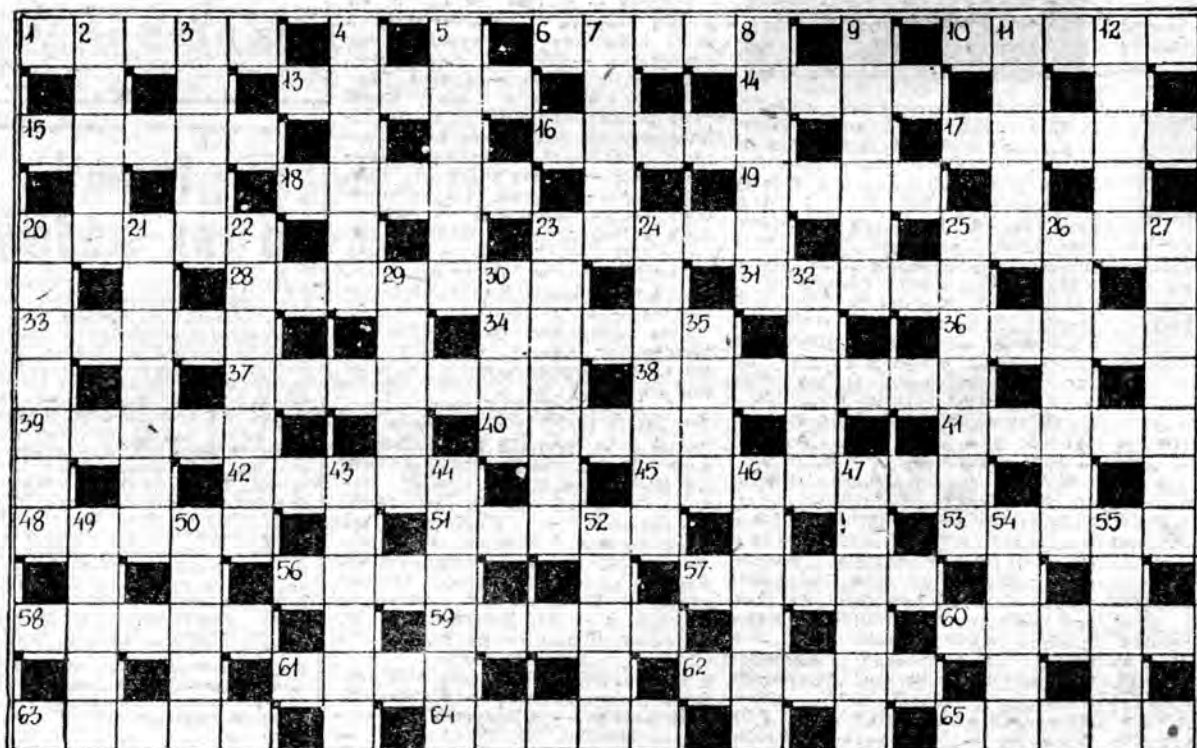
Wchodzimy w pierwszy wiosenny miesiąc, z natury kapryśny. Wedle naszych obserwacji zanoszą się na suchy kwiecień, a przy tym ponury, bo słońce kryć się będzie za chmurami.

„KWIECIEŃ, GDY JEST SUCHY, NIE DAJE DOBREJ OTUCHY”. „SUCHY KWIECIEŃ, MOKRY MAJ, BĘDZIE ZYTO JAKO GAJ”.

Obserwujemy pogodę w Niedzielę Palmową (12 bm.), bo: „GDY MOKRO W KWIECIEŃ, NIEDZIELE, ROK SIĘ SUCHO SCIELE”, a „GDY W PALMOWĄ NIEDZIELE ŚWIECI, BĘDĄ PEŁNE STODOŁY, BECZKI I SIECI”.



Krzyżówka



Poziomo: 1) karma dla konia, 6) część buta, 10) śluz, 13) tkanina dekoracyjna, 14) Józef Piłsudski, 15) słynny śpiewak i muzyk grecki z VII wieku przed nową erą, 16) uczucie strachu przed występem, 17) budynek gospodarski, 18) rysa, 19) polowanie, 20) mała wąskonoś, 23) jaglana, 25) ptak, 28) występuje na scenie, 31) typ owocu wielonasiennego, 33) ptak z rzędu blaszkodziobych, 34) lasso, 36) miasto na trasie Grudziądz — Iława, 37) tkanina, rodzaj pluszu, 38) mała Rozalia, 39) rzeka w Zach. Afryce, uchodzi do Zatoki Gwinejskiej, 40) urządzenie do wbijania pali, 41) wyrób z tartaku, 42) kura, perliczka lub indyk, 45) jedna z 50 córek Danaosa, króla Argos, 48) tkanina z przędzy czesankowej, 51) narzędzie do wymierzania chłosty, 53) opłacone oklaski, 56) w układzie krwionośnym, 57) mieszaniec międzyrasowy, 58) szkuta, berlinka, 59) zimowy pojazd, 60) określona suma pieniędzy, 61) konkurencja sportowa, 62) okrzyk do telefonu, 63) ubiór, odzienie, 64) dopływ Dunaju w Rumunii, 65) gobelin.

Pionowo: 2) awantura, draka, 3) skała, 4) orzeł bielik, ptak drapieżny, 5) element nośny dachu, 7) bok statku, 8) prymitywny budynek z gałęzi, 9) spacerowa ulica miejska, 11) kawon, 12) straż, 20) dawny, poranny kaftanik kobiecy, 21) donośny głos żurawi, 22) gatunek kaczki, 23) dawny pocisk artyleryjski, 24) wierszowana zagadka, 25) popularny rower składany, 26) nieruchomość, posiadłość, 27) utwór wokalo-instrumentalny, 29) taczka jednokołowa, 30) wąska łódka turecka, 32) weksel ciągniony, 35) lisie mieszkanie, 43) ściernisko, 44) ptak z rzędu kraskowatych, 46) bałagan, 47) sielanka, 49) ryba morska, 50) rozmach, 52) rowek na śrubie, 54) podnośnik, winda, 55) skąpiec.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

* * *

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 9/1001
Hasło: „Naśladowanie — najszeźszy komplement”.
Nagrodę autorską otrzymuje Roman Drajewicz z Rzeszowa.
Nagrody książkowe wylosowali: Wacław Bułka z Gorzyc, Zbigniew Rużycki z Przemysła i Ryszard Kuzera z Jarosławia.